

Reflexio

Tom Sapletta

* * *

Frankfurt, 2025

CZĘŚĆ I: SPOTKANIA (2025)

Rozdział 1: Projekt

Sala konferencyjna w pełnym słońcu oślepiała biel ścian. Krakowski czerwiec przyniósł falę upałów, której nie mogła poskromić nawet najnowocześniejsza klimatyzacja w świeżo odnowionym budynku Międzynarodowego Centrum Kultury. Za oknami wieże Kościoła Mariackiego odbijały światło, a na Rynku Głównym turyści z całego świata szukali cienia pod parasolami ogródków kawiarnianych.

Marta Stawska stała przy oknie, obracając w dłońmi pusty kubek po kawie. Czterdzieci dwa lata, a wciąż odczuwała tremę przed wystąpieniami publicznymi. Jako psycholog kliniczny powinna już dawno przepracować tego typu lęki, ale jak to często bywa, szewc bez butów chodzi.

Przeczesała palcami swoje krótkie, ciemne włosy, w których od kilku lat mnożyły się srebrne nitki. Miała jeszcze piętnaście minut, zanim pojawi się pierwsi uczestnicy projektu. "Europa po transformacji: osobiste historie" – ambicja dyrektora Centrum, by w trzydziestą szóstą rocznicę wyborów czerwcowych 1989 roku stworzyć wielowymiarowy, wielonarodowy obraz przemian w Europie Środkowo-Wschodniej.

Szczęk otwieranych drzwi wyrwał ją z zamyślenia.

– Przepraszam, myślałem, że jestem za wcześnie – powiedział po angielsku wysoki mężczyzna o jasnych włosach i nordyckich rysach. Uśmiechnął się przepaszając, ale nie wycofał. Zamiast tego wyciągnął dłoń. – Klaus Wagner. Z Berlina.

– Marta Stawska – odpowiedziała, odwzajemniając uścisk. – Konsultantka psychologiczna projektu.

Klaus kiwnął głową, jakby potwierdzał informację, którą już posiadał. Był idealnie wyprasowany – zarówno jego jasnoszara marynarka, jak i sposób mówienia.

– Czytałem pani artykuł o transgeneracyjnym przekazie traum w Journal of European Psychology. Imponujące badania.

Marta uniosła brwi. Jej artykuł z 2023 roku był doświadczeniem specjalistycznym i raczej nie trafiał do głównego nurtu. Wagner najwyraźniej odrobił pracę domową.

– Dziękuję. Specjalizuję się w traumach związanych z przemianami społecznymi. Stąd moja obecność w tym projekcie.

– To oczywiste – odparł Klaus z takim samym, niemal matematycznym precyzją. – Jako inwestor w regionie często spotykam się z... powiedzmy... kulturowymi pozostałościami transformacji. To fascynujące studium przypadku.

"Studium przypadku" – pomyślała Marta. Typowe. Dla zachodnich ekspertów Europa Wschodnia zawsze była laboratorium, nigdy partnerem.

Drzwi ponownie się otworzyły, tym razem z impetem. Do sali wpadła wysoka, elegancka kobieta w wyrazistej, czerwonej sukience.

– Amelia Korczyńska – przedstawiła się głośno, podając rękę najpierw Marcie, potem Klausowi. – Mam nadzieję, że się nie spótnię? Korki na Alejach się okropne.

– Jest pani dokładnie na czas – uspokoiła ją Marta.

Amelia odetchnęła z ulgą i odgarnęła z twarzy kosmyk platynowych włosów. Marta rozpoznała ją natychmiast – właścicielką prestiżowej galerii "Transformacja" na krakowskim Kazimierzu, córka znanego w latach 80. działacza partyjnego, który po 1989 roku błyskawicznie przeobraził się w skutecznego biznesmena. Jej obecność nie była przypadkowa – galeria Amelii miała być głównym miejscem prezentacji wizualnej części projektu.

– Chyba powinienam przedstawić się jako reprezentantka strony polskiej – uśmiechnęła się Amelia. – Chociaż dziś wszyscy jesteśmy Europejczykami, prawda?

Klaus skinął głową z uprzejmym uśmiechem, ale w jego oczach Marta dostrzegła cień powątpiewania. Amelia tego nie zauważyła, zajęta wyciąganiem z torebki eleganckiego notatnika oprawionego w skórę.

Do sali zaczęli wchodzić kolejni uczestnicy. Jako następny pojawił się François Lefevre, francuski wykładowca historii współczesnej z Sorbony, który miał pełnić funkcję koordynatora naukowego. Szczupły, z krótko przystryżonym brodem, emanował akademickim spokojem i nonszalancją, której Marta zawsze zazdrościła francuskim intelektualistom.

– Mademoiselle Stawska – przywitał Martę z lekkim ukłonem, po czym przeszedł na niemal perfekcyjny polski. – Ciesz się, że będziemy współpracować. Pani perspektywa psychologiczna będzie nieoceniona.

Zanim Marta zdążyła odpowiedzieć, do sali wszedł kolejny mężczyzna – średniego wzrostu, o ciemnych włosach i intensywnym spojrzeniu. Na jego widok François wyraźnie

się ożywi.

– Viktor! – zawołała, przechodząc na angielski. – Nie widziałem cię od konferencji w Pradze!

Viktor Kovalenko uściśniętym dłońmi Francuza, po czym przedstawił się pozostałym. Jego angielski był płynny, ale z wyraźnym wschodnim akcentem.

– Viktor jest jednym z najzdolniejszych architektów w Kijowie – wyjaśnił François. – Jego projekt odbudowy dzielnic zniszczonych podczas wojny zdobył międzynarodowe uznanie.

Viktor machnął ręką, jakby chciał umniejszyć swoje zasługi, ale w jego oczach pojawiła się iskra dumy.

– Po prostu robię, co mogę, dla mojego miasta – powiedział. – Wciąż jest wiele do zrobienia.

Marta poczuła ukłucie zaciekawienia. Była w Kijowie dwa lata temu, prowadząc warsztaty dla psychologów pracujących z ofiarami wojny. Miasto fascynowało ją swoją odpornością i determinacją. Zastanawiała się, czy Viktor należy do tych, którzy zostali przez cały konflikt, czy może, jak wielu, wrócił z emigracji, by pomagać w odbudowie.

Następnie weszły dwie kobiety – jedna z nich, drobna brunetka o delikatnych rysach, przedstawiła się jako Ivana Dimitrova, lekarka z Bułgarii, obecnie pracująca w krakowskim szpitalu. Druga, wyższa, o chłodnym spojrzeniu szarych oczu, była Olga Sorokin, tłumaczką z rosyjskiego i ukraińskiego.

– Jestem tu jako tłumaczka, ale dyrektor poprosił mnie też o udział merytoryczny – wyjaśniła Olga, a jej głos brzmiał, jakby przepraszała za swoją obecność.

Marta zauważyła, jak Viktor dyskretnie się usztywnia na dźwięk rosyjskiego akcentu. Olga musiała to również wyczuć, bo szybko dodała:

– Mieszkam w Polsce od dziesięciu lat. Wyjechałam z Rosji w 2015.

Viktor kiwnął głową, ale nie skomentował. Jego twarz pozostała nieprzenikniona.

Ostatni wszedł Stefan Wilk – znany krakowski przedsiębiorca, właściciel sieci księgarni i wydawnictwa, które miało wydać materiały z projektu. Marta znała go z mediów – zawsze rzeczowy, zawsze bezpośredni, czasem kontrowersyjny w swoich wypowiedziach. Był jednym z nielicznych biznesmenów, który otwarcie mówił o ciemnych stronach polskiej transformacji.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, rozglądając się po sali. – Mam nadzieję, że nie przegapiłem nic istotnego.

– Właśnie mieliśmy zacząć – odpowiedziała Marta, wskazując na puste jeszcze krzesła ustawione w okręgu.

Gdy wszyscy zajęli miejsca, Marta poczuła, jak jej początkowy niepokój ustępuje miejsca profesjonalnej koncentracji. Przez lata pracy nauczyła się, że grupy mają swój dynamizm, swoje niewidzialne prądy i napięcia. Ta grupa nie była wyjątkiem – już teraz wyczuwała linie potencjalnych konfliktów i sojuszy.

– Witam państwa w Krakowie i w naszym projekcie – zaczęła, spoglądając po kolei na każdego z uczestników. – Przez najbliższy rok będziemy wspólnie pracować nad dokumentacją osobistych doświadczeń transformacji w różnych krajach Europy. Jak widzicie, mamy tu przedstawicieli Polski, Ukrainy, Francji, Niemiec, Bułgarii i Rosji. Każde z was wnosi inne perspektywy, inne doświadczenia i inne pamięci o wydarzeniach, które zmieniły oblicze Europy.

François skinął głową z aprobatą. Klaus wyprostował się na krześle. Stefan przyglądał się wszystkim badawczo.

– Zanim przejdziemy do szczegółów projektu – kontynuowała Marta – chciałabym, żebyśmy lepiej się poznali. Proponuję, by każdy z was krótko opowiedział, dlaczego zdecydował się wziąć udział w tym przedsięwzięciu i jakie osobiste doświadczenia związane z transformacją po 1989 roku uważa za najważniejsze.

François jako pierwszy podniósł rękę.

– Z przyjemnością zaczynam – powiedział. – Jako historyk, ale też jako Europejczyk, uważam rok 1989 za kluczowy moment w dziejach naszego kontynentu. Miałem wtedy trzynaście lat i pamiętam, jak oglądałem w telewizji upadek Muru Berlińskiego. Dla mnie, chłopca z paryskiego przedmieścia, to było jak scena z filmu – odległe i fascynujące jednocześnie. Dopiero później, studiując historię i odwiedzając Europę Wschodnią, zrozumiałem, jak fundamentalne były te zmiany.

– A co pana najbardziej zaskoczyło w Europie Wschodniej? – zapytała Amelia z uśmiechem, który Marta określiłaby jako nieco kokieteryjny.

François zastanowił się przez chwilę.

– Paradoksalnie, różnorodność – odpowiedział. – Na Zachodzie mamy tendencję do postrzegania krajów postkomunistycznych jako do jednego jednolitego bloku. Tymczasem Polska, Czechy, Węgry, Rumunia – każdy kraj przeszedł transformację na swój sposób, z innymi sukcesami i problemami.

– I z innym bagażem przeszłości – wtrącił Stefan. – Dla mnie rok 1989 to przede wszystkim szok gospodarczy. Miałem dwanaście lat, gdy mój ojciec stracił pracę w państwowym przedsiębiorstwie, a potem otworzył mały sklep. Pamiętam strach i ekscytację w jego oczach. "To jest nasz czas, Stefanek" – mówił. W pewnym sensie miał

racji. Zdoby zobaczyć, jak jego mały sklep przekształca się w sieć, zanim zmarł na zawał w 2007 roku.

Marta zauważyła, jak Viktor pochyla się nieco do przodu, z zainteresowaniem słuchając Stefana.

– U nas w Ukrainie było inaczej – powiedziała, gdy Stefan skończył. – Rok 1989 był początkiem, ale nie końcem. Prawdziwa niepodległość przyszła dopiero po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991. A potem... cóż, to była długa droga. Pomarańczowa Rewolucja w 2004, Majdan w 2014, wojny...

Viktor urwał, jakby zawahał się, czy powinien kontynuować. W sali zapadła cisza.

– W każdym razie – podjął po chwili – dla mojego pokolenia transformacja to niekończący się proces. Zawsze jest coś, o co trzeba walczyć.

Marta zauważyła, jak Olga lekko kiwa głową, jakby w geście zrozumienia.

– W Rosji też mieliśmy nadzieję – powiedziała cicho. – Na początku lat 90. wszystko wydawało się możliwe. Pamiętam mojego ojca, jak czytał niezależne gazety, jak dyskutował z przyjaciółmi o demokracji. A potem przyszły lata Jelcyna, chaos gospodarczy, oligarchowie... i Putin. – Ostatnie słowo wypowiedziała z wyraźną goryczą. – Dlatego wyjechałam. Nie mogłam już oddychać w kraju, który odwrócił się od marzeń o wolności.

Viktor spojrzał na nią z wyrazem, którego Marta nie potrafiła odczytać – mieszankę niedowierzania i może... zrozumienia?

Klaus odchrząknął, najwyraźniej uznając, że czas przerwać narastające napięcie.

– Z niemieckiej perspektywy rok 1989 to przede wszystkim zjednoczenie – powiedziała rzeczowo. – Byłem wtedy dzieckiem, dorastałem już w zjednoczonych Niemczech. Ale pracuję w finansach, szczególnie inwestuję w Europie Wschodniej, widzę, jak bardzo te historyczne wydarzenia ukształtowały obecną ekonomiczną mapę kontynentu.

– A dla pani, pani Dimitrova? – zapytała Marta, zwracając się do milczącej dotąd Bułgarki.

Ivana Dimitrova wyprostowała się na krześle. Jej głos był cichy, ale pewny.

– W Bułgarii transformacja była... trudna – powiedziała. – Mój ojciec był lekarzem, tak jak ja teraz. Zmarł w 1991 roku, w wieku czterdziestu lat. Zawał. Lekarze mówili, że to stres. – Przerwała, jakby zastanawiając się, ile może powiedzieć. – Zostałyśmy z matką same. Byłam jedynaczką. Lata 90. pamiętam jako czas nieustannego liczenia pieniędzy, martwienia się o jutro. Dlatego zostałam lekarką, jak ojciec. I dlatego wyjechałam do Polski w 2015 roku. Tu przynajmniej mogę godnie żyć z mojej pracy.

Marta skinęła głową z uznaniem. Szanowała ludzi, którzy potrafili tak otwarcie mówić o trudnych doświadczeniach.

– A pani, pani Korczyńska? – zapytała, zwracając się do Amelii, która przez cały czas gorliwie notowała w swoim eleganckim notatniku.

Amelia podniosła głowę, uśmiechając się szeroko.

– Moja historia jest do... specyficzna – odpowiedziała. – Mój ojciec był wysokim funkcjonariuszem partyjnym przed 1989 rokiem. – Rozejrzała się po sali, jakby sprawdzając reakcje. – Wiem, co teraz myślicie. Ale on zawsze był pragmatykiem, nie ideologiem. Gdy system się zmieniał, on zmieniał się razem z nim. Założył firmę, potem kolejną. W pewnym sensie byłam dzieckiem sukcesu transformacji, przynajmniej materialnie. Ale psychologicznie... – Zawahała się. – To skomplikowane. Dorastanie jako córka kogoś, kto dla jednych był symbolem starego systemu, a dla innych przykładem udanej adaptacji.

François patrzył na nią z fascynacją. Marta zastanawiała się, czy to zawodowe zainteresowanie historyka, czy może coś więcej.

– A pani, doktor Stawska? – zapytał Klaus. – Jaka jest pani historia?

Marta nie spodziewała się tego pytania, chociaż powinna była. Wzięła głęboki oddech.

– Mój ojciec był opozycjonistą – powiedziała. – Został aresztowany podczas stanu wojennego w 1981 roku, kiedy miałam osiem lat. Widziałam, jak go zabierali. To jest jedno z moich najwcześniejszych wspomnień. Wrócił po roku, ale... zmieniony. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, nie w sposób, w jaki powinniśmy. W 1989 roku był jednym z organizatorów wyborów czerwcowych w naszym mieście. Pamiętam jego euforię, jego nadzieję. Zmarł w 2001 roku, na raka. Zdążył zobaczyć Polskę w NATO, ale nie w Unii Europejskiej. – Przerwała, czując, że wchodzi na zbyt osobisty teren. – W każdym razie, to doświadczenie wpłynęło na mój wybór zawodu. Studiowałam psychologię, by zrozumieć, jak trauma historyczna kształtuje jednostki i społeczeństwa.

W sali znów zapadła cisza, tym razem bardziej refleksyjna niż napięta. Marta czuła, że już ta pierwsza wymiana stworzyła między nimi pewną więź – kruchą, ale rzeczywistą.

– Myślę, że to dobry początek – powiedziała w końcu. – Teraz chciałabym przedstawić strukturę naszego projektu. W ciągu najbliższego roku będziemy pracować nad trzema głównymi elementami: publikacją naukową pod redakcją profesora Lefevre'a, wystawą w galerii pani Korczyńskiej oraz programem edukacyjnym dla szkół i uniwersytetów.

Gdy Marta kontynuowała prezentację, czuła na sobie wzrok Viktora. Intensywny, badawczy. Miała wrażenie, że ukraiński architekt widzi w niej coś więcej niż tylko prowadzącą projekt psycholog. Może rozpoznał w niej podobne doświadczenie – dziecka naznaczonego wielkimi wydarzeniami historycznymi.

Za oknami słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, rzucając długie cienie na bruk Rynku Głównego. W sali konferencyjnej osiem osób z różnych krajów, z różnymi historiami, rozpoczynało projekt, który miało połączyć ich doświadczenia w jedną, wielowymiarową narrację o Europie po transformacji.

Nadane z nich nie podejrzewało jeszcze, jak bardzo ten projekt zmieni ich osobiste historie.

Rozdział 2: Krakowianie i przybysze

Galeria "Transformacja" mieściła się w odrestaurowanej kamienicy na krakowskim Kazimierzu, w samym sercu dawnej dzielnicy żydowskiej. Amelia Korczyńska kupiła ten budynek w 2018 roku, gdy ceny nieruchomości w tej części miasta osiągnęły apogeum. Była to jednocześnie udany biznes i spełnienie jej artystycznych ambicji – stworzyła przestrzeń, która łączyłaby historię z nowoczesnością, polską tradycję z europejskimi trendami.

Tego wieczoru, dwa tygodnie po pierwszym spotkaniu projektu, galeria wypełniła się zaproszonymi gośćmi – krytykami sztuki, artystami, przedstawicielami miejskich instytucji kultury i sponsorami. Wystawa "Europa 2025: Mity i rzeczywistość" miała być pierwszym publicznym wydarzeniem związanym z ich projektem.

Amelia przemykała między gośćmi w sukni z czarnego jedwabiu, która kontrastowała z jej jasnymi włosami. Dla wszystkich miała uśmiech, komplement, pytanie o zdrowie dzieci czy opinię na temat najnowszej wystawy w konkurencyjnej galerii. Wszystko to przychodziło jej z naturalną łatwością kobiety, która dorastała wśród ludzi władzy – najpierw politycznej, potem ekonomicznej.

– Amelia, jak zwykle czarująca – zagadnął ją starszy mężczyzna z kieliszkiem wina w dłoni. Poznała go natychmiast – profesor Nowicki, historyk sztuki, jeden z tych, których opinię szanowała. – Ta nowa wystawa to odważny krok.

– Myślisz, że za odważny, Andrzej? – zapytała, odrobinę kokieteryjnie, ale z autentycznym zainteresowaniem jego opinię.

– Nie, przeciwnie – pokręcił głową. – Najwyższy czas, byśmy rozmawiali o transformacji bez tych wszystkich mitów. Zarówno czarnych, jak i białych.

Amelia kiwnęła głową. To właśnie chciała usłyszeć. Wystawa, którą przygotowała, łączyła prace polskich, ukraińskich, węgierskich i czeskich artystów, którzy w różny sposób komentowali ostatnie trzydzieści sześć lat historii Europy Środkowej.

Przy wejściu do głównej sali wystawienniczej dostrzegła François Lefevre'a, który z zainteresowaniem studiował monumentalną instalację złożoną z dokumentów, fotografii i osobistych pamiątek, zatytułowaną "Co zabraliśmy ze sobą". Podeszła do niego, zadowolona, że przyszedł.

– Co s[ł]dziesz? – zapyta[ła], podaj[ąc] mu kieliszek szampana.

François wzi[ął] kieliszek z wdzi[ęczno[ści] i upi[ł] [ni]k, zanim odpowiedzia[ł].

– To... poruszaj[ące] – powiedzia[ł] w ko[ń]cu. – Szczególnie ten fragment. – Wskaza[ł] na cz[arna] instalacji, gdzie za szk[łem] wystawiono kolekcj[ę] dzieci[ę]cych zabawek z lat 80. obok zdj[ęć] tych samych dzieci jako doros[łych] w 2025 roku. – Ta ci[ę]g[łość] i zmiana jednocześnie...

– Tak, to chyba kwintesencja transformacji – zgodzi[ła] si[ę] Amelia. – Pozostajemy tymi samymi lud[źmi], a jednocześnie wszystko si[ę] zmienia.

François patrzy[ł] na ni[ą] z fascynacj[ą], któr[ą] zauwa[ży]ła ju[ż] podczas pierwszego spotkania. By[ł] przystojny w ten szczególny, francuski sposób – nie klasycznie pi[ękny], ale interesuj[ący], z charyzm[em] intelektualisty, która zawsze dzia[ła]ła na ni[ą] silniej ni[ż] czysto fizyczna atrakcyjno[ść].

– Musz[ę] przyzna[ć], że twoja galeria mnie zaskoczy[ła] – powiedzia[ł] François. – Spodziewa[łem] si[ę] czego[ś] bardziej... komercyjnego.

Amelia unios[ła] brew.

– Bo jestem córk[ą] partyjnego dygnitarza, który zosta[ł] biznesmenem?

François za[mia] si[ę], nieco zak[łopotany].

– Nie, nie to mia[łem] na my[śli]. Po prostu... w Pary[żu] jest wiele galerii, które udaj[ą] niezależne, ale tak naprawdę tylko powielaj[ą] trendy. Tutaj czuj[ę] autentyczno[ść].

Amelia przy[ję]ła komplement skinieniem g[ł]owy, cho[ć] gdzie[ś] w [środku] poczu[ła] uk[łucie]. "Autentyczno[ść]" – s[łowo], które zawsze budzi[ło] w niej ambiwalentne uczucia. Czy by[ła] autentyczna? Z jednej strony prowadzi[ła] galeri[ę] sztuki współ[czesnej], promowa[ła] artystów, którzy kwestionowali spo[łeczne] normy i konwencje. Z drugiej – co niedziel[ę] chodzi[ła] do ko[ścioła], a pod poduszk[ą] trzyma[ła] ró[ż]aniec po babci. Ale o tym François nie musia[ł] wiedzie[ć]. Przynajmniej nie teraz.

Na drugim ko[ń]cu sali dostrzeg[ł] Stefana Wilka, który rozmawia[ł] z Klausem Wagnerem. A raczej – spiera[ł] si[ę], s[ł]dz[ąc] po ich gestach i wyrazie twarzy.

– Przepraszam na chwil[ę] – powiedzia[ła] do François. – Powinnam sprawdzi[ć], czy wszyscy go[ście] s[ą] zadowoleni.

François skin[ął] g[ł]ow[ą], z rozbawieniem obserwuj[ąc], jak Amelia rusza w stron[ę] dwóch m[ężczyzn], którzy byli skrajnym przeciwie[ństwem] w ka[żdym] aspekcie – od stylu ubierania (nieformalny, cho[ć] drogi sweter Stefana kontra perfekcyjnie skrojony garnitur Klausa), przez postaw[ę] (swobodna, nieco nonszalancka Stefana i wyprostowana, niemal wojskowa Klausa), po sposób gestykulacji (szeroka, ekspresyjna Stefana i oszcz[ędna, precyzyjna Klausa).

– Panowie, mam nadzieję, że wystawa przypadła wam do gustu – wtrąciła się Amelia z profesjonalnym uśmiechem, stając między nimi.

Stefan odwrócił się do niej, wyraźnie zadowolony z możliwości przerwania dyskusji.

– Amelia, świetna robota – powiedziała szczerze. – Szczególnie podoba mi się ta część o ekonomicznych konsekwencjach transformacji. Bardzo uczciwe podejście.

Klaus nie wyglądał na przekonanego.

– To interesująca wystawa, ale wydaje mi się nieco... jednostronna – powiedziała z dyplomatycznym ostrożnością. – Szczególnie w sekcji o wpływie kapitału zagranicznego. Odnosząc wrażenie, że dominuje narracja o ekonomicznej kolonizacji.

Stefan prychnął.

– A czym to było, jak nie kolonizacją? – zapytał. – Zagraniczne korporacje wchodziły na rynek wschodni jak na tereny niczyje, kupując za grosze państwowe przedsiębiorstwa, wprowadzając własne zasady.

– Przynoszący ten kapitał, know-how, standardy – odparł Klaus, cedząc słowa. – Bez tego Polska nie rozwijałaby się tak dynamicznie.

– "Standardy" – powtórzył Stefan, rysując w powietrzu cudzysłów. – Wiesz, co to oznaczało dla wielu ludzi? Utratę pracy, bo nagle okazywało się, że fabryka, w której pracowali przez dwadzieścia lat, jest nierentowna według "zachodnich standardów".

Amelia widziała, jak twarz Klause tężeje. Wyczuwała, że ta dyskusja ma podtekst osobisty – Stefan, który dorastał jako syn drobnego przedsiębiorcy walczącego o przetrwanie na nowym, kapitalistycznym rynku, kontra Klaus, przedstawiciel zagranicznego kapitału, który w tamtym właśnie momencie historycznym zaczyna kształtować ekonomiczną rzeczywistość Europy środkowej.

– Może zgodzimy się, że transformacja miała zarówno pozytywne, jak i negatywne strony? – zaproponowała dyplomatycznie. – I właśnie to stara się pokazać wystawa – zbalansowanie tego procesu, różne perspektywy.

Klaus skinął głową, wyraźnie doceniając jej interwencję. Stefan wzruszył ramionami, ale i on odpuścił. Amelia mogła odetchnąć z ulgą – ostatnie, czego potrzebowała podczas otwarcia wystawy, to kłótnia między dwoma ważnymi uczestnikami projektu.

– Nie miałem okazji jeszcze wszystkiego obejrzeć – powiedziała Klaus. – Szczególnie interesuje mnie część o Niemczech Wschodnich.

– Chodźmy, pokażę ci – zaproponował Stefan, ku zaskoczeniu Amelii. – Sam miałem okazję być w Berlinie krótko po zjednoczeniu. Ciekawe, czy nasze wspomnienia się

pokrywaj■.

Amelia obserwowa■a, jak dwaj m■czy■ni odchodz■ razem w stron■ wschodniej cz■ci galerii, gdzie mie■ci■a si■ sekcja po■wi■cona zjednoczeniu Niemiec. Mo■e wspólny projekt zbli■y ludzi bardziej, ni■ si■ spodziewa■a.

Na drugim ko■cu sali dostrzeg■a Mart■ Stawsk■, która w■a■nie wesz■a do galerii. Marta rozgl■da■a si■ niepewnie, jakby nie czu■a si■ komfortowo wśród tłum■u artystycznej elity Krakowa. Amelia ruszy■a w jej kierunku.

– Marta, ciesz■ si■, ■e dotar■a■ – przywita■a j■ serdecznie. – Ba■am si■, ■e nie przyjdiesz.

– Przepraszam za spó■nienie – odpowiedzia■a Marta. – Mia■am sesj■ terapeutyczn■, która si■ przed■u■y■a.

Amelia zauwa■y■a, ■e Marta ma na sobie prost■ czarn■ sukienk■, prawdopodobnie jedyn■ eleganck■ rzecz w jej szafie. Przy jej szczup■ej sylwetce i krótkich włosach wygl■da■a w niej androgyniczne, co dodawa■o jej specyficznego uroku.

– Pozwól, ■e poka■ ci wystaw■ – zaproponowa■a Amelia. – Szczególnie zale■a■o mi na twojej opinii o sekcji po■wi■conej psychologicznym aspektom transformacji.

Marta skin■a głow■ i posz■a za Ameli■. Gdy przechodzi■y przez główn■ sal■, wiele osób zatrzymywa■o Ameli■, chc■c zamieni■ kilka słów, zrobi■ zdj■cie, wyrazi■ podziw dla wystawy. Za ka■dym razem Amelia przedstawia■a Mart■ jako "znakomit■ psycholog, specjalistk■ od traumy transformacyjnej, współpracownic■ przy projekcie". Marta u■miecha■a si■ uprzejmie, ale Amelia zauwa■y■a, ■e z ka■d■ tak■ interakcj■ staje si■ coraz bardziej spi■ta.

– Przepraszam za to – powiedzia■a, gdy w ko■cu uda■o im si■ wyrwa■ z towarzyskiego kr■gu. – Wernisa■e s■ zawsze takie.

– Nie przepraszaj – odpowiedzia■a Marta. – To twój ■wiat, rozumiem to. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do takiej uwagi.

Dotar■y do niewielkiej sali, gdzie prezentowano wywiady wideo z lud■mi, którzy do■wiadczyli transformacji jako dzieci. Podzielony na trzy ekrany obraz pokazywa■ równolegle rozmówców z Polski, Czech i W■gier, opowiadaj■cych o swoich wspomnieniach.

– To jest w■a■nie ta cz■stota, o której ci mówi■am – powiedzia■a Amelia. – Wykorzysta■am metodologi■, któr■ opisa■a■ w swoim artykule o pamie■ci pokoleniowej.

Marta podesz■a bli■ej ekranów, z zainteresowaniem przys■uchuj■c si■ wypowiedziom.

– To zaskakuj■ce, jak podobne s■ te do■wiadczenia – zauwa■y■a. – "Pierwszy McDonald's", "Pierwsze d■niny z Zachodu", "Pierwszy wyjazd do Niemiec"... Te same

kamienie milowe, mimo różnic kulturowych.

– A jednocześnie, gdy słuchasz uważniej, dostrzegasz różnice – odpowiada Amelia. – Polacy mówią o pragmatyzmie, o "wzięciu spraw w swoje ręce". Czesi o ironii i dystansie. Węgry o rozczarowaniu, które przyszło szybciej.

Marta przytaknęła, wyraźnie zaintrygowana. Amelia poczuła satysfakcję – zależało jej na uznaniu Marty, choć sama nie do końca rozumiała dlaczego. Może dlatego, że Marta reprezentowała to, czego Amelii zawsze brakowało – autentyczność, brak potrzeby przypodobania się, intelektualną uczciwość.

W tym momencie do sali wszedł Viktor Kovalenko. Ubrany w prosty czarny koszul i ciemne dżinsy wyglądał bardziej jak jeden z artystów niż uczestnik oficjalnego otwarcia.

– Viktor! – zawołała Amelia. – Nie byłam pewna, czy przyjdiesz.

– Przepraszam za spóźnienie – odpowiada, podchodząc do nich. – Mieliśmy wideokonferencję z Kijowem dotyczącą nowego projektu. – Spojrzała na Martę i kiwnęła głową na powitanie. – Doktor Stawska.

– Marta, proszę – odpowiada z lekkim uśmiechem.

Amelia zauważyła, jak spojrzenie Viktora zatrzymuje się na Marcie odrobinę dłużej, niż wymaga tego zwykła uprzejmość. Ciekawe.

– Właśnie oglądaliśmy sekcję o pamięci pokoleniowej – wyjaśniła Amelia. – Co myślisz o włączeniu podobnych świadectw z Ukrainy?

Viktor zmarszczył brwi, patrząc na ekrany.

– To skomplikowane – powiedziała po chwili. – Dla Ukrainy rok 1989 to nie był punkt zwrotny. Prawdziwa transformacja zaczęła się po 1991 roku, a potem... – Zawahała się. – Potem nasza droga była inna. Pomarańczowa Rewolucja, Majdan, wojna... – Przerwała, jakby nie chciała zagłębiać się w bolesne tematy. – Ale tak, możemy przygotować podobne materiały. Z zastrzeżeniem, że nasza transformacja wciąż trwa.

Marta przytaknęła ze zrozumieniem.

– To bardzo ważna perspektywa – powiedziała. – Pokazuje, że nie wszystkie kraje postsowieckie miały tę samą drogę. Polska, Czechy, Węgry weszły do Unii Europejskiej już w 2004 roku. Dla Ukrainy ta droga była dłuższa i trudniejsza.

– I wciąż niezakończona – dodał Viktor z nutą gorczy.

Zapadła chwila ciszy, którą przerwało wejście Ivany Dimitrovej i Olgi Sorokiny. Obie kobiety zatrzymały się w progu, jakby niepewne, czy są we właściwym miejscu.

– Ivana, Olga, ciesz się, że was widzę – przywitała je Amelia. – Wejdźcie, właśnie rozmawiamy o różnych doświadczeniach transformacji.

Ivana uśmiechnęła się nieśmiało, ale Olga wydawała się spięta, szczególnie gdy zauważyła Viktora. Amelia wiedziała o napięciach między Ukrainą a Rosją, nawet jeśli Olga była emigrantką, która opuściła Rosję w proteście przeciwko systemowi Putina.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Ivana. – Miałam dyżur w szpitalu.

– Ja również przepraszam – dodała Olga. – Pracowałam nad tłumaczeniem.

Amelia zauważyła, że choć wszyscy mówili po angielsku, każde z nich robiło to z innym akcentem, nadając rozmowie międzynarodowy charakter. To właśnie podobało jej się w tym projekcie – wiele perspektyw, różnorodność doświadczeń.

– Przejdźmy do głównej sali – zaproponowała. – Za chwilę rozpocznie się oficjalne otwarcie wystawy. Dyrektor Centrum Kultury ma powiedzieć kilka słów, a potem ją przedstawi założeń projektu.

Gdy weszli do głównej sali, Amelia zauważyła, że François rozmawia z jednym z krakowskich krytyków sztuki, a Stefan i Klaus stoją razem przy instalacji poświęconej zjednoczeniu Niemiec, najwyraźniej wciśnięci zaangażowani w dyskusję, choć już mniej napięci. Poczuli nagły przypływ dumy i zadowolenia – wszyscy uczestnicy projektu pojawili się na otwarciu, co dobrze wróżyło ich przyszłej współpracy.

– Pani Korczyńska – usłyszała za plecami głos dyrektora Centrum Kultury. – Jesteśmy gotowi do oficjalnego otwarcia.

Amelia skinęła głową i podążyła za nim w stronę małego podium ustawionego w centralnej części sali. Gdy stanęła przed zgromadzonymi gośćmi, poczuła znajome podekscytowanie – uwielbiała te momenty, gdy wszystkie oczy zwrócone były na nią, gdy miała okazję dzielić się swoją pasją, swoją wizją.

– Szanowni Państwo – zaczęła, gdy dyrektor oddał jej głos. – Witam na otwarciu wystawy "Europa 2025: Mity i rzeczywistość". Ta wystawa jest pierwszym publicznym wydarzeniem związanym z projektem "Europa po transformacji: osobiste historie", realizowanym przez Międzynarodowe Centrum Kultury we współpracy z moją galerią i wydawnictwem pana Stefana Wilka. – Wskazała na Stefana, który uniósł dłoń w geście powitania. – Naszym celem jest udokumentowanie i przedstawienie osobistych doświadczeń związanych z transformacją po 1989 roku w różnych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Nie chcemy tworzyć jednej, spójnej narracji – bo taka nie istnieje. Zamiast tego pragniemy pokazać wiele perspektyw, różnorodność doświadczeń, złoconość procesu, który zmienił oblicze naszego kontynentu.

Z satysfakcją zauważyła, że goście słuchają z zainteresowaniem. Przy filarze po prawej stronie stał François, uśmiechając się do niej z uznaniem. Obok Stefana i Klusa

dostrzegła Martę, która z uwagą śledziła jej przemówienie. Viktor, Ivana i Olga stali nieco z tyłu, ale również słuchali uważnie.

– Ta wystawa to próba zmierzenia się z mitami, które narosły wokół transformacji – kontynuowała. – Zarówno tymi optymistycznymi, jak i pesymistycznymi. Nie chcemy gloryfikować przeszłości ani jej demonizować. Chcemy pokazać, jak złoony był to proces i jak różnie był dostrzegany przez ludzi w zależności od ich statusu społecznego, kraju pochodzenia, wieku. Bo transformacja to nie tylko zmiana systemu politycznego czy gospodarczego – to przede wszystkim zmiana w życiu konkretnych ludzi.

Amelia czuła, że jej słowa trafiają do słuchaczy. Zawsze miała talent do przemówień – potrafiła znaleźć równowagę między intelektualną treścią a emocjonalnym przekazem.

– Na koniec chciałabym przedstawić zespół, który pracuje nad projektem – powiedziała, gestem zapraszając pozostałych uczestników do dołączenia do niej na podium. – Profesor François Lefevre z Sorbony, koordynator naukowy projektu. Doktor Marta Stawska, psycholog, specjalistka od traumy transformacyjnej. Pan Stefan Wilk, wydawca. Pan Viktor Kovalenko, architekt z Kijowa. Pan Klaus Wagner, analityk finansowy z Berlina. Doktor Ivana Dimitrova, lekarka z Bułgarii. I pani Olga Sorokina, tłumaczka z Rosji.

Każda z wymienionych osób dołączyła do niej, tworząc na podium międzynarodową grupę. Amelia poczuła, że to moment, który warto zapamiętać – początek czegoś ważnego.

– Zapraszam do obejrzenia wystawy – zakończyła. – I do rozmowy z nami o waszych własnych doświadczeniach transformacji.

Gdy zeszli z podium, François podszedł do niej i delikatnie dotknął jej ramienia.

– Świetne przemówienie – powiedziała. – Idealnie uchwyciła istotę projektu.

Amelia uśmiechnęła się, czując przyjemne ciepło rozlewające się po jej ciele. François miał w sobie coś, co przyciągało ją od pierwszego spotkania – może była to jego europejska ogłada, może intelektualna pewność siebie, a może po prostu ten francuski akcent, od którego słabła.

– Dziękuję – odpowiedziała. – Zależy mi, żeby projekt naprawił coś, zmienił w sposobie myślenia o transformacji.

– Myślisz, że mamy na to szansę – odparł François. – Szczególnie z takimi ludźmi w zespole. – Rozejrzała się po sali, gdzie pozostali uczestnicy projektu już rozproszyli się wśród gości. – Każdy wnosi unikalną perspektywę.

Amelia podziękowała za jego spojrzeniem. Marta rozmawiała z jednym z artystów, którego prace prezentowane były na wystawie. Stefan i Klaus wciąż dyskutowali, choć teraz dołączył do nich jeden z krytyków sztuki, najwyraźniej mediując w ich sporze. Viktor stał przy instalacji pokazującej zmieniający się krajobraz miejski Europy środkowej po 1989

roku, studiuj■c zdj■cia z uwag■ profesjonalisty. Ivana i Olga rozmawia■y cicho w k■cie sali, obie wygl■daj■ce nieco nieswojo w■ród eleganckiego towarzystwa.

– Przyznam, ■e niektóre wybory dyrektora mnie zaskoczy■y – powiedzia■ François, nieco ■ciszej■c g■łos. – Na przyk■ad pani Sorokina. W obecnej sytuacji...

– Olga jest przeciwniczk■ re■imu Putina – przerwa■a mu Amelia. – Wyjecha■a z Rosji z powodów politycznych. Nie powinni■my jej ocenia■ przez pryzmat jej narodowo■ci.

François uniós■ brwi, wyra■nie zaskoczony jej obron■.

– Oczywiście, masz racj■ – przyzna■. – Po prostu zastanawia■em si■, jak b■dzie współpraca■ z panem Kovalenko, bior■c pod uwag■ napi■cia mi■dzy ich krajami.

– To w■a■nie jest cz■ci■ projektu, prawda? – odpowiedzia■a Amelia. – Pokazanie, ■e ludzie mog■ znale■ wspól■y j■zyk mimo historycznych i politycznych podzia■ów.

François u■miechn■ si■, patrząc na ni■ z podziwem.

– Jeste■ idealistk■ – stwierdzi■. – To rzadka cecha w dzisiejszych czasach.

Amelia poczu■a uk■ucie niepewno■ci. Czy naprawd■ by■a idealistk■? Czy mo■e po prostu dobrze gra■a swoj■ rol■ progresywnej w■a■cicielki galerii sztuki? Czasem sama nie wiedzia■a, gdzie ko■czy si■ jej autentyczne ja, a zaczyna starannie skonstruowana publiczna persona.

– Nie wiem, czy to idealizm – odpowiedzia■a w ko■cu. – Raczej nadzieja, ■e sztuka mo■e by■ mostem ponad podzia■ami.

– W takim razie dzielam t■ nadziej■ – odpar■ François, unosząc kieliszek w toa■cie.

Na drugim ko■cu sali Marta Stawska obserwowa■a dyskretnie interakcj■ mi■dzy Ameli■ a François. By■o w ich wzajemnej fascynacji co■, co jednocze■nie intrygowa■o j■ i niepokoi■o. Jako psycholog wyczuwa■a, ■e oboje widz■ w sobie co■, co niekoniecznie tam by■o – swoj■ projekcj■, swoje wyobra■enie o drugim.

– Pani doktor? – Us■ysza■a obok siebie g■łos Viktora Kovalenki.

– Marta, prosz■ – poprawi■a go automatycznie, odwracając si■ w jego stron■.

Viktor sta■ obok niej, trzymając w r■ku nietkni■t■ lampk■ szampana. Wygl■da■ na nieco zagubionego w artystycznym t■umie.

– Ta wystawa jest... interesuj■ca – powiedzia■, szukając odpowiedniego s■owa. – Ale chyba zbyt skupiona na estetyce, a za ma■o na rzeczywistych konsekwencjach transformacji. Szczególnie tych trudnych.

Marta skinęła głową, dostrzegając w jego słowach echo własnych myśli.

– To prawda – przyznała. – Ale to dopiero początek projektu. Mamy czas, by zagłębić się w trudniejsze tematy.

Viktor spojrzał na nią z uwagą, jakby oceniając, czy może mówić otwarcie.

– W mojej pracy jako architekt często mierzę się z dziedzictwem przeszłości – powiedział w końcu. – W Kijowie mamy budynki sowieckie, które symbolizują opresję, ale również są domem dla tysięcy ludzi. Mamy nowe konstrukcje, które reprezentują nadzieję, ale często są dostępne tylko dla elit. Transformacja to nie jest jednoznaczny proces – zawiera w sobie zarówno wyzwolenie, jak i nowe formy nierówności.

– To bardzo przenikliwa obserwacja – odpowiedziała Marta. – I myślenie, że dokładnie to powinniśmy eksplorować w naszym projekcie.

Viktor wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale w tym momencie podeszła do nich Olga Sorokina.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała cicho, z lekkim rosyjskim akcentem. – Chciałam tylko zapytać, czy jutrzejsze spotkanie projektowe odbędzie się zgodnie z planem?

Marta zauważyła, jak Viktor nieznacznie się spina na dźwięk rosyjskiego akcentu. Olga musiała to również wyczuć, bo jej postawa stała się jeszcze bardziej wycofana.

– Tak, spotkanie jest potwierdzone – odpowiedziała Marta, próbując rozładować napięcie. – O dziesiątej w Centrum Kultury.

Olga skinęła głową i już miała odejść, gdy Viktor niespodziewanie się odezwał.

– Pani Sorokina – zatrzymał ją. – Widziałem pani tłumaczenie poezji Stusa. Bardzo dobre. Nie spodziewałem się, że rosyjska tłumaczka będzie tak dobrze rozumieć ukraińskiego poetę.

Olga wyglądała na zaskoczoną, ale w jej oczach pojawił się cień ulgi.

– Poezja Stusa jest uniwersalna – odpowiedziała. – Mówi o ludzkiej godności w obliczu opresji. To doświadczenie, które przekracza granice narodowe.

Viktor przytaknął, nie uśmiechając się, ale jego postawa stała się nieco mniej napięta.

– Do jutra – powiedział, po czym odwrócił się do Marty. – Muszę już iść. Mam rano wideokonferencję z Kijowem.

Marta skinęła głową, obserwując, jak Viktor kieruje się w stronę wyjścia. Zauważyła, że zatrzymał się na chwilę, by połączyć się z Amelią, która wyglądała na

rozczarowan■ jego wczesnym wyj■ciem. Nast■pnie wymieni■ krótkie, lecz uprzejme po■egnanie z Klaudem i Stefanem, po czym znikn■ za drzwiami galerii.

Olga sta■a obok Marty, równie■ obserwuj■c t■ scen■.

– On mnie nienawidzi – powiedzia■a cicho.

– Nie s■dz■, ■eby to by■a nienawi■ – odpowiedzia■a Marta. – Raczej nieufno■, mo■e uprzedzenie. Ale fakt, ■e doceni■ twoje t■umaczenie, to dobry znak.

Olga u■miechn■a si■ smutno.

– Zawsze b■d■ dla niego "Rosjank■" – powiedzia■a. – Nawet je■li nie zgadzam si■ z polityk■ mojego kraju, nawet je■li wyjecha■am w prote■cie.

Marta nie odpowiedzia■a od razu. Jako psycholog wiedzia■a, jak g■boko zakorzenione mog■ by■ uprzedzenia, jak trudno je przewyci■y■. Ale jako uczestniczka projektu mia■a nadzieje■, ■e wspólna praca pomo■e zbudowa■ mosty mi■dzy lud■mi o tak ró■nych do■wiadczeniach i perspektywach.

– Daj mu czas – powiedzia■a w ko■cu. – I sobie te■. Zmiany nie zachodz■ natychmiast.

Olga skin■a g■ow■, cho■ nie wygl■da■a na przekonan■. W jej szarych oczach Marta dostrzeg■a smutek, który wydawa■ si■ si■ga■ g■biej ni■ obecna sytuacja – jakby ■ycie Olgi by■o seri■ rozczarowa■, od których nie mog■a uciec nawet po opuszczeniu Rosji.

Wieczór w galerii "Transformacja" dobiega■ ko■ca. Go■cie powoli si■ rozchodzili, zostawiaj■c za sob■ puste kieliszki i o■ywione dyskusje. Amelia prowadzi■a ostatnich krytyków sztuki do wyj■cia, u■miechaj■c si■ promiennie, cho■ w jej oczach wida■ by■o zm■czenie. François pomaga■ jednemu z pracowników galerii uk■ada■ katalogi wystawy, co jaki■ czas zerkaj■c w stron■ Amelii. Stefan i Klaus, ku zaskoczeniu wszystkich, wci■ rozmawiali, teraz ju■ przy barze, gdzie Stefan otworzy■ now■ butelk■ wina.

Marta podesz■a do Ivany, która sta■a samotnie przy jednej z instalacji, studiuj■c j■ z uwag■.

– Co o tym my■lisz? – zapyta■a, wskazuj■c na dzie■o przedstawiaj■ce fragmenty muru berli■skiego zestawione ze współ■czesnymi zdj■ciami muru granicznego mi■dzy W■grami a Serbi■.

Ivana spojrza■a na ni■ z zamy■leniem.

– My■, ■e to pokazuje, jak historia zatacza ko■o – odpowiedzia■a. – Zburzyli■my jedne mury, by zbudowa■ nowe.

Marta przytakn■a, zaskoczona przenikliwo■ci■ Ivany, która dot■d wydawa■a si■ raczej nie■mia■a i wycofana.

– Jesteś lekarką, prawda? – zapytała. – Jaka jest twoja specjalizacja?

– Psychiatria – odpowiedziała Ivana z lekkim uśmiechem. – Podobnie jak ty zajmujesz się psychologicznymi konsekwencjami zmian społecznych, tylko z medycznej perspektywy.

Marta poczuła nagle przypływ sympatii do bułgarskiej lekarki. Może miały więcej wspólnego, niż początkowo sądziła.

– W takim razie musisz dołączyć do podgrupy badającej psychologiczne aspekty transformacji – powiedziała. – Twoja perspektywa będzie bezcenna.

Ivana zarumieniła się lekko, wyraźnie zadowolona z propozycji.

– Z przyjemnością – odpowiedziała. – W Bułgarii prowadziłam badania nad depresją i zaburzeniami lękowymi u osób, które straciły pracę podczas prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Nigdy ich nie opublikowałam, bo musiałam wyjechać, ale dane wciąż mam.

– To brzmi fascynująco – powiedziała szczerze Marta. – Może mogłybyśmy je wykorzystać w naszym projekcie?

Ivana przytaknęła z entuzjazmem, a jej twarz rozjaśniła się. Marta pomyślała, że prawdopodobnie rzadko spotykała się z takim zainteresowaniem swoją pracą.

Wernisaż dobiegał końca, ale pierwsze kontakty zostały nawiązane, pierwsze nici porozumienia zaczęły się tworzyć między uczestnikami projektu. Amelia, śledząc ostatnich gości, czuła satysfakcję – mimo różnic, mimo potencjalnych napięć, wydawało się, że grupa może znaleźć wspólny język, zjednoczona celem zrozumienia i dokumentowania złoconości transformacji.

Nie wiedziała jeszcze, jak bardzo mylna była ta ocena – i jak głębokie podziały czekały na odkrycie.

Rozdział 3: Przeszłość w teraźniejszości

Sala seminaryjna w starym budynku Uniwersytetu Jagiellońskiego wypełniła się powoli. François Lefevre stał przy oknie, obserwując studentów i uczestników projektu zajmujących miejsca. Lubił tę szczególnie energiczną akademickich przestrzeni – mieszankę tradycji i intelektualnego fermentu, którą odnajdywał na uniwersytetach całej Europy, od Sorbony po Uniwersytet Karola w Pradze.

Dziś miała poprowadzić seminarium o pamięci historycznej jako części projektu "Europa po transformacji". Był to jego żywioł – teoretyczne rozważania, intelektualne debaty, metodologiczne niuanse. W przeciwieństwie do artystycznej atmosfery wernisażu w galerii Amelii, tutaj czuł się w pełni kompetentny, w pełni sobą.

– Witam państwa na seminarium "Pamięć historyczna jako konstrukcja społeczna" – zaczął, gdy sala wypełniła się do ostatniego miejsca. – Cieszę się, że oprócz studentów dołączyli do nas uczestnicy naszego projektu dokumentalnego.

Rozejrzała się po sali. W pierwszym rzędzie siedziała Amelia Korczyńska, elegancka jak zawsze, z włosami upiętymi w staranny kok. Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech, czując satysfakcję z jej obecności. Kilka miejsc dalej dostrzegł Martę Stawską, która notowała coś w małym, czarnym notatniku. Viktor Kovalenko siedział z tyłu sali, oparty o ścianę, ze skrzyżowanymi ramionami. Klaus Wagner zajmował miejsce blisko drzwi, jak ktoś, kto chce mieć możliwość szybkiego wyjścia. Stefan Wilk siedział obok młodej studentki, z którą najwyraźniej już zdążył nawiązać nieporozumienia, sądząc po ich przyciszonych głosach i stłumionych uśmiechach. Ivana Dimitrova i Olga Sorokina zajmowały miejsca obok siebie w środkowym rzędzie, obie wyglądające nieco niepewnie w akademickim otoczeniu.

– Chciałbym rozpocząć od fundamentalnego pytania – kontynuował François. – Czym właściwie jest pamięć historyczna? Czy jest sumą indywidualnych wspomnień? Czy konstruktem społecznym? A może narzędziem polityki?

Przeszedł kilka kroków w bok, czując na sobie skupione spojrzenia słuchaczy.

– Weźmy rok 1989 – powiedział. – Dla wielu z was to odległa historia, coś, co znacie tylko z opowieści rodziców czy podręczników. Dla innych to żywe wspomnienie, czujące osobiste doświadczenie. Ale nawet wśród tych, którzy przeżyli te wydarzenia, znajdziemy różne, czasem sprzeczne narracje.

Przerwał, by wziąć łyk wody ze szklanki stojącej na biurku.

– W Polsce rok 1989 kojarzony jest przede wszystkim z okrągłym stołem i czerwcowymi wyborami. We Francji z dwusetną rocznicą rewolucji. W Niemczech z upadkiem Muru Berlińskiego. W Bułgarii czy Rumunii z upadkiem dyktatur. W Czechosłowacji z Aksamitną Rewolucją. Te same miesiące, ten sam historyczny przełom, ale jakże różne narracje narodowe.

François dostrzegł, jak Viktor nieco się prostuje na swoim miejscu. Ukraiński architekt podniósł rękę.

– A co z krajami, dla których rok 1989 nie był punktem przełomowym? – zapytał. – W Ukrainie, jak i w innych republikach sowieckich, prawdziwa transformacja zaczęła się po rozpadzie ZSRR w 1991 roku.

– Doskonała uwaga – przyznał François. – I właśnie to pokazuje, jak konstruujemy narracje historyczne. Dla Europy Zachodniej "upadek komunizmu" jest przypisany do roku 1989, mimo że Związek Radziecki istniał jeszcze przez dwa lata. To uproszczenie, które pasuje do zachodniej narracji o triumfie demokracji.

Marta Stawska podniosła rękę.

– Ale czy te różne narracje nie są po prostu odzwierciedleniem różnych rzeczywistości? – zapytała. – Polski rok 1989 naprawdę różni się od ukraińskiego czy rosyjskiego 1991. To nie tylko kwestia interpretacji, ale faktycznych doświadczeń.

François skinął głową z aprobatą.

– Oczywiście, ma pani rację. Nie chcę wpaść w pułapkę skrajnego relatywizmu, sugerując, że wszystkie narracje są równie prawdziwe albo równie fałszywe. Fakty historyczne istnieją. Ale sposób, w jaki je wybieramy w narracje, nadajemy im znaczenie, hierarchizujemy je – to już jest konstrukcja społeczna.

Stefan Wilk, który dotąd siedział cicho, teraz włączył się do dyskusji.

– Problem pojawia się, gdy oficjalna narracja zaprzecza osobistym doświadczeniom ludzi – powiedział. – W Polsce po 1989 roku stworzono mit "gospodarczego cudu", który pomija koszty transformacji – masowe bezrobocie, upadek całych gałęzi przemysłu, rosnące nierówności. Dla wielu ludzi ta dysharmonia między oficjalną opowieścią a ich codziennym życiem była bolesnym doświadczeniem.

François zauważył, jak Klaus Wagner nieznacznie się spina. Niemiecki inwestor podniósł rękę.

– Przy całym szacunku, panie Wilk – powiedział z chłodną precyzją – te "koszty" były nieuniknione w procesie transformacji od gospodarki centralnie planowanej do rynkowej. Cud gospodarczy jest faktem, jeżeli spojrzeć na statystyki wzrostu PKB, poziom życia, integrację z Unią Europejską.

– Statystyki nie mówią wszystkiego – odparł Stefan z ledwo skrywaną irytacją. – Mój ojciec otworzył mały sklep w 1990 roku. W ciągu pięciu lat rozwinął go w sieć. Byłem świadkiem tego "cudu". Ale widziałem też moich kolegów ze szkoły, których rodzice stracili pracę w państwowych zakładach i nigdy nie odnaleźli się w nowej rzeczywistości.

François wyczuł, że dyskusja zaczyna przybierać zbyt osobisty ton. Jako prowadzący seminarium musiał utrzymać akademicki charakter debaty.

– Obaj panowie poruszają kluczowy aspekt pamięci historycznej – interweniowała. – Mamy oficjalne narracje, statystyki, naukowe opracowania z jednej strony, i osobiste doświadczenia, indywidualne historie z drugiej. W naszym projekcie interesuje nas właśnie ta interakcja – jak osobiste historie wpisują się w szersze narracje lub im zaprzeczają.

Amelia podniosła rękę.

– Czy to nie jest także kwestia perspektywy czasowej? – zapytała. – Pamiętam, jak w latach 90. mój ojciec mówił: "Trzeba zacisnąć pasa, żeby później było lepiej." Dla niektórych to "później" nigdy nie nadeszło. Dla innych – tak.

François uśmiechnął się do niej z uznaniem.

– Doskonała obserwacja. Pamięć historyczna nie jest statyczna – zmienia się wraz z upływem czasu i nowymi doświadczeniami. To, jak oceniamy transformację w 2025 roku, różni się od oceny z lat 90. czy nawet z pierwszej dekady XXI wieku.

Ivana Dimitrova, która dotąd milczała, teraz nie miała o podniesła rękę.

– W Bułgarii – zaczęła cicho, ale pewnie – transformacja jest oceniana znacznie bardziej negatywnie niż w Polsce czy Czechach. Nasz kraj nie dołączył do Unii Europejskiej aż do 2007 roku, a i wtedy pozostał jednym z najbiedniejszych jej członków. Nasza narracja o transformacji jest narracją rozczarowania.

– I ta narracja też ewoluowała – wtręciła Olga, zaskakując wszystkich, gdy rzadko zabierała głos podczas grupowych spotkań. – W Rosji początkowo była euforia, potem rozczarowanie latami Jelcyna, a teraz, pod Putinem, dominuje nostalgia za sowieckim potęgą. Oficjalna narracja przedstawia lata 90. jako czas upokorzenia Rosji przez Zachód.

Viktor skrzywił się ledwo zauważalnie, ale nie skomentował. François zauważył tę reakcję i postanowił skierować dyskusję na bardziej neutralny teren.

– Te różnice w narodowych narracjach są fascynujące – powiedział. – I pokazują, dlaczego nasz projekt jest tak ważny. Nie chodzi o ustalenie "jedynej prawdziwej" wersji historii, ale o zrozumienie, jak różne doświadczenia kształtują różne interpretacje tych samych wydarzeń.

W tym momencie jeden ze studentów, młody mężczyzna z pierwszego rzędu, podniósł rękę.

– Profesorze Lefevre, czy nie jest tak, że zachodnia narracja o "końcu historii" i triumfie liberalnej demokracji po 1989 roku okazała się równie mityczna jak komunistyczne obietnice równości i sprawiedliwości?

François zamyślił się. To było trudne pytanie, które zmuszało go do konfrontacji z własnym światopoglądem.

– To prowokacyjne, ale uzasadnione pytanie – odpowiedział w końcu. – Fukuyama's "Koniec historii" rzeczywiście okazał się przedwczesną diagnozą. Liberalna demokracja i wolny rynek nie rozwiązały wszystkich problemów, jak niektórzy naiwnie wierzyli. Ale czy to oznacza, że są równie iluzoryczne jak komunistyczne utopie? – Pokręciła głową. – Nie sądzę. Różnica polega na tym, że demokracja ma wbudowane mechanizmy samokorekcji. Może ewoluować, dostosowywać się, reformować w odpowiedzi na nowe wyzwania.

Viktor ponownie się odezwał, tym razem bez podnoszenia ręki.

– Z całym szacunkiem, profesorze, ale to brzmi jak typowo zachodnia narracja – powiedziała z nutą goryczy w głosie. – W Ukrainie widzieliśmy, że demokracja nie jest dana raz na zawsze. Trzeba o nią walczyć, czasem dosłownie.

– I ta walka wciąż trwa w wielu krajach – dodała Olga, spoglądając na Viktora z mieszaniną współczucia i poczucia winy, jakby czuła się osobiście odpowiedzialna za działania swojego kraju pochodzenia.

François poczuł, że dyskusja wkracza na niebezpieczne, zbyt upolitycznione tory.

– Doceniam te perspektywy – powiedział. – I to właśnie jest wartością naszego projektu – możliwości usłyszenia głosów, które często giną w dominujących narracjach. – Spojrzaj na zegarek. – Myślisz, że to dobry moment, by przejść do bardziej strukturalnej części naszego seminarium. Chciałbym omówić metodologię, jak przyjmujemy w badaniu pamięci historycznej.

Przełożył slajd na prezentacji, pokazując schemat metodologiczny projektu.

– Będziemy pracować na trzech poziomach – wyjaśnił. – Pierwszy to analiza oficjalnych narracji – podręczników szkolnych, przemówień politycznych, muzeów historycznych. Drugi to media – jak prasa, telewizja, a później internet kształtowały opowieść o transformacji. Trzeci, najważniejszy dla nas, to osobiste historie – wywiady, pamiętniki, listy.

Marta podniosła rękę.

– Chciałabym dodać, że w badaniu osobistych historii niezwykle ważna jest świadomość psychologicznych mechanizmów pamięci – powiedziała. – Nasze wspomnienia nie są zapisem tego, co się wydarzyło, ale raczej rekonstrukcją, na którą wpływają późniejsze doświadczenia, informacje, a nawet obecny stan emocjonalny.

– Absolutnie – zgodził się François. – I to właśnie dlatego pani perspektywa jako psychologa jest tak cenna dla projektu.

Przez następne godzinę François prowadzi seminarium, omawiając szczegóły metodologii badawczej, którą zamierzali zastosować w projekcie. Studenci zadawali pytania, uczestnicy projektu wnosili swoje uwagi. Amelia zaproponowała włączenie analizy sztuki wizualnej jako czwartego poziomu badania pamięci historycznej. Stefan sugerował, by uwzględnić literaturę, szczególnie tę popularną, jako odzwierciedlenie zbiorowych wyobrażeń. Klaus podkreślał znaczenie analizy danych ekonomicznych jako kontekstu dla subiektywnych narracji.

– Na zakończenie – powiedział François, gdy seminarium dobiegało końca – chciałbym podkreślić, że nasz projekt nie ma na celu ustalenia "prawdziwej" wersji historii transformacji. Chcemy raczej pokazać, jak różnorodne i złożone są doświadczenia tego procesu, jak wiele perspektyw składa się na pełny obraz.

Gdy studenci i niektórzy uczestnicy projektu zaczęli wychodzić, François podszedł do Amelii, która właśnie pakowała swoje notatki do eleganckiej teczki.

– Co sądzisz? – zapytał. – Nie za bardzo akademickie?

Amelia uśmiechnęła się do niego.

– Było fascynujące – odpowiedziała szczerze. – Lubię, gdy ktoś porządkuje chaos moich myśli w spójne struktury teoretyczne.

– To chyba najpiękniejszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałem – załamała się François.

Zanim Amelia zdążyła odpowiedzieć, podszedł do nich Stefan Wilk.

– Profesorze Lefevre – zaczął Stefan, używając akademickiego tytułu, choć w jego głosie François wyczuł lekką nutę ironii. – Doskonałe seminarium, ale zastanawiam się, czy nie pomijamy czegoś istotnego w naszej metodologii.

– Tak? – François uniósł brwi, zaintrygowany.

– Ekonomii – odpowiedział Stefan. – Nie tylko danych i wykresów, jak sugerował pan Wagner, ale realnych ekonomicznych mechanizmów transformacji. Kto zyska, kto straci, kto podejmuje decyzje, kto zapłaci cenę.

François zastanawiał się przez chwilę. Stefan miał rację – ekonomiczny wymiar transformacji był kluczowy, a jednocześnie coś pomijany w analizach kulturowych czy psychologicznych.

– Myślisz, że to świetny pomysł – przyznał. – Może mógłby pan przygotować propozycję, jak włączyć te perspektywy do naszego projektu?

Stefan wyglądał na zaskoconego, jakby nie spodziewał się, że jego sugestia zostanie potraktowana poważnie.

– Z przyjemnością – powiedział w końcu. – Przygotuję coś na kolejne spotkanie.

Gdy Stefan odszedł, François zauważył, że na sali zostali jeszcze Ivana i Olga, rozmawiające cicho w kącie. Podeszła do nich Marta Stawska, najwyraźniej zainteresowana ich dyskusją.

– Powinniśmy do nich dołączyć – zasugerowała Amelia, podążając za spojrzeniem François. – Integracja zespołu i tak dalej.

François skinął głową i razem podeszli do trzech kobiet.

– ...i właśnie dlatego te terapeutyczne narracje są tak ważne – mówiła właśnie Marta do Ivany. – Pozwalają ludziom przepracować traumę, nadać sens chaotycznym doświadczeniom.

– W mojej praktyce psychiatrycznej widzę to codziennie – odpowiedziała Ivana. – Szczególnie u starszych pacjentów, którzy wciąż próbują zrozumieć, jak ich świat mógł zmienić się tak gwałtownie.

– W Rosji wielu ludzi nigdy nie przepracowało traumy rozpadu Związku Radzieckiego – wtręciła Olga. – Stąd ta podatność na propagandę Putina, który obiecuje powrót do minionej wielkości.

François i Amelia dołączyli do rozmowy, która szybko przerodziła się w fascynującą wymianę myśli o psychologicznych aspektach transformacji. François zauważył, że Olga stopniowo otwierała się, mówiąc coraz swobodniej, jakby czuła się bezpieczniej w tej małej, kobiecej grupie niż podczas oficjalnego seminarium.

Po pewnym czasie François zauważył, że Viktor Kovalenko wciąż siedzi w ostatnim rzędzie, przeglądając coś na swoim tablecie.

– Przepraszam na chwilę – powiedział do kobiet i podszedł do Viktora.

– Panie Kovalenko – zaczął. – Chciałem podziękować za pańskie uwagi podczas seminarium. To ważne, by pamiętać o różnych ciętkach transformacji w różnych krajach postsowieckich.

Viktor spojrzał na niego z mieszaniną podejrzliwości i zainteresowania.

– Dziękuję – odpowiedział oszczędnie. – Chociaż nie jestem pewien, czy Zachód jest gotowy na prawdziwe zrozumienie naszych doświadczeń.

François usiadł obok niego, czując, że ta rozmowa może być ważną szansą na zbudowanie porozumienia.

– Co ma pan na myśli? – zapytał szczerze zainteresowany.

Viktor odłożył tablet i spojrzał François prosto w oczy.

– Dla Zachodu upadek komunizmu to happy end – powiedział. – Koniec zimnej wojny, triumf demokracji, otwarcie rynków. Dla wielu z nas to dopiero początek walki – najpierw o prawdziwą niezależność, potem o demokrację, o integralność terytorialną, o godne miejsce w Europie.

François przytaknął, zdając sobie sprawę, jak bardzo zachodnia narracja o 1989 roku pomijała złoństwo doświadczeń krajów postsowieckich.

– Myślisz, że właśnie dlatego ten projekt jest tak ważny – powiedział. – By usłyszeć te historie, które nie pasują do dominujących narracji.

Viktor przygląda mu się uważnie, jakby ocenia jego szczerokość.

– Pan naprawdę w to wierzy? – zapytał w końcu. – Ten akademicki projekt może coś zmienić?

François zawahał się. Jako historyk wiedział, jak ograniczony wpływ mają badania akademickie na rzeczywiste procesy polityczne czy społeczne. Jednocześnie wierzył w wartość wiedzy, zrozumienia, dialogu.

– Nie zmieni świata – przyznał uczciwie. – Ale może zmieni sposób, w jaki myślimy o transformacji. A to pierwszy krok do głębszego zrozumienia.

Viktor patrzył na niego przez chwilę, po czym nieoczekiwanie skinął głową z czymś w rodzaju szacunku.

– Doceniam pańską uczciwość – powiedział. – Większość zachodnich akademików obiecywałaby złote góry.

François poczuł, że to może być początek porozumienia z ukraińskim architektem.

– Może mógłby pan przygotować prezentację o specyfice ukraińskiej transformacji na nasze kolejne seminarium? – zaproponował. – To pomógłoby nam wszystkim lepiej zrozumieć te różne kwestie, o których pan mówi.

Viktor zastanawiał się przez moment.

– Dobrze – zgodził się w końcu. – Ale uprzedzam, że nie będzie to opowieść pasująca do zachodnich wyobrażeń o triumfie demokracji.

– Właśnie na tym nam zależy – zapewnił go François. – Na autentycznych historiach, nie na potwierdzeniu naszych założeń.

Gdy François wrócił do grupy kobiet, rozmowa przeniosła się już na bardziej praktyczne aspekty projektu. Amelia opowiadała o planach kolejnej wystawy, która miała towarzyszyć publikacji pierwszych wyników ich badań. Marta dyskutowała z Ivanem o metodologii wywiadów z osobami, które doświadczyły transformacji. Olga oferowała pomoc w tłumaczeniu materiałów z języków krajów byłego bloku wschodniego.

François obserwował ich interakcje z satysfakcją. Pomimo różnic – narodowych, kulturowych, politycznych – zaczęli formować zespół. Może naiwnie wierzył w siłę akademickiego dialogu, ale widział, jak w tej małej sali seminaryjnej w Krakowie ludzie z różnych części Europy zaczęli rozmawiać, słuchać, rozumieć.

A może to było właśnie to, o co chodziło w europejskim projekcie – nie o wymazanie różnic, ale o dialog ponad nimi.

Gdy seminarium dobiegło końca, a ostatni uczestnicy opuszczali salę, François zatrzymał się na chwilę przy oknie. Za nim rozciągał się widok na Kraków – miasto na skrzyżowaniu Wschodu i Zachodu, tradycji i nowoczesności, różnych narracji historycznych. Symboliczne miejsce dla ich projektu.

Nie wiedział jeszcze, jak głęboko te różne narracje wpłynęły na ich osobiste relacje. Jak przeszłości, którą próbowali badać, wciąż była żywa w ich teraźniejszości, kształtując ich postrzeganie siebie nawzajem, ich oczekiwania, ich lęki.

Ale tego popołudnia, w starej sali seminaryjnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, François Lefevre wierzył, że ich projekt może być czymś więcej niż tylko akademickim przedsięwzięciem – że może być mostem między różnymi doświadczeniami, różnymi pamięciami, różnymi Europami.

Reflexio

Tom Sapletta

Frankfurt, 2025

CZĘŚĆ II: KORZENIE (Retrospekcje)

Rozdział 4: Dzieciństwo w cieniu historii

Kraków, Wigilia 1981

Marta Stawska siedziała przy kuchennym stole, rysując świeteczny obrazek dla taty. Miała osiem lat i kochała kolory – kredki rozłożone były przed nią w idealnym porządku, od czerwonych po fioletowe. Matka krzątała się po kuchni, przygotowując wigilijną kolację, choć w jej ruchach nie było zwykłej energii. Co chwilę zerkała na zegar, potem na telefon, jakby oczekiwała ważnego połączenia.

– Mamusiu, kiedy tata wróci? – zapytała Marta, nie odrywając wzroku od rysunku. Starała się narysować choinkę dokładnie tak, jak mieli w pokoju – z czerwonymi bombkami i srebrnym gałczuchem, który tata przywiózł z Berlina podczas jednej ze swoich tajemniczych podróży.

– Niedługo, kochanie – odpowiedziała mama, choć jej głos brzmiał inaczej niż zwykle. – Na pewno zdąży na kolację.

Marta nie była pewna, czy mama mówi prawdę. Ostatnio rodzice często szeptali między sobą, przerywając rozmowę, gdy wchodziła do pokoju. Tata rzadko bywał w domu, a gdy wracał, był zmęczony i milczący. Marta słyszała słowa, których nie rozumiała: "stan wojenny", "internowanie", "Solidarność". Wiedziała tylko, że tata był ważny – ludzie przychodzili do niego po radę, czasem zostawali do późna, rozmawiając przyciszonymi głosami przy kuchennym stole.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi – gwałtowne, stanowcze, niepodobne do sposobu, w jaki pukali znajomi rodziców. Mama zamarła przy kuchence, jej twarz stała się biała jak młoka, którą przed chwilą przesiewała.

– Marta, idź do swojego pokoju – powiedziała cicho, ale stanowczo.

– Ale mój rysunek... – zaprotestowała Marta.

– Teraz! – syknęła mama, co było tak niezwykle, że Marta natychmiast zeskoczyła z krzesła i pobiegła do swojego pokoju.

Nie zamknęła jednak drzwi do końca. Przez szparę widziała, jak mama idzie do przedpokoju, jak otwiera drzwi. Usłyszała męskie głosy, stanowcze, oficjalne. Potem krzyk mamy, płacz. Wyjrzała ostrożnie i zobaczyła trzech mężczyzn w ciemnych płaszcach. Między nimi stał tata, blady, ale spokojny.

– Wszystko będzie dobrze, Aniu – mówił do mamy. – To nieporozumienie. Wyjaśni się.

Jeden z mężczyzn trzymał kartkę papieru, czytał coś urzędowym tonem. Marta nie rozumiała słów, ale rozumiała, że dzieje się coś strasznego. Że ci ludzie przyszli zabrać tatę.

– Mogą się pożegnać z córką? – usłyszała głos taty.

Mężczyzna w płaszczu skinął niechętnie głową. Tata ruszył w stronę jej pokoju, a Marta odskoczyła od drzwi, udając, że siedzi na łóżku. Kiedy tata wszedł, miała wrażenie, że jest wyśzy niżej niż zwykle, jakby coś w nim stwardniało, wyprostowało się.

– Martusiu – powiedziała, kucając przy niej. – Muszę wyjechać na jakiś czas.

– W Wigilię? – zapytała, czując, jak żę napływają jej do oczu.

– Tak, kochanie. Tak czasem bywa. – Przytulił ją mocno. Pachniał znajomo – mydłem, tytoniem, papierem. – Musisz być dzielna. Opiekuj się mamą. I pamiętaj, cokolwiek usłyszysz o mnie, jestem dobrym człowiekiem. Robię to, co uważam za słuszne.

– Panie Stawski! – dobiegł ich ostry głos z przedpokoju.

Tata pocałowała Martę w czoło, potem wstał i spokojnym krokiem wyszedł z pokoju. Marta pobiegła do okna. Po chwili zobaczyła, jak wyprowadzają go do czarnego

samochodu zaparkowanego przed blokiem. ■nieg pada■ g■sto, osiadaj■c na ramionach taty i ciemnych p■aszczach obcych m■■czysz. W ■wietle latarni wygl■dali jak postaci z koszmaru.

Marta nigdy nie zapomni■a tego obrazu – taty wsiadaj■cego do czarnego samochodu w wigilijny wiecz■r, ■niegu padaj■cego na warszawskie osiedle, p■aczu mamy dobiegaj■cego z kuchni. To by■o jej pierwsze spotkanie z Histori■ – nie t■ z podr■cznik■w, ale t■, kt■r■a wdziera si■ do dom■w, zabiera ojc■w, zmienia ■ycie.

Kij■w, lato 1991

Viktor Kovalenko bieg■ przez podw■rko, ■ciskaj■c w d■oni ma■■, plastikow■ figurk■ kosmonauty. Mia■ pi■■ lat i by■ przekonany, ■e kiedy■ polec■ w kosmos, jak Jurij Gagarin, kt■rego zdj■cie wisia■o w jego pokoju. Dziadek, kt■ry mieszka■ z nimi w ma■ym mieszkaniu na pi■tym pi■trze kijowskiego bloku, cz■sto opowiada■ mu o radzieckich bohaterach – kosmonautach, ■o■nierzach, naukowcach.

– Viktor! – zawo■a■a matka z balkonu. – Obiad!

Viktor niech■tnie przerwa■ zabaw■ i pobieg■ do klatki schodowej. Na czwartym pi■trze spotka■ s■siadk■, starsz■ pani■ Sokolov, kt■r■a jak zwykle nosi■a chustk■ zawi■zan■ pod brod■.

– Dzie■ dobry, ciociu Sokolov – przywita■ si■ grzecznie, jak uczy■a go mama.

– Dzie■ dobry, Viktoru – odpowiedzia■a, u■miechaj■c si■ do niego bez z■b■w. – Powiedz mamie, ■e mam dla niej troch■ kapusty z mojego ogr■dka dzia■kowego.

– Powiem! – obieca■ Viktor i pobieg■ dalej.

W mieszkaniu czu■ by■o zapach barszczu. Matka miesza■a zup■ w garnku, jej jasne w■osy zwi■zane by■y w niedba■y kucyk. Z pokoju ojca dobiega■y podniesione g■osy – ojciec s■ucha■ radia, a dziadek co chwila■ przerywa■ audycj■ swoimi komentarzami.

– To zdrada! – krzycza■ dziadek. – Gorbaczow zniszczy■ wszystko, co budowali■my!

– Ojczu, uspok■j si■ – odpowiada■ ojciec Viktora znacznie ciszej. – Czasy si■ zmieniaj■. Zwi■zek Radziecki si■ rozpada. Musimy patrze■ w przysz■o■■.

– Jak■ przysz■o■■? – prychn■ dziadek. – My■lisz, ■e na Zachodzie czekaj■ na was z otwartymi ramionami? B■dziecie obywatelami drugiej kategorii!

Viktor stan■ w drzwiach pokoju, nie rozumiej■c, o czym m■wi■. Widzia■ tylko, ■e twarz dziadka jest czerwona z gniewu, a ojciec wygl■da na zm■czonego, jakby nie spa■ od wielu dni.

– Viktor, umyj r■ce i siadaj do sto■u – zawo■a■a matka z kuchni.

Podczas obiadu dziadek i ojciec milczeli, jedząc barszcz bez apetytu. Tylko matka próbowała podtrzymać rozmowę, pytając Viktora o zabawy na podwórku i planując, co będzie robić w weekend.

– Może pojedziemy nad rzekę? – zaproponowała. – Jest tak gorąco w mieście.

Ojciec skinął nieobecnie głową. Dziadek prychnął.

– Nad rzekę? W takich czasach? Kraj się rozpada, a wy myślicie o kąpielach w Dnieprze?

– Właśnie w takich czasach trzeba myśleć o dzieciach – odpowiedziała matka Viktora spokojnie, ale stanowczo. – Viktor nie musi słuchać całymi dniami o polityce.

Wieczorem, gdy Viktor już leżał w łóżku, usłyszała ciche kroki matki. Udawała, że śpi, kiedy weszła do pokoju i usiadła na brzegu jego łóżka.

– Wiem, że nie śpisz, Vitya – powiedziała cicho, gasząc go po głowie.

– Mamo, co to znaczy, że kraj się rozpada? – zapytał, otwierając oczy.

Matka westchnęła.

– To skomplikowane, kochanie. Pamiętaj, jak w przedszkolu uczyliście się o krajach Związku Radzieckiego? O Rosji, Ukrainie, Białorusi...

Viktor przytaknął. Pamiętał wielkie mapy na ścianie sali, czerwone, z złotymi gwiazdami.

– Te wszystkie kraje chcę teraz być osobno – wyjaśniła matka. – Ukraina też.

– I to dobrze czy źle? – zapytał Viktor.

Matka zawahała się.

– Dla dziadka to trudne – odpowiedziała ostro. – On całkiem wierzy w Związek Radziecki. Walczył za niego na wojnie. Dla niego to, co się dzieje, to jakby ktoś burzył jego dom.

– A dla taty?

– Dla taty... – Matka spojrzała w stronę drzwi, jakby sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje.

– Dla taty to nadzieja. Na lepsze życie, na wolność.

– A dla ciebie? – Viktor patrzył na nią uważnie.

Matka uśmiechnęła się lekko.

– Dla mnie najważniejsze jest, żeby ty miał dobre życie, Vitya. W bezpiecznym, wolnym kraju. – Pocałowała go w czoło. – A teraz pij. Jutro pojedziemy nad rzekę, obiecuję.

Viktor zasnął, ale niły mu się dziwne rzeczy – mapa, która rozsypuje się na kawałki, dziadek płaczący cicho w kącie pokoju, ojciec stojący na moście nad Dnieprem z ukraińską flagą w dłoni. Kiedy się obudził, nie pamiętał snów, ale czuł dziwny niepokój, jakby coś ważnego się zmieniło.

Kilka miesięcy później Związek Radziecki oficjalnie się rozpadł. Dziadek płakał, oglądając telewizję. Ojciec otworzył butelkę szampana, którą trzymał w gabłoci szafy. A Viktor po raz pierwszy usłyszał, jak rodzice mówią o Ukrainie jako o ich kraju, nie czując czegoś większego.

Nie rozumiał jeszcze, jak głęboko te wydarzenia wpłynęły na jego życie. Nie wiedział, że w nowym, niepodległym kraju jego ojciec straci pracę w fabryce, która zbankrutuje. że matka będzie pracować na dwóch etatach, by utrzymać rodzinę. że dziadek zapadnie w depresję, z której nigdy w pełni nie wyjdzie. że ich sąsiedzi podzielą się na tych, którzy tęsknią za radziecką przeszłością, i tych, którzy patrzą w przyszłość.

To wszystko zrozumiał później. Jako dziecko wiedział tylko, że coś się kończy, a coś zaczyna. I że dorośli wokół niego są zagubieni w tym nowym świecie, nawet jeśli starają się to przed nim ukryć.

Berlin, jesień 1990

Klaus Wagner bawił się klockami Lego na dywanie w salonie. Miał cztery lata i właśnie układał najwyższą wieżę, jaką kiedykolwiek zbudował – prawie tak wysoką jak on sam. Jego matka siedziała na kanapie, rozmawiając ciszonym głosem przez telefon. Przez okno ich mieszkania w zachodniej części Berlina widać było ruch uliczny – samochody, ludzi spieszących się w różnych kierunkach, normalny dzień w wielkim mieście.

Wtedy Klaus właśnie osiągnął imponującą wysokość, gdy drzwi mieszkania otworzyły się i wszedł ojciec. Wcześniej niż zwykle, z butelką szampana w jednej ręce i bukietem kwiatów w drugiej.

– Zjednoczenie! – zawołał od progu, a jego twarz promieniała radością, jakiej Klaus rzadko u niego widział. – Dzisiaj oficjalnie! Niemcy znów są jednym krajem!

Matka natychmiast odłożyła telefon i podbiegła do ojca. Objął ją mocno, a ojciec okręcił ją wokół własnej osi, mijając się głownie.

– Nie mogłem w to uwierzyć – powiedziała matka, gdy w końcu stanęła pewnie na nogach. – Po tylu latach...

Klaus obserwował tę scenę ze zdumieniem. Rodzice rzadko okazywali sobie czułość w jego obecności. Ojciec, zawsze poważny i zorganizowany bankier, teraz wyglądał, jakby

odmłodnia o dziesięć lat.

– Klaus, chodź tu! – zawołał ojciec, wyciągając rękę.

Klaus podszedł niepewnie, a ojciec podniósł go wysoko, okręcając się z nim po pokoju.

– Dzisiaj jest historyczny dzień, synu! – powiedział. – Zapamiętaj go! Trzeciego października 1990 roku Niemcy znów stały się jednym krajem!

Klaus nie rozumiał, o czym mówi ojciec. Wiedział tylko, że chodzi o coś ważnego i dobrego, skoro rodzice są tacy szczęśliwi.

– Wyjedziemy jutro do babci? – zapytał, myśląc o swojej babci, która mieszkała gdzieś daleko, w miejscu zwanym Wschodnimi Niemcami. Widział ją tylko kilka razy, gdy przyjeżdżała do nich w odwiedziny.

Ojciec postawił go na ziemi i ukucnął przed nim, kładąc dłoń na jego ramionach.

– Tak, Klaus. Teraz będziemy mogli odwiedzać babcię, kiedy tylko zechcemy. Nie ma już muru, nie ma granicy. Rozumiesz?

Klaus przytaknął, choć nie do końca rozumiał. Wiedział, że istniał jakiś mur, który dzielił Berlin. Widział jego fragmenty, gdy rodzice zabierali go na przejażdżki po mieście. Ale nie pojmował, dlaczego mur stał pośrodku miasta ani dlaczego teraz wszyscy cieszyli się, że go nie ma.

– Urządzimy małe przyjęcie – zdecydowała matka, odbierając od ojca kwiaty. – Zadzwoń do Schmidtów i Müllerów. I do twojego brata.

– A jutro pojedziemy do wschodniej części miasta – dodał ojciec. – Klaus powinien zobaczyć, jak wygląda zjednoczenie.

Następnego dnia, po nieprzespanej nocy (rodzice i ich goście świętowali do późna, śpiewając i wznosząc toasty), Klaus siedział na tylnym siedzeniu ich mercedesa, kiedy ojciec prowadził przez dzielnice Berlina, których nigdy wcześniej nie widział. Wszystko wyglądało inaczej niż w zachodniej części miasta – budynki były szare, mniej kolorowych reklam, mniej samochodów, więcej pustych sklepów.

– Dlaczego tutaj jest tak brzydko? – zapytał.

– To nie jest brzydkie, Klaus – odpowiedziała matka, siedząca obok niego. – To jest inne. Ludzie we wschodniej części miasta byli inaczej niż my. Ale teraz wszystko się zmienia.

– Tam mieszka babcia? – dopytywał Klaus.

– Nie, babcia mieszka dalej, w Dreźnie – wyjaśnił ojciec. – Ale teraz będziemy mogli odwiedzać ją bez problemów.

Klaus patrzy przez okno na ludzi na ulicach. Wyglądali jakoś inaczej niż ludzie w ich czułości miasta – ich ubrania były prostsze, mniej kolorowe. Niektórzy przyglądali się ich samochodowi z czymś, co nie było ani podziwem, ani zazdrością, ale jakimś trudnym do określenia uczuciem.

– Oni nie cieszą się ze zjednoczenia? – zapytał Klaus, widząc poważne twarze przechodniów.

Rodzice wymienili spojrzenia.

– Cieszą się, oczywiście – odpowiedział ojciec, ale jego głos brzmiał mniej pewnie niż zwykle. – Ale to też dla nich trudny czas. Wiele się zmieni. Niektórzy stracą pracę, będą musieli nauczyć się nowego systemu.

– Ale my im pomożemy, prawda? – pytał dalej Klaus. – Przecież jesteśmy jednym krajem.

– Tak, kochanie – powiedziała matka, głaszcząc go po głowie. – Pomożemy im.

Gdy wrócili do domu, Klaus usłyszał, jak rodzice rozmawiają w kuchni, myślic, że ich nie słyszy.

– Widziałeś te spojrzenia? – mówiła matka. – Jakbyśmy byli najeźdźcami, a nie rodakami.

– Daj im czas – odpowiedział ojciec. – Przez czterdzieści lat byli w innym świecie. To nie zniknie z dnia na dzień.

– A co z twoją firmą? Nadal planujesz otworzyć oddział w Dreźnie?

– Oczywiście. To wielka szansa biznesowa. Tyle do zbudowania, do zmodernizowania. Kapitał ze Wschodu popłynie szerokim strumieniem.

– A ludzie? Ci, którzy stracą pracę, gdy zaczniecie restrukturyzować przedsiębiorstwa?

Zapadła cisza.

– To jest cena postępu, Ingrid – odpowiedział w końcu ojciec. – Nie możemy utrzymywać nierentownych fabryk tylko po to, by ludzie mieli pracę. To nie jest to, o co walczyli, obalając mur.

Klaus, słuchając tej rozmowy, nie rozumiał wszystkich słów, ale wyczuwał napięcie, niepewność. Wczorajsza euforia jego rodziców ustąpiła miejsca bardziej skomplikowanym emocjom.

Kilka dni później matka zabrała go na plac zabaw niedaleko ich domu. Klaus zawsze lubił tam chodzić – były tam najlepsze huśtawki i zjeżdżalnie w okolicy. Tym razem na placu było więcej dzieci niż zwykle, a niektóre mówiły z dziwnym akcentem.

– To dzieci ze Wschodu – wyjaśniła matka, gdy zapytała. – Teraz mogą przychodzić na nasz plac zabaw.

Klaus podszedł do chłopca mniej więcej w jego wieku, który samotnie siedział na hułtawce.

– Cześć, jestem Klaus – przedstawił się, jak uczyli go rodzice. – Chcesz się pobawić?

Chłopiec spojrzał na niego nieufnie.

– Jestem Felix – odpowiedział w końcu. – Jesteś z Zachodu, prawda?

Klaus przytaknął, nie rozumiejąc, dlaczego to ważne.

– Masz fajne buty – powiedział Felix, wskazując na kolorowe adidasy Klause. – U nas takich nie było.

– Możesz je przymierzyć, jeśli chcesz – zaproponował Klaus.

Felix potrząsnął głową.

– Mama by się gniewała. Mówi, że nie powinniśmy prosić o rzeczy od ludzi z Zachodu.

Klaus nie rozumiał, dlaczego mama Felixa miałaby się gniewać o buty, ale nie drążył tematu. Zamiast tego zaproponował:

– Chcesz zobaczyć, jak wysoko mogą się hułtać?

Felix zgodził się, a wkrótce obaj chłopcy hułtali się, próbując dosięgnąć nieba. W tamtej chwili nie było między nimi żadnego muru, żadnej granicy – tylko dwóch chłopców, śmiejących się i biorących udział w zawodach, kto zahułta się wyżej.

Klaus nie wiedział wtedy, że te pierwsze dni zjednoczenia ukształtują jego przyszłość. Że firma jego ojca rzeczywiście otworzy oddział w Dreźnie, a potem w innych wschodnich miastach. Że jako nastolatek będzie świadkiem, jak niektórzy ze wschodu oskarżają takich jak jego ojciec o ekonomiczną kolonizację. Że sam, jako dorosły, będzie musiał zmierzyć się z dziedzictwem tamtych dni – z poczuciem winy i odpowiedzialności za "cudosprawczą" transformację, która dla jednych była zbawieniem, a dla innych przekleństwem.

Ale w tej chwili, hułtając się obok Felixa, był po prostu szczęśliwym chłopcem, dla którego zjednoczenie oznaczało nic więcej jak nowego kolegę na placu zabaw.

Moskwa, 1 maja 1985

Olga Sorokina stała w tłumie na Placu Czerwonym, trzymając w dłoni mały czerwony flag. Miała trzy lata i wszystko wokół wydawało jej się ogromne – plac, budynki, pomniki,

nawet nogi dorosłych, między którymi próbowała się precyzyjnie, by lepiej widzieć.

– Trzymaj się blisko, Oleczka – powiedziała jej matka, chwytając ją mocno za rękę. – Nie chcemy, żebyś się zgubiła w tym tłumie.

Olga przytuliła się do nogi matki, wciąż próbując zobaczyć, co dzieje się na placu. Wszędzie powiewały czerwone flagi, orkiestra grała marsze, ludzie skandowali hasła, których nie rozumiała.

– Dlaczego tu jesteśmy, mamó? – zapytała, podnosząc głos.

– To światło pracy, kochanie – wyjaśniła matka. – Światujemy ludzi, którzy pracują, budują nasz kraj.

– Jak tata? – dopytywała Olga. – On też buduje kraj?

Matka uśmiechnęła się lekko.

– Tak, tata też. Każdy, kto pracuje, pomaga budować nasz kraj.

Ojciec Olgi stał obok nich, wysoki i poważny w swoim najlepszym garniturze. Był inżynierem w fabryce maszyn, o czym często opowiadał z dumą podczas rodzinnych obiadów.

– Patrz, Olgo – powiedziała, podnosząc ją, by lepiej widziała. – To najważniejszy plac w całym kraju. Tu odbywają się najważniejsze uroczystości.

Olga patrzyła na trybuny, gdzie stali ważni ludzie – rozpoznała Michaiła Gorbaczowa, nowego przywódcę, którego twarz często widziała w telewizji i na plakatach.

– On rzędzi całym światem? – zapytała.

Ojciec załamał się cicho.

– Nie całym światem, Oleczko. Naszym krajem. Związkiem Radzieckim.

– A co to jest Związek Radziecki? – dociekała Olga.

– To nasz dom – odpowiedział ojciec, wskazując ręką wokół. – Największy kraj na świecie. Od Bałtyku po Ocean Spokojny.

Olga nie bardzo rozumiała, co to znaczy, ale czuła dumę w głosie ojca, więc uznała, że to musi być coś dobrego.

Po paradzie rodzina Sorokinów wróciła do swojego mieszkania na przedmieściach Moskwy. Mieszkali w typowym bloku z wielkiej płyty – dziesięciopiętrowym, szarym, identycznym jak dziesiątki innych w okolicy. Ale ich mieszkanie było przytulne – matka Olgi dbała o to, by

zawsze było czyste i schludne, z firankami w oknach i kwiatami na parapetach.

Na obiad przyszli dziadkowie i wujek Siergiej, brat ojca. Jedli tradycyjne rosyjskie potrawy – barszcz, pirożki, sałatkę olivier. Dorośli wznosili toasty, a dziadek, weteran Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, jak zawsze przy takich okazjach opowiadał o swoich wojennych przeżyciach.

– Wtedy, pod Stalingradem, myśleliśmy, że już po nas – mówił, a jego oczy błyszczały. – Ale przetrwalimy. Pokonaliśmy faszystów. Obroniliśmy nasz kraj.

– Za zwycięstwo! – wzniosł toast ojciec Olgi.

– Za pokój – dodała matka, zawsze bardziej powściągliwa w patriotycznych uniesieniach.

Wieczorem, gdy goście już poszli, a Olga szykowała się do snu, usłyszała fragment rozmowy rodziców dobiegający z kuchni.

– Gorbaczow zapowiada zmiany – mówił ojciec. – Glasnost, pierestrojka... Myślisz, że to coś zmieni?

– Oby na lepsze – odpowiedziała matka. – Ludzie są zmęczeni ciągłymi brakami. Kolejkami. Martwi się o przyszłość Olgi.

– Nie powinna – zapewnił ją ojciec. – Damy jej dobre wykształcenie. W naszym kraju kiedyś, kto cięko pracuje, może odnieść sukces.

– Chciałabym w to wierzyć, Dmitrij – westchnęła matka. – Naprawdę chciałabym.

Olga nie rozumiała tej rozmowy, ale wyczuwała niepokój w głosie matki. To było dziwne – przecież dzieło było takie uroczyste, wszyscy się cieszyli, świętowali. Dlaczego teraz rodzice brzmiali tak poważnie?

Kilka lat później, gdy Olga miała już osiem lat, coś się zmieniło. Rodzice częściej dyskutowali o polityce, częściej słuchali zagranicznych stacji radiowych. Ojciec przynosił do domu gazety, które wcześniej nie były dostępne. W telewizji pokazywano rzeczy, o których wcześniej się nie mówiło – problemy, protesty, krytykę władz.

– Co się dzieje, tato? – zapytała Olga pewnego wieczoru, gdy ojciec siedział przy kuchennym stole, czytając gazetę z nagłówkiem "GLASNOST".

– Zmiany, Oleczko – odpowiedział, odkładając gazetę. – Nasz kraj się zmienia.

– Na lepsze czy na gorsze?

Ojciec zamyślił się.

– Trudno powiedzieć. Na pewno na inne. Ludzie mogą teraz mówić to, co myślą. To dobrze. Ale jest wiele problemów, których wcześniej nie dostrzegaliśmy. Albo udawaliśmy,

■e ich nie ma.

W 1991 roku, gdy Olga miała dziewięć lat, ■wiat, który znała, rozpadł się na kawałki. Związek Radziecki przestał istnieć. Czerwona flaga, którą kiedyś dumnie machała na Placu Czerwonym, została zastąpiona przez trójkolorową flagę Rosji. Niektórzy ludzie płakali, inni ■wiatowali. Jej rodzice byli gdzieś po■rodku – ani nie rozpaczali za starym systemem, ani nie wiwatowali na cze■ nowego.

– Najważniejsze, by■my przetrwali te zmiany jako rodzina – powiedział ojciec podczas kolacji wigilijnej w 1991 roku. – Nadchodzi trudne czasy.

Miała rację. Nadeszły lata chaosu – hiperinflacja, prywatyzacja, która wzbogaciła nielicznych, a zubożyła wielu, rosnąca przestępczość, bezrobocie. Fabryka, w której pracował ojciec Olgi, została sprzedana prywatnym właścicielom, którzy zwolnili połowę za■ogi. Ojciec miał szczęście – zachował pracę, ale jego pensja często nie starczała na podstawowe potrzeby.

Matka Olgi, z wykształcenia nauczycielka literatury, zaczęła udzielać prywatnych lekcji, by dorobić do domowego budżetu. Babcia, która mieszkała z nimi, oddawała całość swojej emerytury, by pomóc w utrzymaniu rodziny.

Olga dorastała w tych trudnych czasach, obserwując, jak jej rodzice starają się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Nie było to łatwe – wartości, w które wierzyli, zasady, według których żyli, nagle straciły na znaczeniu. Ale nigdy nie stracili godności, nigdy nie przestali dbać o jej wykształcenie.

– Najważniejsze, ■eby się uczyła, Olgo – powtarzała matka. – Wykształcenia nikt ci nie odbierze, niezależnie od tego, jaki system będzie rządził.

I Olga się uczyła – była pilną uczennicą, szczególnie uzdolnioną językowo. Gdy inne dzieci marzyły o karierze biznesmenów czy gangsterów (nowi bohaterowie lat 90.), ona marzyła o zostaniu tłumaczką, o poznawaniu innych kultur, innych krajów.

Nie wiedziała jeszcze, ■e te marzenia kiedyś się spełnią, choć w okolicznościach, których nigdy by nie przewidziała. ■e przyjdzie jej tłumaczyć słowa dysydentów, opozycjonistów, krytyków systemu, który dopiero się rodzi podczas jej dzieciństwa na Placu Czerwonym. ■e będzie musiała opuścić kraj, który jej ojciec kiedyś nazywał "naszym domem", szukać schronienia przed represjami.

Ale to wszystko było jeszcze daleko przed nią. Na razie była dziewczynką, która pamiętała smak lodów na Placu Czerwonym podczas pierwszomajowej parady, dumę w oczach ojca, gdy mówił o swoim kraju, i niepokój w głosie matki, gdy zastanawiała się nad przyszłością.

Rozdział 5: Rok 1989

Małe miasteczko pod Krakowem, lato 1989

Stefan Wilk stał przed wystawą sklepu spożywczego, wpatrując się w puste półki. Miało dwadzieścia lat i w końcu wrócił z zakupów, które zrobił dla matki – dwa bochenki chleba, kilogram ziemniaków i słoik dżemu truskawkowego. Siatka ciemny była mu w dłoni, ale nie spieszył się do domu. Lubił obserwować ludzi stojących w kolejkach, podsłuchiwać ich rozmowy.

– Słyszysz? W Warszawie będzie otwierano prywatne sklepy – mówiła jedna z kobiet do drugiej. – Bez kartek, wszystko można będzie kupić, tylko nie drogo.

– Za komuny przynajmniej każdy miał co do garnka włożyć – odpowiedziała druga. – A teraz co? Ci z Solidarności obiecują złote góry, a potem co? Prywaciarze nas zetrą.

Stefan słuchał tych rozmów z fascynacją. W jego domu mówiono inaczej. Ojciec, który kiedyś prowadził niewielki warsztat rzemieślniczy, zanim został znacjonalizowany w latach 50., często powtarzał:

– Nareszcie będzie można uczciwie pracować i uczciwie zarabiać. Nadanych układów, nadanych łapówek, nadnego kombinowania.

Matka była bardziej sceptyczna:

– Zawsze będzie układy, Stasiu. Tylko inne osoby będą je tworzyły.

Gdy Stefan wrócił do domu, zastał ojca siedzącego przy kuchennym stole nad stosem papierów.

– Co to, tato? – zapytał, stawiając siatkę z zakupami na blacie.

Ojciec podniósł głowę znad dokumentów, na jego twarzy malowała się uśmiech – rzadki widok w ostatnich, trudnych latach.

– To, Stefanek, to nasza przyszłość – odpowiedział, wskazując na papiery. – Dokumenty do otwarcia własnego sklepu.

Stefan spojrzał na ojca zaskoczony.

– Własnego sklepu? Jak to?

– Po wyborach wszystko się zmienia – wyjaśnił ojciec, jego głos brzmiał inaczej niż zwykle, jakby odmłodniał o dziesięć lat. – Teraz można będzie robić interesy, prawdziwe interesy. Wzięliśmy kredyt, wynajmiliśmy lokal po dawnym sklepie obuwniczym na rynku. Za miesiąc otwieramy.

– Co będziecie sprzedawać? – dopytywał Stefan, coraz bardziej zaintrygowany.

– Wszystko – za■mia■ si■ ojciec. – Wszystko, co ludzie chc■ kupi■. Na pocz■tek artyku■y spo■ywcze, potem zobaczymy. Mo■e sprz■t AGD z importu, mo■e ubrania. Rynek zdecyduje.

Stefan patrzy■ na ojca, nie rozumiej■c do ko■ca, sk■d ten nag■y entuzjazm. Wiedzia■, ■e w czerwcu odby■y si■ wybory, ■e Solidarno■ wygra■a, ■e w telewizji mówiono o wielkich zmianach. Ale jak to wszystko mia■o si■ prze■o■y■ na ich codzienne ■ycie?

– A co z twoj■ prac■ w fabryce? – zapyta■. Ojciec od lat pracowa■ jako ksi■gowy w pa■stwowej fabryce mebli.

Twarz ojca spowa■nia■a.

– Odchodz■, Stefanek. Daj■ wypowiedzenie w przysz■ym tygodniu. – Westchn■ ci■ko.

– Nie b■dzie ■atwo. Twoja matka martwi si■, czy damy rad■. Ale ja wierz■, ■e to nasza szansa. Nasza jedyna szansa.

W tym momencie do kuchni wesz■a matka, nios■c bali■ z wypran■ po■ciel■.

– Znowu nape■niasz ch■opakowi g■ow■ tymi swoimi mrzonkami? – zapyta■a, ale jej ton nie by■ ostry, raczej zm■czony.

– To nie mrzonki, Jadziu – odpowiedzia■ ojciec. – Jestem pewien, ■e si■ uda. Za rok o tej porze b■dziemy mieli nie jeden, ale dwa, mo■e trzy sklepy.

Matka pokr■ci■a g■ow■, ale u■miechn■a si■ lekko.

– Zawsze by■e■ marzycielem, Stasiu – powiedzia■a. – Ale kto wie? Mo■e tym razem twoje marzenia si■ spe■ni■.

Miesi■c pó■niej Stefan pomaga■ ojcu uk■ada■ towar na pó■kach nowo otwartego sklepu. Lokal by■ niewielki, ale ojciec zadba■ o wszystko – nowe rega■y, kas■ fiskaln■, nawet ma■y magazyn na zapleczu. Nazwa■ sklep "Przysz■o■" – nazwa, która wydawa■a si■ Stefanowi nieco patetyczna, ale ojciec upiera■ si■, ■e jest idealna.

– To nie jest zwyk■y sklep, Stefanek – wyja■nia■, gdy wieszali szyld nad wej■ciem. – To symbol. Naszej przysz■o■ci, przysz■o■ci Polski.

W dniu otwarcia przed sklepem ustawi■a si■ kolej

– Odchodz■, Stefanek. Daj■ wypowiedzenie w przysz■ym tygodniu. – Westchn■ ci■ko.

– Nie b■dzie ■atwo. Twoja matka martwi si■, czy damy rad■. Ale ja wierz■, ■e to nasza szansa. Nasza jedyna szansa.

W tym momencie do kuchni wesz■a matka, nios■c bali■ z wypran■ po■ciel■.

– Znowu napełniasz chłopakowi głowę tymi swoimi mrzonkami? – zapytała, ale jej ton nie był ostry, raczej zmęczony.

– To nie mrzonki, Jadziu – odpowiedział ojciec. – Jestem pewien, że się uda. Za rok o tej porze będziemy mieli nie jeden, ale dwa, może trzy sklepy.

Matka pokręciła głowę, ale uśmiechnęła się lekko.

– Zawsze byłeś marzycielem, Stasiu – powiedziała. – Ale kto wie? Może tym razem twoje marzenia się spełnią.

Miesiąc później Stefan pomagał ojcu układać towar na półkach nowo otwartego sklepu. Lokal był niewielki, ale ojciec zadbał o wszystko – nowe regały, kasę fiskalną, nawet miał magazyn na zapleczu. Nazwał sklep "Przyszłości" – nazwa, która wydawała się Stefanowi nieco patetyczna, ale ojciec upierał się, że jest idealna.

– To nie jest zwykły sklep, Stefanek – wyjaśniał, gdy wieszali szyld nad wejściem. – To symbol. Naszej przyszłości, przyszłości Polski.

W dniu otwarcia przed sklepem ustawiła się kolejka ludzi ciekawych nowego miejsca w miasteczku. Stefan stał za ladą obok ojca, pomagając pakować zakupy do toreb. Widział zdumienie na twarzach klientów, gdy ci widzieli półki pełne towarów – nie tylko podstawowych produktów spożywczych, ale też importowanych słodczych, alkoholi, kosmetyków. Ojciec sprowadził towar z Warszawy, gdzie już działały hurtownie oferujące zagraniczne produkty.

– Skąd pan to wszystko ma, panie Stanisławie? – pytała pani Kowalska, emerytowana nauczycielka, oglądając z niedowierzaniem puszkę coca-coli.

– Kontakty, pani Heleno, kontakty – odpowiedział ojciec Stefana z uśmiechem. – Teraz wszystko będzie można kupić. Bez kartek, bez kolejek.

– Ale te ceny... – westchnęła kobieta, odkładając puszkę.

Ojciec spowałniał.

– Na początku będzie drogo, to prawda. Ale z czasem, gdy pojawi się konkurencja, ceny spadną. Proszę mi wierzyć.

Stefan obserwował, jak ludzie z mieszanim fascynacji i niepewności oglądają towary, jak liczą pieniądze, zastanawiając się, na co mogą sobie pozwolić. Niektórzy kupowali tylko podstawowe produkty, inni pozwalali sobie na małe luksusy – tabliczkę zagranicznej czekolady, butelkę włoskiego wina, paczkę markowych papierosów.

Wieczorem, gdy sklep został zamknięty, ojciec otworzył butelkę szampana.

– Za sukces! – wznósł toast, nalewając małymi ilościami równie Stefanowi. – Pierwszy dzień za nami. I to jaki dzień! Utarg przekroczył moje najmilsze oczekiwania.

Matka uśmiechnęła się, ale w jej oczach wciąż czaiła się niepokój.

– Nie zapędzaj się, Stasiu – powiedziała. – To pierwszy dzień, ludzie byli ciekawi. Zobaczmy, co będzie za tydzień, za miesiąc.

– Będzie tylko lepiej – zapewnił ją ojciec. – Wiesz, ilu ludzi pytało, czy nie planujemy sprzedawać też innych rzeczy? Sprzętu RTV, ubrań, nawet mebli. Jest popyt, Jadziu. Ogromny, niezaspokojony popyt.

Stefan słuchał tych rozmów, siedząc cicho przy stole. Widział entuzjazm ojca, niepokój matki, ale przede wszystkim czuł, że uczestniczy w czymś ważnym, w czymś, co będzie miało wpływ na całe ich życie.

I miał rację. W ciągu następnych miesięcy sklep "Przyszłość" rozkwitł. Ojciec zatrudnił dwie sprzedawczynie, rozszerzył asortyment, zaczął sprowadzać towar bezpośrednio od importerów, omijając pośredników. Gdy inflacja zaczęła galopować, ojciec dostosowywał ceny niemal codziennie, ale zawsze dbał o to, by były niższe niż u konkurencji, która zaczęła się pojawiać w miasteczku.

– Musisz zrozumieć podstawowe zasady biznesu, Stefanek – tłumaczył synowi podczas jednego z wieczorów, gdy razem liczyli utarg. – Niska marża, duży obrót. Lepiej sprzedać sto rzeczy z małym zyskiem na każdej, niż dziesięć z dużym.

Stefan chłonął te lekcje, fascynowało go to nowe słownictwo – marża, obrót, kapitał, inwestycja. Słowa, które jeszcze rok temu prawie nie istniały w języku, którym mówiono w jego domu.

Rok 1990 przyniósł nowe wyzwania – terapię szoków Balcerowicza, uwolnienie cen, wzrost bezrobocia. Wielu mieszkańców miasteczka straciło pracę, gdy miejscowa fabryka ograniczyła zatrudnienie. Ale sklep "Przyszłość" wciąż prosperował. Ojciec otworzył drugi punkt – tym razem z artykułami gospodarstwa domowego.

– Ludzie zawsze będą musieli jeść i zawsze będą potrzebowali garnków do gotowania – mówił praktycznie.

Stefan coraz więcej czasu spędzał, pomagając w interesie. Po szkole przychodził do sklepu, w weekendy jeździł z ojcem do hurtowni w Krakowie. Nauczył się rozpoznawać trendy, przewidywał, co będzie się dobrze sprzedawać.

– Masz do tego smykałkę, synu – powiedział mu kiedyś ojciec z dumą, gdy Stefan zasugerował sprowadzenie nowego rodzaju włoskich makaronów, które potem okazały się hitem. – Będziesz kiedyś lepszym biznesmenem niż ja.

W 1992 roku ojciec otworzył trzeci sklep, tym razem z odzieżą. Zatrudniał już kilkanaście osób, a ich rodzina przeprowadziła się z małego mieszkania w bloku do nowo wybudowanego domu na obrzeżach miasteczka.

Stefan, teraz piętnastolatek, obserwował zmiany zachodzące wokół niego z mieszaniną fascynacji i niepokoju. Z jednej strony, widział dynamiczny rozwój biznesu ojca, podziwiał jego przedsiębiorczość, cieszył się z rosnącej zamożności rodziny. Z drugiej, widział też ciemniejszy stron transformacji – kolegów, których rodzice stracili pracę, rosnące nierówności, rozpad dawnych więzi społecznych.

– Tato, dlaczego pan Kowalski zawsze wychodzi ze sklepu bez zakupów? – zapytał kiedyś, zauważając starszego mężczyznę, który regularnie zaglądał do ich sklepu, ale nigdy nic nie kupował.

Ojciec westchnął.

– Pan Kowalski pracował ze mną w fabryce. Był kierownikiem działu. Stracił pracę przy pierwszej redukcji zatrudnienia. Teraz żyje z zasiłku, ledwo wiąże koniec z końcem.

– To dlaczego mu nie pomożesz? – dopytywał Stefan. – Mogłoby go zatrudnić.

Ojciec pokręcił głową.

– To nie takie proste, Stefanek. Pan Kowalski to człowiek starej daty. Przez całe życie pracował w państwowej fabryce, miał władzę, pozycję. Nie potrafiłby pracować w prywatnym sklepie, słuchał polecenia kogoś, kto kiedyś był jego podwładnym. To kwestia godności.

Stefan nie do końca rozumiał, jak godność może być ważniejsza od możliwości zarabiania na życie, ale nie drążył tematu. Wiedział, że ojciec potajemnie pomaga niektórym byłym kolegom z fabryki – to zatrudniał kogoś w jednym ze swoich sklepów, to wspierał finansowo w trudnej sytuacji.

Transformacja miała wiele twarzy i Stefan, dorastając w jej centrum, widział je wszystkie – ekscytację nowych możliwości i gorzkość naglej degradacji społecznej, przedsiębiorczą energię i paraliżujący lęk przed zmianą.

W 1995 roku, gdy Stefan miał osiemnaście lat i przygotowywał się do studiów ekonomicznych w Krakowie, sieć sklepów jego ojca rozrosła się do siedmiu punktów w trzech okolicznych miasteczkach. Stanisław Wilk stał się lokalnym symbolem sukcesu transformacji – człowiekiem, który zaczynał od małego sklepu, a stworzył prosperujące przedsiębiorstwo.

– Widzisz, Stefanek – powiedział mu ojciec podczas kolacji przed jego wyjazdem na studia.

– O to właśnie chodziło w tej całej zmianie w 1989 roku. Żeby ludzie z pomysłem, gotowi cięko pracować, mogli coś osiągnąć. Żeby nie było barier, układow, absurdów centralnego planowania.

Stefan przytaknął, ale w głębi duszy wiedział, że to nie jest pełny obraz. To transformacja, która jego rodzinie przyniosła dobrobyt, dla innych była czasem utraty i niepewności. To wolny rynek, który jego ojciec wychwalał jako najsprawiedliwszy system dystrybucji dóbr, miał też swoje ciemne strony.

Te przemyslenia ukształtowały jego własne podejście do biznesu, który przejął po ojcu w 2010 roku – bardziej społecznie odpowiedzialne, bardziej świadome kosztów transformacji. Ale nigdy nie zapomni tamtego lata 1989 roku, gdy jako dwunastolatek pomagał ojcu ustawiać towar na półkach pierwszego prywatnego sklepu w miasteczku – sklepu o symbolicznej nazwie "Przyszłość".

Warszawa, jesień 1989

Amelia Korczyńska siedziała na podłodze w gabinecie ojca, bawiła się swoją kolekcją zagranicznych lalek. Miała dziesięć lat i była jedynaczką, córką wysokiego funkcjonariusza partyjnego, Andrzeja Korczyńskiego. Ich mieszkanie na Saskiej Kępie było wyjątkowo przestronne jak na warszawskie standardy – cztery pokoje, duża kuchnia, dwie łazienki. Meble sprowadzane z zagranicy, biblioteka pełna książek, w tym wiele niedostępnych w zwykłych księgarniach.

Amelia przyzwyczaiła się do przywilejów, jakie dawała pozycja ojca – do wakacji nad Bałtykiem w resortowych ośrodkach, do braku kolejek w sklepach, do prezentów przywozonych z zagranicznych delegacji. Ale ostatnio coś się zmieniło. Rodzice byli spięci, często szeptali między sobą, przerywając rozmowę, gdy wchodziła do pokoju.

Tego wieczoru ojciec wrócił do domu wcześniej niż zwykle. Nie przywitał się z nią jak zawsze, nie zapytał o szkołę. Poszedł prosto do swojego gabinetu i zamknął drzwi. Ale Amelia, zaciekawiona, po cichu wślizgnęła się za nim, kryjąc się za ciemnymi zasłonami.

Obserwowała, jak ojciec wyjmuje dokumenty z teczek, niektóre drze na małe kawałki, inne wkłada do skórzanej aktówki. Jego ruchy były pospieszne, nerwowe. W pewnym momencie zadzwonił telefon. Ojciec podniósł słuchawkę.

– Tak, wiem – powiedział. – Tak, jestem w trakcie... Nie, nie zostało nic istotnego... Tak, wszystko zgodnie z planem.

Gdy odłożył słuchawkę, Amelia zauważyła, że jego dłoń drżała. Nigdy wcześniej nie widziała ojca takiego – on, zawsze pewny siebie, teraz wydawał się przestraszony.

– Tato? – wyszła zza zasłony, nie mogąc dłużej wytrzymać w ukryciu.

Ojciec podskoczył, wyraźnie zaskoczony jej obecnością.

– Amelka! Przestraszyłaś mnie. Co ty tu robisz?

– Bawię się – odpowiedziała niewinnie. – Co robisz z tymi papierami?

Ojciec zawahał się, patrząc na niego uważnie, jakby zastanawiał się, ile może jej powiedzieć.

– Porządku, kochanie – odparł w końcu. – Czasami trzeba zrobić porządku. Wyrzucić stare rzeczy, by zrobić miejsce na nowe.

Amelia patrzyła na podartą dokumentację.

– Ale dlaczego to niszczysz? Nie można tego po prostu wyrzucić?

Ojciec uśmiechnął się słabo.

– Niektóre rzeczy lepiej zniszczyć, niż wyrzucić, Amelko. Kiedy zrozumiesz.

W tym momencie do gabinetu weszła matka Amelii, elegancka kobieta o platynowych włosach, starannie upiętych w kok.

– Andrzej, samochód czeka... – zaczęła, ale urwała, widząc Amelię. – Amelka, dlaczego nie jesteś w swoim pokoju? Miała odrabiać lekcje.

– Skończyłam już – odpowiedziała Amelia. – Przyszedłam pobawić się lalkami w gabinecie taty.

Rodzice wymienili spojrzenia.

– Idź do kuchni, Basia przygotowała podwieczorek – powiedziała matka. – A my z tatą musimy porozmawiać.

Amelia niechętnie wyszła z gabinetu, ale zatrzymała się za drzwiami, nasłuchując. Usłyszała tylko fragmenty rozmowy.

– ... nie wszystko zniszczone... – mówiła matka.

– ... najważniejsze dokumenty... bezpieczne miejsce... – odpowiadał ojciec.

– ... co z willą w Konstancinie...

– ... przepisana na twojego brata... wszystko legalnie...

Amelia nie rozumiała, o czym mówi rodzice, ale czuła, że dzieje się coś ważnego, coś, co może zmienić ich życie.

Kilka dni później ojciec nie poszedł do pracy. Po raz pierwszy, odkąd Amelia pamiętała, został w domu w dzień powszedni. Siedział w salonie, pijąc kawę i czytając gazety. Na pierwszych stronach wszędzie były zdjęcia Tadeusza Mazowieckiego, nowego premiera.

– Tato, dlaczego nie jesteś w pracy? – zapytała Amelia, siadając obok niego na kanapie.

Ojciec odłożył gazetę i spojrzał na nią poważnie.

– Zrezygnowałem z mojego stanowiska, Amelko – powiedział. – Nadchodzi zmiany. Nowi ludzie, nowe porządki.

– Nie będziesz już pracować? – Amelia była zaskoczona. Ojciec zawsze był zapracowany, często wracał późno, wyjeżdżał w delegacje.

– Och, będziesz pracować – umiechnął się. – Ale inaczej. Pamiętasz wujka Jurka, który ma firmę w Niemczech? Będziemy razem prowadzić interesy. Import-eksport, tak to się nazywa.

– To dobrze czy źle? – dopytywała Amelia.

Ojciec westchnął, a potem umiechnął się, choć jego oczy pozostały poważne.

– To zmiana, Amelko. A zmiany są oczywiście życia. Najważniejsze, to umieć się do nich dostosować.

W kolejnych miesiącach życia Amelii rzeczywiście się zmieniło. Przeprowadzili się z mieszkania na Saskiej Kępie do nowo wybudowanej willi w Konstancinie. Ojciec często wyjeżdżał za granicę – do Niemiec, Austrii, czasem dalej. Wrócili z wakacji w Bułgarii – takich nie zwykle, jak zauważyła Amelia – ale za to dostała własny pokój, urządzony dokładnie tak, jak chciała, z dużym biurkiem i półkami pełnymi księżkami.

W szkole też zaszły zmiany. Niektóre przedmioty nagle uczono inaczej – szczególnie historii. Nauczyciele mówili otwarcie o rzeczach, o których wcześniej tylko szeptano. Zniknął obowiązkowy rosyjski, zamiast niego Amelia zaczęła uczyć się angielskiego i niemieckiego.

Najdziwniejsze było zachowanie niektórych kolegów i koleżanek. Ci, którzy kiedyś zabiegali o jej przyjaźń, wiedząc, kim jest jej ojciec, teraz trzymali się na dystans. Usłyszała raz, jak matka jednej z dziewczynek mówi do innej matki:

– Nie chcę, żeby moja Kasia kolegowała się z córką komunisty.

Amelia nie rozumiała tego słowa – "komunista". W jej domu nigdy nie mówiło się o polityce w takich kategoriach. Ojciec był "działaczem partyjnym", "funkcjonariuszem państwowym", nigdy "komunistą".

– Tato, co to znaczy "komunista"? – zapytała pewnego wieczoru, gdy ojciec wrócił z kolejnej podróży biznesowej.

Ojciec spojrzał na nią zaskoczony.

– Skąd takie pytanie?

– Usłyszałam w szkole. Mama Kasi powiedziała, że jesteście komunistami i że Kasia nie powinna się z mną bawić.

Ojciec westchnął ciicho, siadając obok niej na kanapie.

– Ludzie lubią przyklejać etykiety, Amelko – powiedziała po chwili. – "Komunista", "solidarnościowiec", "partyjny", "bezpartyjny". Ale rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Pracowałam w systemie, który teraz się zmienia. Niektórzy uważają, że to był zły system. Inni, że miał swoje dobre strony. Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pośrodku.

– Ale byłeś złym człowiekiem? – dopytywała Amelia, zmartwiona.

– Nie, kochanie – ojciec objął ją ramieniem. – Starałem się być dobrym człowiekiem w trudnych czasach. Robiłem, co mogłem, by pomóc ludziom, by nasze życie było lepsze. Niektórzy tego nie rozumieją lub nie chcą zrozumieć. Ale ty nie przejmuj się tym, co mówią inni. Liczy się to, co sama wiesz o swojej rodzinie.

Amelia przytaknęła, choć nie była pewna, czy do końca rozumie. Czuła jednak, że coś ważnego zostało jej przekazane – lekcja o tym, jak skomplikowane może być życie, jak trudne mogą być wybory, jak różnie można interpretować te same wydarzenia.

W 1991 roku, gdy miała dwanaście lat, firma ojca zaczęła przynosić znaczne zyski. Importowali z Zachodu dobra, na które w Polsce był ogromny popyt – elektronikę, ubrania, kosmetyki. Ojciec coraz rzadziej był w domu, coraz częściej spotykał się z biznesmenami, politykami, dziennikarzami.

– Twój ojciec zawsze wiedział, jak się odnaleźć w nowej sytuacji – powiedziała jej kiedyś matka, gdy razem przeglądali francuskie magazyny modowe, które ojciec przywiózł z Paryża. – To rzadka i cenna umiejętność.

Amelia dorastała, obserwując transformację kraju z perspektywy uprzywilejowanej. Ich rodzina nie doświadczyła biedy, bezrobocia, niepewności jutra, które stały się udziałem wielu Polaków w tamtym okresie. Przeciwnie – biznes ojca rozkwitał, ich status materialny росł, podróżowali po Europie, stali się na najlepsze szkoły, kursy językowe, wakacje.

Ale Amelia nigdy nie zapomniała tamtego wieczora, gdy ojciec niszczy dokumenty w swoim gabinecie. Tego momentu, gdy zobaczyła strach w jego oczach. To dziecięce wspomnienie ukształtowało w niej świadomość, że każda zmiana ma swój cenę, że każdy sukces jest oparty na czymś, co trzeba zostawić za sobą, czasem zniszczyć.

Może dlatego, jako dorosła kobieta, zawsze starała się pokazywać tylko czystą siebie – tę, którą inni chcieli widzieć. Możliwe, że dlatego jej galeria sztuki prezentowała obrazy drapieżnie krytykujące system, z którego jej rodzina czerpała korzyści przez lata. I może dlatego jej publiczna persona – progresywnej, liberalnej właścicielki galerii – tak bardzo

różniła się od jej prywatnych przekonań, od tradycji i wartości, których potajemnie się trzymała.

Rok 1989 nauczył ją, że czasem trzeba ukryć czułość siebie, by przetrwać. że niektóre dokumenty lepiej zniszczyć, niż zostawić ślad.

Paryż, listopad 1989

François Lefevre siedział przed telewizorem w salonie swojego rodzinnego domu na przedmieszczeniach Paryża. Miało trzynaste lat i zazwyczaj nie interesował się wiadomościami, woląc gry wideo i komiksy. Ale tego wieczoru coś przykuło jego uwagę – obrazy z Berlina, tłumy ludzi stojących na murze, młodzi mężczyźni rozbijający betonowe konstrukcje młotami, rodziny rzucające się sobie w ramiona.

– Co się dzieje, tato? – zapytał ojca, który stał za kanapą, wpatrując się w ekran z mieszaniną niedowierzania i wzruszenia.

– Historia, François – odpowiedział ojciec. – Jesteśmy świadkami historii. Upadek Muru Berlińskiego to koniec podziału Europy.

François nie do końca rozumiał znaczenie tych słów. Wiedział, oczywiście, że istnieje podział na Wschód i Zachód, na kraje demokratyczne i komunistyczne. Uczyli o tym w szkole, widział mapy Europy z czerwonym blokiem sowieckim. Ale wszystko to wydawało mu się odległe, abstrakcyjne – jak konflikt w powieści science fiction.

– Dlaczego ludzie są tacy szczęśliwi? – dopytywał, obserwując radosne twarze Niemców na ekranie.

Ojciec usiadł obok niego na kanapie.

– Bo mogą się wreszcie spotkać – wyjaśnił. – Wyobraź sobie, że Paryż zostałby podzielony murem. że nie mógłbyś odwiedzić drugiej połowy miasta, zobaczyć się z rodziną czy przyjaciółmi, którzy tam mieszkają. I nagle, po prawie trzydziestu latach, mur znika.

François próbował to sobie wyobrazić, ale było to trudne. Jego świat był bezpieczny, przewidywalny, bez murów i granic. Dorastał w zamożnej rodzinie – ojciec był profesorem historii na Sorbonie, matka pracowała jako kuratorka w muzeum. Ich dom był pełen księzek, muzyki, dyskusji o sztuce i kulturze.

– Czy to znaczy, że nie będzie już komunizmu? – zapytał, przypominając sobie lekcje historii.

Ojciec uśmiechnął się lekko.

– To nie stanie się od razu, ale tak, to początek końca komunizmu w Europie. Już widzieliśmy zmiany w Polsce, na Węgrzech. Teraz Niemcy Wschodnie. Wkrótce cała Europa Wschodnia przejdzie transformację.

– To dobrze? – docieka François.

– To... skomplikowane – odpowiada ojciec po chwili namysłu. – Z pewnościami dobrze, ale ludzie zyskają więcej wolności, ale systemy totalitarne upadają. Ale transformacja nie będzie łatwa. Zmiana nigdy nie jest łatwa.

François patrzy na obrazy z Berlina, starając się zrozumieć znaczenie tego wydarzenia. Widział radość, euforię, ale też coś w rodzaju niepewności na niektórych twarzach. Jakby ci ludzie, ciesząc się z upadku muru, jednocześnie zastanawiali się, co przyniesie przyszłość.

Tego wieczoru podczas kolacji rodzina Lefevre'ów rozmawia głównie o wydarzeniach w Berlinie. Matka François, która w młodości studiowała w Niemczech Zachodnich, wspomina swoje wizyty w Berlinie, jak widziała mur z obu stron.

– To było surrealistyczne doświadczenie – mówiła. – Stojąc po zachodniej stronie, widziałam kolorowe neony, słyszałam muzykę, czułam życie. Po wschodniej stronie była szarość, ciemność, cisza.

– Przesadzasz, Marie – zażenowała się ojciec. – Wschodni Berlin nie był aż tak ponury. Miała swój kultury, swoje rytmy.

– Mówisz tak, bo zawsze miałaś sympatię dla lewicy – odparła matka, ale bez złośliwości. – Przypomnij mi, ile razy głosowałaś na Partię Komunistyczną?

– To było dawno – bronił się ojciec. – I zawsze byłem krytyczny wobec Związku Radzieckiego. Ale wiesz, nie wszystko w socjalizmie było złe. Idea równości, sprawiedliwości społecznej...

– Teoria kontra praktyka, Pierre – przerwała mu matka. – W teorii socjalizm brzmi pięknie. W praktyce prowadzi do gulagu.

François słuchał tej wymiany zdań, przyzwyczajony do politycznych debat przy rodzinnym stole. Jego rodzice, choć oboje byli intelektualistami, często różnili się w poglądach – ojciec bardziej lewicowy, matka bardziej liberalna. Ale zawsze dyskutowali z szacunkiem, argumentując swoje stanowiska, nigdy nie przechodząc do osobistych ataków.

– A ty, François? – zwrócił się do niego ojciec. – Co myślisz o tym, co dzieje się w Berlinie?

François zastanowił się przez chwilę.

– Myślę, że to musi być ekscytujące być częścią czegoś takiego – odpowiedział szczerze. – Był tam, na murze, czułem, że uczestniczyłem w czymś ważnym.

Ojciec uśmiechnął się z aprobatą.

– To naturalne pragnienie – powiedział. – Być świadkiem historii, uczestniczyć w niej. Może dlatego zostałem historykiem.

W ciągu następnych dni i tygodni François z zaskakującym dla siebie samego zainteresowaniem śledził wiadomości z Europy Wschodniej. Zmiany zachodziły szybko – w Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii. Każdy kraj miał swoją drogę do demokracji, niektóre pokojowe, inne – jak Rumunia – naznaczone przemocą.

W szkole zaczęła bardziej skupiać się na lekcjach historii i geografii. Kupił atlas, by lepiej zrozumieć, gdzie leżą kraje, o których mówiło się w wiadomościach. Zaczęła czytać gazety, które przynosił ojciec – Le Monde, Libération.

– Co takiego ciekawego jest w Europie Wschodniej? – zapytał go kiedyś jego najlepszy przyjaciel, Antoine, gdy François odmówił grania w piłkę, bo chciał dokończyć artykuł o reformach w Polsce.

François nie potrafił dokładnie wyjaśnić swojej fascynacji. Było w tych odległych krajach coś, co go intrygowało – może ich tajemniczość, może dramatyzm przemian, które tam zachodziły. Czuł, jakby oglądał film, w którym wszystko jest możliwe, w którym historia dzieje się na jego oczach.

Wiosną 1990 roku ojciec François został zaproszony na konferencję do Warszawy. Ku zaskoczeniu chłopca, ojciec zaproponował, by mu towarzyszył.

– To będzie edukacyjne doświadczenie – przekonywał matkę, która miała wątpliwości. – Zobaczysz kraj w trakcie transformacji. To lepsze niż każda lekcja historii.

I tak, w kwietniu 1990 roku, François po raz pierwszy przekroczył granicę, która kiedyś dzieliła Europę na dwa światy. Warszawa, którą zobaczył, nie przypominała ani szarego, komunistycznego miasta, ani tętniącej życiem zachodniej metropolii. Była gdzieś pomiędzy – pełna kontrastów, energii, sprzeczności.

Zobaczył kolejki przed pierwszymi sklepami z zachodnimi towarami i puste półki w państwowych sklepach. Widział młodych ludzi w dżinsach i t-shirtach z zachodnimi napisami, obok starszych, ubranych w szare płaszcze. Słyszał rozmowy po angielsku w hotelowej restauracji i niezrozumiałe dla niego, melodyjne dźwięki polszczyzny na ulicach.

– Co o tym myślisz? – zapytał go ojciec trzeciego dnia ich pobytu, gdy spacerowali po Starym Mieście.

François zastanawiał się przez chwilę.

– To jest... inne – odpowiedział w końcu. – Nie tak, jak sobie wyobrażałem. Spodziewałem się, że będzie bardziej szaro, ponuro. Ale ludzie wyglądają zwyczajnie.

Niektóre budynki s■ nawet ■adniejsze ni■ u nas.

Ojciec za■mia■ si■.

– Propaganda dzia■a w obie strony, François – powiedzia■. – My na Zachodzie mieli■my swój■ wizj■ "ponurego Wschodu", oni mieli wizj■ "zgni■ego Zachodu". Rzeczywisto■, jak zwykle, jest bardziej z■o■ona.

– Ale dlaczego oni chc■ by■ jak my? – docieka■ François. – Wsz■dzie widz■ reklamy zachodnich marek, ludzie staraj■ si■ mówi■ po angielsku, ubiera■ si■ jak na Zachodzie.

Ojciec spowa■nia■.

– To naturalne – odpar■. – Po dekadach izolacji ludzie pragn■ tego, co by■o niedost■pne. Zachód reprezentuje dla nich dobrobyt, wolno■, mo■liwo■ci. Ale to nie znaczy, ■e bezkrytycznie przyjm■ wszystko, co zachodnie. Z czasem wypracuj■ własn■ drog■, własny model.

François nie by■ tego taki pewien. Widzia■ zach■anno■, z jak■ m■odzi Polacy poch■aniali wszystko, co zachodnie – coca-col■, d■insy, muzyk■ pop. Widzia■ te■ zagubienie starszych ludzi, którzy wygl■dali, jakby nagle znale■li si■ w obcym kraju.

Podczas konferencji, na któr■ zosta■ zaproszony przez ojca, François s■ucha■ dyskusji o przysz■o■ci Europy, o integracji Wschodu i Zachodu, o wyzwaniach transformacji. Wi■kszo■ wyst■pie■ by■a w j■zyku angielskim, wi■c mógł je zrozumie■. Zapami■ta■ szczególnie jedno – starszego polskiego profesora, który mówi■ o "traumie gwałtownej zmiany".

– Prosz■ zrozumie■ – mówi■ profesor ■aman■ angielszczyzn■ – dla was na Zachodzie upadek komunizmu to triumf demokracji. Dla nas to tak■e rozpad pewnego porz■dku, który, cho■ niedoskona■y, by■ przewidywalny. Ludzie budowali w nim swoje ■ycia, kariery, relacje. Teraz wszystko si■ zmienia, wszystko jest niepewne. To jest zbiorowa trauma.

François zauwa■y■, ■e niektórzy zachodni uczestnicy konferencji wydawali si■ zniecierpliwieni tym wyst■pieniem. Jego ojciec jednak s■ucha■ uważnie, notuj■c.

W drodze powrotnej do Pary■a François zapyta■:

– Tato, czy ten polski profesor mia■ racj■? Czy zmiany w Europie Wschodniej to trauma?

Ojciec, wpatruj■c si■ w chmury za oknem samolotu, odpowiedzia■ po d■ugiej chwili:

– Ka■da wielka zmiana niesie ze sob■ traum■, François. Nawet zmiany na lepsze wymagaj■ porzucenia tego, co znane, co oswojone. A to zawsze boli. My■l■, ■e my na Zachodzie zbyt ■atwo zak■adamy, ■e wprowadzenie demokracji i wolnego rynku automatycznie przyniesie szcz■cie i dobrobyt. Rzeczywisto■ jest bardziej skomplikowana.

Ta podróż do Polski w 1990 roku ukształtowała zainteresowania François bardziej, niż mógłby się spodziewać. Gdy przyszedł czas wyboru studiów, zdecydował się na historię z dodatkową specjalizacją w studiach wschodnioeuropejskich. Jego praca magisterska dotyczyła pamięci historycznej w krajach postkomunistycznych. Doktorat napisał o różnych modelach transformacji ustrojowej.

Jako dorosły mężczyzna często wracał do Europy Wschodniej – do Polski, Czech, Węgier. Obserwował, jak kraje te zmieniały się, jak dołączały do Unii Europejskiej, jak stopniowo różnice między Wschodem a Zachodem zacierały się, choć nigdy całkowicie nie zniknęły.

Ale nigdy nie zapomni tego pierwszego wrażenia – Warszawy w 1990 roku, miasta na rozdrożu, społeczeństwa w trakcie transformacji. I często zastanawiał się, czy gdyby nie wiadoma decyzja ojca, by pokazać mu Europę Wschodnią w tamtym kluczowym momencie, jego życie potoczyłoby się inaczej.

Sofia, zima 1989

Ivana Dimitrova siedziała na zimnej podłodze w przedpokoju, układając puzzle. Miała pięć lat i przez okno ich małego mieszkania na czwartym piętrze bloku w Sofii obserwowała, jak pada śnieg. Lubiła śnieg – jego czystość, ciszę, jak przynosi, sposób, w jaki zmienia znajomy krajobraz w coś magicznego.

Z kuchni dochodziły głosy rodziców. Ojciec wrócił właśnie z pracy w szpitalu – był lekarzem, neurochirurgiem. Matka przygotowywała obiad, rozmawiając z nim przyciszonym głosem. Ivana nie rozumiała wszystkiego, ale wiedziała, że rozmawia o czymś ważnym.

– ...w Rumunii strzelają do ludzi... – dobiegły jej fragmenty. – ...Ceaușescu ucieka...

– ...tutaj też będą protesty... – odpowiadał ojciec. – ...zmiana jest nieunikniona...

Ivana znała te słowa – "zmiana", "protesty", "rewolucja". W ostatnich tygodniach słyszała je często, w domu, w telewizji, nawet w przedszkolu, gdzie nauczycielki szeptały między sobą podczas popołudniowej drzemki dzieci.

Nagle usłyszała, jak matka podnosi głos, co zdarzało się rzadko.

– Nie możesz się w to angażować, Georgi! Pomyśl o Ivanie, o mnie!

– Ktoś musi się zaangażować, Evelina – odpowiedział ojciec spokojnie, ale stanowczo. – Nie możemy już dłużej milczeć. Zresztą, teraz jest inaczej. Gorbaczow dał sygnał. Armia radziecka nie wkroczy jak w Czechosłowacji w '68. Jesteśmy bezpieczni.

– Bezpieczni? – głos matki drżał. – A Rumunia? Tam też są bezpieczni?

Zapadła cisza. Ivana przestała układать puzzle i na palcach podeszła bliżej kuchni, ciekawa, o czym rozmawiają rodzice.

– To inne okoliczności – powiedziała w końcu ojciec. – Ceaușescu był tyranem, brutalnym nawet wobec własnego narodu. Nivkov jest słaby, jego czas się kończy. Zmiana w Bułgarii będzie pokojowa, zobaczysz.

– Oby miała rację – westchnęła matka.

W tym momencie ojciec wyszedł z kuchni i zauważył Ivanę, stojącą w korytarzu.

– Moja matka księżniczka podsłuchuje? – zapytał z uśmiechem, podnosząc ją i okręcając w powietrzu.

Ivana załamała się, zapominając na chwilę o poważnej rozmowie rodziców.

– Nie podsłuchuj, tatusiu – zaprzeczyła. – Tylko robi sobie przerwę od puzzli.

– Ach tak? – ojciec uśmiechnął się, że jej nie wierzy. – A co układasz?

– Zamek – odpowiedziała z dumą. – Prawie skończyłam wieżę.

– Pokażesz mi? – ojciec postawił ją na ziemi, a ona pociągnęła go za rękę do przedpokoju, gdzie leżały rozłożone puzzle.

Ojciec Ivany był wysokim mężczyzną o szerokich ramionach i łagodnych oczach. Miało mu trzydzieści dziewięć lat i był szanowanym neurochirurgiem w głównym szpitalu w Sofii. Ivana uwielbiała, gdy wracał z pracy i spędzał z nią czas – czytał jej książki, pomagał w układaniu puzzli, opowiadał historie.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedziała, wyjmując z kieszeni marynarki małe, kolorowe zawiniątka.

Ivana rozpakowała je niecierpliwie. W środku był srebrny łańcuszek z malutkim krzyżykiem.

– Jest piękny – powiedziała, dotykając delikatnego srebra.

– To prezent na Boże Narodzenie – wyjaśnił ojciec. – Wiem, że jeszcze trochę zostało, ale chciałem ci go dać wcześniej.

– Ale my nie obchodzimy Bożego Narodzenia – zauważyła Ivana, zdziwiona. W ich domu nie było tradycji religijnych. Jak w większości rodzin w komunistycznej Bułgarii, święta miały raczej świecki charakter.

Ojciec spojrzał na nią poważnie.

– To się zmienia, Ivanko – powiedziała. – Od teraz będziemy obchodzić Boże Narodzenie. I Wielkanoc. I wszystkie inne święta, które ludzie obchodzili przed... przed zmianami.

– Przed jakimi zmianami? – dopytywała Ivana.

Ojciec zawahał się, szukał prostych słów, by wytłumaczyć coś skomplikowanego.

– W naszym kraju, Ivanko, przez długi czas nie można było mówić o niektórych rzeczach. O Bogu, o wierze, o historii sprzed komunizmu. Ale teraz to się zmienia. Ludzie mogą znów mówić otwarcie, wyznawać swój wiary, nie bali się.

Ivana nie do końca rozumiała, ale poczuła, że to coś ważnego. Pozwoliła, by ojciec zawiesił jej naszyjnik na szyi.

– No go zawsze – powiedziała, całując ją w czoło. – To symbol nadziei.

W kolejnych dniach Ivana zauważyła, że rodzice częściej wychodzą wieczorami, zostawiając ją pod opieką babci. Tłumaczyli, że idą na "spotkania", ale nie wyjaśniali, jakiego rodzaju.

Pewnego wieczoru, gdy wracali z takiego spotkania, ojciec był niezwykle podekscytowany.

– To się dzieje, Evelina – mówi do matki, gdy Ivana udawała, że śpi w swoim łóżku. – Reżim upada. Nikov ustąpi. Będzie zmiany, prawdziwe zmiany.

– Boję się, Georgi – odpowiedziała matka. – Co to będzie oznaczać dla nas, dla naszej przyszłości?

– Wolność, Evelina – zapewnił ją ojciec. – To będzie oznaczać wolność.

W następnych tygodniach i miesiącach życie w Sofii zaczęło się zmieniać. Na ulicach pojawiło się więcej ludzi, manifestacje, spotkania. Ojciec Ivany coraz częściej wychodził wieczorami, wracał późno, czasem rozgorączkowany, czasem przygnębiony.

– W szpitalu nie ma podstawowych leków – usłyszała kiedyś, jak mówi do matki. – Ludzie umierają z powodu braku antybiotyków, a rząd wydaje miliony na pomniki i parady.

– Wcześniej też nie było leków – odpowiedziała matka. – Co się teraz zmieniło?

– Teraz możemy o tym mówić głośno – odparł ojciec. – Teraz możemy domagać się zmian.

Wiosną 1990 roku ojciec Ivany został wybrany do komitetu lekarzy, którzy mieli negocjować z nowym rządem reform systemu zdrowia. Był pełen entuzjazmu, wizji, planów. Mówił o nowym szpitalu, o sprzeczach z Zachodem, o wymianach międzynarodowych.

Jednak rzeczywistość okazała się bardziej brutalna. Reformy, które miały przynieść poprawę, przynosiły chaos. Państwowe przedsiębiorstwa upadały, ludzie tracili pracę. Inflacja zjadała oszczędności. Na bazarach, gdzie kiedyś można było kupić świeże warzywa i owoce, teraz handlowano używanymi ubraniami z Zachodu i tanimi podróbkami znanych marek.

– Nie tak miało być – powiedział kiedyś ojciec podczas kolacji, jego głos był zmęczony, pozbawiony dawnego entuzjazmu. – Mieliśmy budować nową Bułgarię, demokratyczną, dostatnią. A zamiast tego...

– Zamiast tego jest jeszcze gorzej niż było – dokończyła matka cicho.

Ojciec spojrzał na nią z wyrzutem.

– Nie mów tak. Zmiany wymagają czasu. Nie możemy się poddać.

Ale coś w nim się zmieniło. Ivana, choć miała tylko sześć lat, zauważyła, że ojciec często siedzi wieczorami w swoim gabinecie, pije więcej niż dawniej, mniej się uśmiecha.

Jesienią 1991 roku, gdy Ivana miała pójść do pierwszej klasy, ojciec nie wstał rano z łóżka. Matka znalazła go nieprzytomnego i wezwała pogotowie. Zawał serca – powiedzieli lekarze. Intensywna terapia, operacja, walka o życie. Ivana niewiele z tego rozumiała, wiedziała tylko, że ojciec jest w szpitalu, że mama płacze, że babcia się modli.

Tydzień później ojciec zmarł. Miał czterdzieści jeden lat.

Na pogrzebie było wielu ludzi – koledzy ze szpitala, pacjenci, których uratował, przyjaciele z ruchu demokratycznego. Mówili o nim jako o wizjonerze, o człowieku oddanym ideałom, o lekarzu, który marzył o lepszej Bułgarii.

Ivana stała przy grobie, trzymając matkę za rękę, nie rozumiejąc do końca, co się stało. Wiedziała tylko, że jej ojciec odszedł, że już nigdy nie wróci, nie pomoże jej układać puzzli, nie opowie bajki na dobranoc.

– Dlaczego tatuś umarł? – zapytała babci kilka dni po pogrzebie.

Babcia, stara, pomarszczona kobieta, która przeżyła wojnę, komunizm, a teraz transformację, pogłaskała ją po głowie.

– Serce mu pękło, Ivanko – odpowiedziała cicho. – Zbyt mocno kochał, zbyt mocno wierzył, zbyt mocno walczył.

Dla Ivany rok 1989 i następujące po nim lata zawsze kojarzyły się z utratą – utratą ojca, utratą stabilności, utratą dzieciństwa. Bo po śmierci ojca wszystko się zmieniło. Matka musiała pracować na dwa etaty, by utrzymać ich małą rodzinę. Babcia przeprowadziła się do nich, by opiekować się Ivaną. Nie było już wieczorów z puzzlami, nie było bajek na

dobranoc, nie było srebrnego naczynia, który matka musiała sprzedać, by kupić leki dla babci.

Ivana dorastała w Bułgarii lat 90. – kraju pogrążonym w chaosie gospodarczym, korupcji, nierównościach społecznych. Kraju, gdzie obietnice demokracji i wolnego rynku dla wielu okazały się mirażem, gdzie dawne elity przekształciły się w nowe, gdzie zwykli ludzie walczyli o przetrwanie.

Ale w jej sercu wciąż było wspomnienie ojca, jego entuzjazmu, jego wiary w lepszą przyszłość. I może właśnie dlatego, gdy miała osiemnaście lat, zdecydowała się pójść w jego ślady i studiować medycynę. By kontynuować jego dzieło, by nie pozwolić, by jego marzenia o lepszej Bułgarii umarły wraz z nim.

I może dlatego, gdy miała trzydzieści jeden lat, zdecydowała się wyjechać z Bułgarii do Polski – kraju, który zdawał się lepiej poradzić sobie z transformacją, kraju, który mógł dać jej to, czego nie mogła znaleźć w ojczyźnie: stabilność, godne życie, szansę na realizację zawodowych ambicji.

Ale nawet w Polsce, nawet po latach, wciąż nosiła w sobie ten rok – 1989 – rok, który dla Europy był początkiem nowej ery, a dla niej początkiem osobistej tragedii.

Rozdział 6: Dojrzewanie w nowym świecie

Kraków, 1998

Marta Stawska siedziała w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, otoczona stosami książek i notatek. Miała dwadzieścia pięć lat i była na ostatnim roku studiów psychologicznych. Przed nią leżał otwarty podręcznik do psychologii społecznej, ale jej myśli błądziły daleko od teorii konformizmu i wpływu społecznego.

Za oknem padał deszcz, bębniąc o szybę monotonnym rytmem. Kraków jesienią zawsze wydawał jej się melancholijny, jakby miasto samo pogrążało się w zadumie nad przemijającym czasem. Marta lubiła tę atmosferę – pasowała do jej usposobienia, do jej skłonności do refleksji i analizy.

Powinna skupić się na pracy magisterskiej, ale nie mogła przestać myśleć o wczorajszej rozmowie z ojcem. Odwiedziła go w Warszawie na weekend – od śmierci matki trzy lata temu mieszkał sam w tym samym mieszkaniu na Saskiej Kępie, w którym Marta dorastała.

– Postanowiłem sprzedać mieszkanie – powiedziała jej podczas kolacji. – Jest za duże dla jednej osoby.

Marta spojrzała na niego zaskoczona.

– Ale mieszkasz tu całe życie, tato. Mama zawsze...

– Twoja mama nie ■yje, Marto – przerwa■ jej ■agodnie, ale stanowczo. – A ja musz■ ■y■ dalej.

By■o w jego g■osie co■, co j■ zaskoczy■o – determinacja, mo■e nawet ulga, jakby podj■cie tej decyzji uwolni■o go od jakiego■ ci■■aru.

– Rozumiem – odpowiedzia■a, cho■ nie by■a pewna, czy rzeczywi■cie rozumie. – Gdzie zamierzasz si■ przeprowadzi■?

– Kupi■ co■ mniejszego, mo■e bli■ej centrum. – U■miechn■ si■ lekko. – W ko■cu jestem wdowcem przed sze■dziesi■tk■, powinienem korzysta■ z ■ycia, prawda?

Marta przytakn■a, próbuj■c odwzajemni■ u■miech. Ale czu■a si■ dziwnie – jakby ojciec odcina■ si■ od ich wspólnej przesz■o■ci, od wspomnie■, które by■y dla niej tak cenne.

– Co z rzeczami mamy? – zapyta■a, my■l■c o szafie pe■nej jej ubra■, któr■ ojciec zachowa■ nietkni■t■ po jej ■mierci.

– Cz■■ oddam – odpowiedzia■ spokojnie. – Cz■■ zachowam. Ty te■ mo■esz wzi■, co chcesz. Ale Marto... – zawaha■ si■. – Musimy i■ naprzód. Oboje.

Teraz, siedz■c w bibliotece, Marta zastanawia■a si■, czy ojciec mia■ racj■. Czy ona sama nie tkwi■a zbyt mocno w przesz■o■ci? W ko■cu wybra■a psychologi■ cz■ciowo dlatego, ■e chcia■a zrozumie■ traum■ swojego dzieci■stwa – aresztowanie ojca, jego powrót, zimn■ cisz■, która zapad■a mi■dzy rodzicami po 1989 roku.

Jej rodzice nigdy nie rozwiedli si■, ale co■ mi■dzy nimi p■k■o. Ojciec, dawny opozycjonista, po zmianie systemu zaangażowa■ si■ w polityk■ – zosta■ pos■em, potem wiceministrem. Matka, która ca■e ■ycie sta■a u jego boku, nagle znalaz■a si■ na uboczu. Zacz■a chorowa■ – najpierw depresja, potem rak. Zmar■a, gdy Marta mia■a dwadzie■cia dwa lata, w pierwszym roku studiów magisterskich.

– Hej, Stawska, ziemia do Stawskiej! – Znajomy g■os wyrwa■ j■ z zamy■lenia.

Podnios■a g■ow■ i zobaczy■a Micha■a, koleg■ z roku, stoj■cego nad ni■ z kubkiem kawy w d■oni.

– Wybacz, zamy■li■am si■ – powiedzia■a, przeczesuj■c palcami krótkie, ciemne w■osy.

– Zauwa■y■em – za■mia■ si■ Micha■, siadaj■c naprzeciwko niej. – Nad czym tak dumasz? Praca magisterska?

– Mi■dzy innymi – odpowiedzia■a wymijaj■co.

Micha■ by■ jej przyjacielem, jednym z niewielu, których dopuszcza■a blisko siebie. By■ bystrym, empatycznym cz■owiekiem, który równie■ wybra■ psychologi■ z osobistych powodów – jego brat zмага■ si■ z chorob■ dwubiegunow■.

– Słyszałaś o nowym projekcie profesora Kowalskiego? – zapytała, pochylając się nad stołem. – Szuka asystentów do badań nad traumą pokoleń.

Marta natychmiast się ożywiła. Profesor Kowalski był jednym z najbardziej cenionych psychologów w Polsce, specjalizującym się w psychologii traumy.

– Naprawdę? Skąd wiesz?

– Wspomniała o tym na konsultacjach. Pomyślałam, że mogłoby ci to zainteresować, biorąc pod uwagę temat twojej pracy.

Marta pisała pracę magisterską o wpływie traumatycznych doświadczeń rodziców na kształtowanie się tożsamości ich dzieci. Wybór tematu nie był przypadkowy – przez lata próbowała zrozumieć, jak doświadczenia jej ojca z okresu opozycji i stanu wojennego wpłynęły na jej własny rozwój.

– Dziękuję, Michał – powiedziała szczerze. – To rzeczywiście mogłoby być coś dla mnie.

– Tylko... – Michał zawahał się. – Wiesz, że to będzie wymagało otwarcia się na własne doświadczenia? Kowalski stosuje metodę autoetnografii. Trzeba być gotowym na konfrontację z własną historią.

Marta skinęła głową. Wiedziała, o czym mówi Michał. Przez lata terapii nauczyła się, że największym wyzwaniem dla psychologa jest konfrontacja z własnymi demonami.

– Myślę, że jestem gotowa – powiedziała, choć nie była pewna, czy to prawda.

W tym samym czasie, kilka stołów dalej, siedziała Olga Sorokina, dwudziestotrzyletnia studentka filologii polskiej i rosyjskiej. Pochodziła z Moskwy, ale od trzech lat mieszkała w Krakowie, uciekając przed coraz bardziej autorytarnym reżimem Putina.

Olga była drobną kobietą o jasnych włosach i szarych oczach, w których czaił się cień smutku. Siedziała pochylona nad książką, ale co chwilę zerkała na zegarek. Czekając na kogoś – Martę Stawską.

Poznały się miesiąc wcześniej, podczas interdyscyplinarnej konferencji na temat pamięci kulturowej. Marta wygłaszała referat o psychologicznych aspektach pamięci zbiorowej, Olga o literackich reprezentacjach traumy postsowieckiej. Po konferencji zaczęły rozmawiać i odkryły, że mimo różnic kulturowych i doświadczeń, mają coś wspólnego – poszukiwanie tożsamości w świecie po transformacji.

Marta zauważyła Olgę i pomachała do niej. Szybko zebrała swoje rzeczy i podeszła do jej stolika.

– Przepraszam za spó■nienie – powiedzia■a, siadaj■c naprzeciwko Rosjanki. – Zgubi■am si■ we w■asnych my■lach.

– Nic nie szkodzi – odpowiedzia■a Olga z lekkim akcentem. – Te■ cz■sto si■ gubi■. Dos■ownie i w przeno■ni. Kraków to labirynt.

Marta u■miechn■a si■. Lubi■a sposób, w jaki Olga mówi■a po polsku – z precyzj■ osoby, która nauczy■a si■ j■zyka z ksi■ek, ale z melodi■ w■a■ciw■ dla jej ojczystego rosyjskiego.

– Jak idzie praca nad t■umaczeniem? – zapyta■a.

Olga pracowa■a nad t■umaczeniem powie■ci Olgi Tokarczuk na j■zyk rosyjski, co by■o jej projektem magisterskim.

– Powoli – westchn■a Olga. – Tokarczuk jest trudna do przet■umaczenia. Jej j■zyk jest tak... specyficzny. Ale to nie dlatego chcia■am si■ spotka■.

Marta spojrza■a na ni■ pytaj■co.

– Pami■tasz, jak mówi■a■, ■e szukasz materia■ów do swojej pracy o pami■ci traumatycznej? – Olga wyj■a z torby plik papierów. – Znalaz■am co■, co mo■e ci■ zainteresowa■. To pami■tniki mojej babci z lat 80. i 90. Opisuje tam, jak zmienia■o si■ ■ycie zwyk■ych ludzi w Zwi■zku Radzieckim podczas pierestrojki i po upadku systemu.

Marta wzię■a do r■ki plik kartek zapisanych cyrylic■.

– To niesamowite, Olga, ale nie czytam po rosyjsku.

– Przet■umacz■am fragmenty – Olga poda■a jej drug■, cie■sz■ teczk■. – Te, które wyda■y mi si■ najbardziej istotne z perspektywy twojej pracy.

Marta przyj■a teczk■ z wdzi■czno■ci■.

– Nie wiem, jak ci dzi■kowa■.

– Nie musisz – odpowiedzia■a Olga, a jej głos nabra■ intensywno■ci. – Wiesz, dlaczego to robi■? Bo mam wrażenie, ■e na Zachodzie nikt nie rozumie, co naprawdę wydarzy■o si■ w Rosji po 1991 roku. Macie swoje stereotypy, swoje narracje. Ale prawdziwe historie ludzi takich jak moja babcia, moi rodzice... one nigdy nie s■ s■yszane.

Marta przytakn■a. Rozumia■a to pragnienie, by w■asna historia zosta■a us■yszana, uznana. Sama czu■a to samo w kontek■cie do■wiadcze■ swojej rodziny.

– Przeczytam je uwa■nie – obieca■a – I mo■e mog■yby■my porozmawia■ o nich, gdy sko■cz■? Twoja perspektywa by■aby nieoceniona.

Olga uśmiechnęła się, a jej twarz rozjaśniła się.

– Z przyjemnością. Ale ostrzegam, mam dużo do powiedzenia na ten temat.

Przez następne godziny dwie młode kobiety – Polka i Rosjanka – rozmawiały o swoich doświadczeniach dorastania w cieniu transformacji. Mimo różnic w ich historiach było też wiele podobieństw – poczucie zagubienia starszego pokolenia, zderzenie ideałów z rzeczywistością, próba zbudowania własnej tożsamości na gruzach starego porządku.

To popołudnie w bibliotece było początkiem przyjaźni, która miała przetrwać lata. Ale żadna z nich nie mogła wtedy wiedzieć, jak bardzo ich drogi jeszcze się splotą – w projekcie, który połączy ich osobiste historie z szerszą narracją o transformacji Europy.

Lwów-Kijów, 2004

Viktor Kovalenko stał wśród tłumów na Placu Niepodległości w Kijowie, otoczony morzem pomarańczowych flag i szalików. Miał osiemnaście lat i był studentem pierwszego roku architektury. Przerwał naukę i przyjechał autobusem ze Lwowa, gdzie studiował, by dołączyć do protestu, który media zaczęły nazywać "Pomarańczową Rewolucją".

Była późna jesień, temperatura spadała poniżej zera, ale Viktor nie czuł zimna. Czuł ekscytację, nadzieję, poczucie uczestnictwa w czymś ważnym. Wokół niego ludzie śpiewali, skandowali hasła, trzymali się za ręce. Starsi, młodszy, studenci, robotnicy, inteligencja – wszyscy zjednoczeni w proteście przeciwko sfałszowanym wyborom.

– To jest nasza chwila, Viktor – powiedział Andrij, jego przyjaciel ze studiów, który przyjechał razem z nim z lwowskiej uczelni. – Nasi rodzice mieli 1991 rok, my mamy 2004. To nasza rewolucja.

Viktor przytaknął, choć nie był pewien, czy podziela entuzjazm przyjaciela. Pamiętał rozmowy rodziców po rozpadzie Związku Radzieckiego, ich początkową nadzieję, która szybko przerodziła się w rozczarowanie. Pamiętał lata 90. – biedę, korupcję, upadek przemysłu, emigrację zarobkową.

– Myślisz, że tym razem będzie inaczej? – zapytał.

Andrij spojrzał na niego z wyrzutem.

– Musi być inaczej. Jesteśmy innym pokoleniem. Nie mamy radzieckiej mentalności. Jesteśmy Europejczykami.

Viktor rozejrzał się po placu. Rzeczywiście, wszędzie widać było europejskie flagi, obok ukraińskich. Hasła o integracji z Zachodem, o demokracji, o wartościach europejskich. Ale czy to wystarczy? Czy samo pragnienie bycia częścią Europy może przewycisnąć dekady postsowieckiej rzeczywistości?

– Hej, nie bądź taki sceptyczny – Andrij szturchnął go w bok. – Spójrz na tych ludzi. Oni naprawdę wierzą, że możemy coś zmienić.

Viktor chciał w to wierzyć. Naprawdę chciał. Ale gdzieś w głębi duszy czuł niepokój.

Wieczorem temperatura spadała jeszcze bardziej. Viktor i Andrij, wraz z innymi studentami ze Lwowa, zorganizowali prowizoryczny obóz – kilka namiotów, koce, termosy z gorącą herbatą. Siedzieli teraz wokół małego, przenośnego grzejnika, dyskutując o przyszłości Ukrainy.

– Jeśli Juszczenko wygra, wszystko się zmieni – mówił Taras, student prawa. – Dołączymy do Unii Europejskiej, do NATO. Będziemy jak Polska.

– Polska miała wsparcie Zachodu od samego początku – zauważył Viktor. – My jesteśmy sami.

– Nieprawda – zaprotestowała Natalia, studentka dziennikarstwa. – Spójrz, ilu zagranicznych dziennikarzy jest na placu. Cały świat nas ogląda, kibicuje nam.

– Kibicowanie to nie to samo, co realna pomoc – upierał się Viktor.

Andrij przewrócił oczami.

– Viktor zawsze musi być tym praktycznym. Architektem nie tylko z wyboru, ale i z charakteru – buduje, planuje, kalkuluje.

Wszyscy się zaśmiali, nawet Viktor. Ale jego wątpliwości nie zniknęły.

W namiocie zasnął dopiero nad ranem, zwinięty w kłębek w ciasnej przestrzeni, którą dzielił z trzema innymi studentami. Śniły mu się dziwne rzeczy – Kijów z lotu ptaka, miasto podzielone na dwie części: wschodnią, szarą, pogrozoną w mroku, i zachodnią, jasną, tętniącą życiem. A pomiędzy nimi mur – nie fizyczny, ale wyraźnie widoczny, jak granica między dwoma światami.

Obudził się z tym snem wciąż żywym w pamięci. Wyszedł z namiotu na chłodne, jesienne powietrze. Plac wciąż był pełen ludzi, nawet o tak wczesnej porze. Niektórzy spali, inni czuwali, jeszcze inni przygotowywali posiłki. Viktor obserwował to wszystko z mieszaniną podziwu i niepokoju.

Poczuł wibrację telefonu w kieszeni kurtki. To matka, znowu. Martwi się. Od trzech dni wysyła mu wiadomości, prosi, by wrócił do Lwowa, do studiów. Ojciec jest bardziej wyrozumiały – sam był w Kijowie w 1991 roku, gdy Ukraina ogłaszała niepodległość. Rozumie potrzebę uczestnictwa w historycznych wydarzeniach.

Viktor oddzwonił do matki, uspokajając ją, że wszystko w porządku, że jest bezpieczny. Nie powiedział jej o swoich wątpliwościach, o niepokojącym śnie. Po co ją martwić?

– Niedługo wrócę – obiecał. – Jak tylko będzie jasne, co dalej.

– Bądź ostrożny, Vitya – poprosił ją. – Pamiętaj, że żadna polityka nie jest warta twojego zdrowia, twojej przyszłości.

Ale czy to była tylko polityka? Dla Viktora i jego przyjaciół Pomarańczowa Rewolucja była czymś więcej – była walką o to samo Ukrainy, o jej miejsce w Europie, o odcięcie się od postsowieckiej przeszłości.

Kolejne dni na placu zlewały się w jedno. Viktor słuchał przemówień liderów opozycji, śpiewał hymn narodowy, skandował hasła razem z tłumem. Ale z każdym dniem jego początkowy entuzjazm nieco bladł, zastępowany przez bardziej złożone emocje – determinację, refleksję, czasem zwątpienie.

W końcu nadeszły wieści – Średnio Najwyższy unieważnił sfałszowane wybory, zarządził powtórki. Tłum na placu eksplodował radością. Viktor i jego przyjaciele śmiewali się z innymi, ale w jego sercu radość mieszała się z niepewnością. Co będzie dalej? Czy jedna wygrana bitwa zmieni cały kraj?

Wrócił do Lwowa po trzech tygodniach spędzonych w Kijowie. Wrócił do studiów, do projektów, do codziennego życia. Ale coś w nim się zmieniło. Doświadczenie Pomarańczowej Rewolucji pokazało mu zarówno siłę zbiorowego działania, jak i jego ograniczenia.

W ciągu kolejnych lat Viktor obserwował, jak początkowe nadzieje związane z "pomarańczową" władzą stopniowo gasły, jak korupcja i stare problemy powracały, jak społeczeństwo ponownie pogrążyło się w apatii i rozczarowaniu. Ale coś pozostało – poczucie, że obywatele mogą się zjednoczyć, że mogą wyjść na ulice, domagać się zmian.

To doświadczenie ukształtowało jego podejście do architektury. Gdy w 2010 roku, już jako młody architekt, zaczął pracować nad projektami odbudowy historycznych części Lwowa, myślał nie tylko o estetyce czy funkcjonalności, ale także o znaczeniu przestrzeni publicznej dla tożsamości społecznej. O tym, jak architektura może łączyć lub dzielić ludzi, jak może odzwierciedlać wartości, aspiracje, historię.

I kiedy w 2014 roku wybuchł Euromajdan, Viktor znów pojechał do Kijowa. Tym razem nie jako student, ale jako dorosły mężczyzna, świadomy zarówno możliwości, jak i ograniczeń społecznego protestu. I tym razem jego wątpliwości okazały się uzasadnione – rewolucja, która miała przynieść Ukrainie europejską przyszłość, doprowadziła do wojny, która trwa do dziś.

Ta złożona historia, te doświadczenia kształtowały Viktora – jego poglądy, jego prace, jego relacje z innymi. Gdy w 2025 roku przyjechał do Krakowa, by uczestniczyć w projekcie o transformacji Europy, niósł ze sobą bagaż tych doświadczeń – nadziei, rozczarowań, determinacji. Bagaż, który był niewidoczny dla innych uczestników, ale który wpływał na

każdą jego decyzją, każdą interakcją.

Berlin, 2000

Klaus Wagner siedział w auli Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego, słuchając wykładu z ekonomii politycznej. Miał czternaście lat i właśnie skończył pierwszy miesiąc studiów. Był jednym z najmłodszych studentów – przeskoczył dwie klasy w liceum, a maturę zdał z wyróżnieniem. Teraz, otoczony ludźmi o kilka lat starszymi, starał się robić wrażenie dojrzałego, niż był w rzeczywistości.

– Transformacja Europy Wschodniej to największy eksperyment ekonomiczny w historii nowożytnej – mówił profesor, starszy mężczyzna o siwych włosach i przenikliwym spojrzeniu. – Przejście od gospodarki centralnie planowanej do wolnorynkowej w tak krótkim czasie, na tak dużej skali, nie ma precedensu.

Klaus notował skrupulatnie każde słowo. Fascynowała go ekonomia, zwłaszcza w kontekście transformacji postkomunistycznej. Człowieko dlatego, że jego ojciec był jednym z architektów zjednoczenia gospodarczego Niemiec – jako dyrektor dużego banku, był jednym z tych, którzy inwestowali w upadające wschodnioniemieckie przedsiębiorstwa, restrukturyzowali je, wprowadzali zachodnie standardy.

– Jakie są główne modele transformacji, które można zaobserwować w Europie Wschodniej? – zapytał profesor, rozglądając się po sali. – Panno Schmidt?

Młoda kobieta siedząca kilka rzędów przed Klausem odpowiedziała pewnie:

– Możemy wyróżnić model radykalny, tzw. terapię szoków, zastosowaną w Polsce, oraz model gradualistyczny, preferowany na przykład na Węgrzech czy w Słowenii.

– Bardzo dobrze – przytaknął profesor. – A jakie są konsekwencje społeczne tych różnych modeli? Panie Wagner?

Klaus poczuł, jak wszystkie spojrzenia zwracają się w jego stronę. Wziął głęboki oddech.

– Model radykalny prowadzi do szybszych zmian strukturalnych, ale też do wyższych kosztów społecznych – bezrobocia, nierówności. Model gradualistyczny minimalizuje koszty społeczne, ale może prowadzić do utrzymywania się nieefektywnych struktur gospodarczych i opóźnienia w reformach.

Profesor skinął głową z aprobatą.

– Doskonale. A który model, pana zdaniem, jest lepszy?

Klaus zawahał się. Wiedział, że jego ojciec był zdecydowanym zwolennikiem radykalnych reform, ale sam miał pewne wątpliwości.

– To zależy od kontekstu – odpowiedział dyplomatycznie. – W krajach o słabszych instytucjach i mniejszym kapitale społecznym, model gradualistyczny może być korzystniejszy. Ale tam, gdzie istnieje silne poparcie społeczne dla reform i stabilne instytucje, model radykalny może przynieść szybsze korzyści.

– Interesująca odpowiedź – skomentował profesor. – Chociaż zastanawiam się, czy "poparcie społeczne" nie jest zbyt optymistycznym określeniem. Może raczej powinniśmy mówić o "tolerancji dla kosztów zmian"?

Po wykładzie Klaus zebrał swoje notatki i skierował się do wyjścia. Zatrzymał go głos:

– Wagner! Poczeka!

Odwrócił się i zobaczył spieszącą w jego kierunku młodą kobietę – tę samą, która odpowiadała na pytanie profesora.

– Jestem Heike Schmidt – przedstawiła się, wyciągając rękę. – Byłam pod wrażeniem twojej odpowiedzi.

Klaus uściśnił jej dłoń, zaskoczony. Heike była co najmniej pięć lat starsza od niego, na trzecim roku studiów.

– Dziękuję – odpowiedział. – Chociaż to byłaby dość standardowa analiza.

– Może dla ciebie – zażamieła się Heike. – Ale większość pierwszoroczniaków powtarza tylko to, co wyczytali w podręcznikach. Ty wydajesz się mieć własne przemyślenia.

Klaus poczuł się nagle bardziej pewny siebie. Heike była atrakcyjną, inteligentną kobietą, a jej zainteresowanie pochwalało mu.

– Mój ojciec pracuje w finansach, zajmuje się inwestycjami w Europie Wschodniej – wyjaśnił. – Słyszałem wiele dyskusji na ten temat w domu.

– Rozumiem – przytaknęła Heike. – Moi rodzice są ze Wschodu, z Drezna. Przenieśli się do Berlina Zachodniego w 1988 roku, rok przed upadkiem muru.

– Jak im się udało? – zapytał Klaus, zaintrygowany. Ucieczki z NRD były rzadkie i niebezpieczne.

– Mój ojciec był lekarzem, dostał oficjalne pozwolenie na konferencję medyczną w Wiedniu. Pojechał z całą rodziną i po prostu nie wrócili.

Klaus przytaknął. Słyszał o takich przypadkach – przedstawiciele elit, którzy mogli podróżować, czasem wykorzystywali tę możliwość do ucieczki.

– A jak im się układa teraz, po zjednoczeniu? – dopytywał.

Heike zawahała się.

– Różnie – odpowiedziała w końcu. – Ojciec radzi sobie dobrze, znalazł pracę w szpitalu. Ale matka... ona nigdy nie przystosowała się do życia na Zachodzie. Wciąż tęskni za Dreznem, za swoim dawnym życiem.

– Ale życie w NRD było przecież gorsze – zauważył Klaus, wspominając opowieści o permanentnych brakach, o inwigilacji, o braku swobód.

Heike spojrzała na niego z mieszaniną rozbawienia i irytacji.

– Tak mylił się ludzie z Zachodu – powiedziała. – Ale dla wielu ze Wschodu to nie było takie proste. Tak, mieli mniej dóbr materialnych, mniej wolności. Ale mieli też pewnoż zatrudnienia, mieszkania, opieki społecznej. Mieli społecznoż, solidarnoż. To wszystko zniknęło po zjednoczeniu.

Klaus poczuł się nieswojo. Nigdy nie myślał o zjednoczeniu Niemiec w ten sposób. W jego domu, w jego szkole, zawsze przedstawiano je jako bezwarunkowe zwycięstwo Zachodu, jako wyzwolenie Wschodu.

– Nie chcę powiedzieć, że NRD było lepsze – dodała Heike, widząc jego zmieszanie. – Tylko że transformacja ma swoje ciemne strony, których ludzie z Zachodu często nie dostrzegają.

– Chciałbym o tym więcej usłyszeć – powiedział Klaus szczerze. – Może moglibyśmy kiedyś porozmawiać przy kawie?

Heike uśmiechnęła się.

– Jasne. Ale ostrzegam, moje poglądy są doż lewicowe. Nie wiem, czy syn bankiera będzie w stanie je zrozumieć.

– Spróbuj – obiecał Klaus, równie się uśmiechając.

Ta rozmowa była początkiem fascynującej przyjaźni, która miała głęboko wpłynąć na Klause. Przez następne miesiące on i Heike spotykali się regularnie – w kawiarniach, w bibliotece, czasem w jej małym mieszkaniu w dzielnicy Kreuzberg. Rozmawiali o ekonomii, polityce, historii, ale przede wszystkim o transformacji Europy Wschodniej i jej kosztach.

Heike zabierała go czasem na spotkania z jej przyjaciółmi ze Wschodu – byłymi dysydentami, artystami, intelektualistami, którzy mieli krytyczne spojrzenie na proces zjednoczenia. Klaus słuchał ich historii – o utracie pracy, o dewaluacji ich wykształcenia i doświadczenia, o poczuciu bycia obywatelami drugiej kategorii we własnym, teoretycznie zjednoczonym kraju.

Równocześnie Klaus prowadził zupełnie inne życie w domu rodzinnym w zamożnej dzielnicy Dahlem. Tam słuchał opowieści ojca o sukcesach transformacji, o modernizacji

wschodnich landów, o miliardach marek zainwestowanych w infrastrukturę, edukację, środowisko.

Te dwa światy, te dwie narracje zderzały się w umyśle młodego Klausa, tworząc dysonans poznawczy, który starał się rozwiązać. Zaczął więcej czytać, więcej pytać, więcej analizować. Jego oceny na studiach były doskonałe, ale profesorowie zauważyli te zmiany w jego podejściu – stał się bardziej krytyczny, bardziej refleksyjny, mniej dogmatyczny.

W 2002 roku, gdy miał szesnaście lat, Klaus zdecydował się na krok, który zszokował jego rodziców – wziął rok przerwy w studiach i wyjechał do Drezna jako wolontariusz w organizacji pomagającej bezrobotnym. Chciał na własne oczy zobaczyć, jak wygląda sytuacja we wschodnich landach, poznać doświadczenia zwykłych ludzi, nie tylko elit.

Rok w Dreźnie był dla Klausa prawdziwą lekcją pokory. Pracował z ludźmi, którzy stracili pracę w wyniku prywatyzacji, z młodzieżą bez perspektyw, z emerytami, których oszczędności zostały zdewaluowane przez wymianę waluty. Słuchał ich historii, ich rozczarowań, ich gniewu. Ale widział też oznaki pozytywnych zmian – odrestaurowane budynki, nowe możliwości, młodych ludzi patrzących w przyszłość z nadzieją.

Gdy wrócił do Berlina i do studiów, był już innym człowiekiem – bardziej dojrzałym, bardziej świadomym złożoności transformacji, jej kosztów i korzyści. Jego praca licencjacka poświęcona była społecznym kosztom prywatyzacji w Europie Wschodniej. Magisterium napisał o modelach restrukturyzacji przedsiębiorstw państwowych, porównując doświadczenia niemieckie, polskie i węgierskie.

Po studiach Klaus mógł pójść w ślady ojca – duże banki, międzynarodowe korporacje chętnie zatrudniały absolwentów z jego wynikami. Ale on wybrał inną drogę – dołączył do instytutu badawczego zajmującego się ekonomicznym rozwojem, specjalizując się w transformacji postkomunistycznej.

Jego podwójna perspektywa – jako syna zachodnioniemieckiej elity i jako kogoś, kto bezpośrednio zetknął się z kosztami transformacji – dawała mu unikalne spojrzenie. Nie był ani bezkrytycznym zwolennikiem radykalnych reform, ani ich dogmatycznym przeciwnikiem. Widział złożoność procesu, jego kontekstualność, jego długofalowe konsekwencje.

Ta złożona perspektywa była czymś, co przywiózł ze sobą do Krakowa w 2025 roku – perspektywa ukształtowana przez jego osobiste doświadczenia, przez przyjaźń z Heike i jej kręgiem, przez rok w Dreźnie, przez akademickie badania. Ale była też w nim pewna sztywność, pewien perfekcjonizm, odziedziczony po ojcu – dążenie do kontroli, do przewidywalności, do porządku.

I może właśnie dlatego, mimo wszystkich swoich analiz i badań, Klaus nie był przygotowany na to, co miał odkryć w Krakowie – na złożoność ludzkich relacji, na nieprzewidywalność emocji, na to, jak przeszłość kształtuje teraźniejszość w sposób,

którego żadna ekonomiczna teoria nie jest w stanie w pełni wyjaśnić.

Moskwa-Sankt Petersburg, 2011

Olga Sorokina siedziała w zatłoczonym wagonie metra, wracając z protestu na Placu Błotnym. Miała dwadzieścia dziewięć lat i pracowała jako tłumaczka w małym wydawnictwie, specjalizującym się w przekładach zachodniej literatury na rosyjski. Czuła mieszankę emocji – podekscytowanie udziałem w największym protestach od lat, strach przed możliwymi konsekwencjami, ale przede wszystkim nadzieja, że coś się może zmienić.

Wokół niej siedzieli i stali inni uczestnicy protestu – inteligencja, studenci, przedstawiciele różnych sił klasy średniej. Niektórzy cicho rozmawiali o wydarzeniach dnia, inni milczeli, pogrzebieni we własnych myślach. W powietrzu wyczuwało się atmosferę nerwowego oczekiwania.

– Byłaś na placu? – zapytał cicho siedzący obok niej starszy mężczyzna, zauważając biały wstążek, symbol protestów, który Olga wciąż miała przypięty do kurtki.

Przytaknęła, automatycznie rozglądając się, czy nikt nie podsłuchuje.

– Pierwszy raz? – dopytywał mężczyzna.

– Trzeci – odpowiedziała Olga. – Byłam też w grudniu i w lutym.

Mężczyzna skinął głową z aprobatą.

– Przypomina mi to 1991 rok – powiedział z nutą nostalgii w głosie. – Ta sama energia, ta sama nadzieja. Też tam byłem, przed Białym Domem.

Olga słyszała o tamtych wydarzeniach od rodziców – o puczu sierpniowym, o obronie rosyjskiego parlamentu, o ludziach, którzy wyszli na ulice Moskwy, by bronić demokracji.

– Myślisz, że teraz też się uda? – zapytała, cisząc głos.

Mężczyzna westchnął.

– Kto wie? W 1991 roku też nikt nie spodziewał się, że Związek Radziecki upadnie. Historia jest nieprzewidywalna.

Gdy Olga dotarła do swojego małego mieszkania na obrzeżach Moskwy, pierwszy rzeczą, którą zrobiła, było sprawdzenie telefonu. Kilka nieodebranych połączeń od Siergieja, jej partnera, z którym była od trzech lat. Oddzwoniła od razu.

– Gdzie byłaś? – zapytał Siergiej zamiast powitania. Jego głos brzmiał napięty mieszkanką ulgi i irytacji.

– Wiesz gdzie – odpowiedziała spokojnie. – Na placu.

– Znów? Olga, to jest niebezpieczne. Zaczynają aresztować protestujących. Dziś zatrzymali Nawalnego i kilku innych liderów opozycji.

– Wiem – westchnęła Olga. – Byłam tam, widziałam.

– I wciąż tam zostałam? – w głosie Siergieja brzmiało niedowierzanie. – Olga, to szaleństwo. Co by było, gdyby zatrzymali i ciebie?

Olga nie odpowiedziała od razu. Siergiej, choć współczujący opozycji, nigdy nie uczestniczył w protestach. Jako dziennikarz w jednej z ostatnich niezależnych gazet, uważał, że jego rolą jest dokumentowanie wydarzeń, nie uczestniczenie w nich. Olga rozumiała jego stanowisko, ale czasem czuła, że to wymówka, by nie ryzykować.

– Nie zatrzymali mnie – powiedziała w końcu. – I nie mogłam po prostu odejść, gdy aresztowali Nawalnego. To by było jak... jak ucieczka.

Siergiej westchnął.

– Rozumiem – powiedziała, choć Olga nie była pewna, czy naprawdę rozumie. – Przyjdiesz dziś do mnie?

– Tak, tylko jeśli przebiorę i coś zjem.

Godzinę później Olga jechała do mieszkania Siergieja w centrum miasta. Minął rok, odkąd Putin wrócił na stanowisko prezydenta, rozpoczynając swoją trzecią kadencję. Rok protestów, nadziei, a potem rosnących represji. Olga pamiętała początkowy entuzjizm – setki tysięcy ludzi na ulicach Moskwy, Sankt Petersburga, innych dużych miast. Wydawało się, że zmiana jest możliwa, że społeczeństwo obywatelskie budzi się do życia.

Ale z czasem protesty słabły. Represje nasilały się – aresztowania, procesy, nowe ustawy ograniczające wolność zgromadzeń, wolność słowa. Coraz więcej znajomych Olgi i Siergieja rozważało emigrację. Niektórzy już wyjechali – do Europy, do Stanów Zjednoczonych, niektórzy nawet do Azji czy Ameryki Południowej. Byle dalej od Rosji Putina.

Siergiej mieszkał w starej kamienicy niedaleko stacji metra Czystyje Prudy. Jego mieszkanie było małe, ale przytulne – pełne książek, płyt, pamiątek z podróży, które odbył jako korespondent. Olga miała tam swój szufladę z ubraniami, szczoteczkę do zębów w łazience, swój ulubiony kubek w kuchni. Choć oficjalnie nie mieszkali razem, spędzała u niego większość czasu.

Gdy weszła, Siergiej przygotowywał kolację – prostą pastę z pomidorami. Pocałował ją na powitanie, ale Olga wyczuła napięcie w jego gestach.

– Coś się stało? – zapytała, zdejmując kurtkę.

Viktor Kovalenko, François Lefevre i Klaus Wagner zajęli pozostałe miejsca. Viktor, jak zwykle, zdawał się nieco niezręczny w luksusowym otoczeniu – paradoksalnie, jako architekt cenił sobie raczej nowoczesny minimalizm niż historyczne bogactwo. François wyglądał, jakby bywał w takich miejscach regularnie – być może dlatego, że jako paryżanin był przyzwyczajony do podobnej atmosfery. Klaus, ze swoim niemieckim precyzem, studiował kartę z analityczną dokładnością, jakby to był biznesplan do

oceny.

– Co polecasz, Stefan? – zapytał François, odkładając menu. – Jesteś tu miejscowy, znasz najlepiej tutejszą kuchnię.

Stefan uśmiechnął się z zadowoleniem. Lubi rolę gospodarza, przewodnika po kulinarnych i kulturalnych zakamarkach Krakowa.

– Polecam śurek w chlebie na początek. Potem może kaczka z modrą kapustą. I koniecznie pierogi – wyrecytował z pamięci, nie zaglądając do karty. – Do tego polskie piwo rzemieślnicze albo wino z lokalnej winnicy.

– Brzmi świetnie – przytaknął François. – Ufam twojemu gustowi.

Viktor również zgodził się na sugestie Stefana, tylko Klaus zdecydował się na własny wybór – stek z frytkami, danie bardziej międzynarodowe niż lokalne.

Gdy kelner przyjął zamówienie i odszedł, François odezwał się pierwszy:

– Dobrze, że udało nam się spotkać w tym męskim gronie. Projekt idzie naprzód, ale czuję, że moglibyśmy lepiej się poznać, wymienić bardziej osobiste perspektywy.

– Zwłaszcza, że jako mężczyźni możemy mieć inne spojrzenie na te same wydarzenia historyczne – dodał Klaus z naukową precyzją. – Nasze doświadczenia transformacji mogą różnić się od doświadczeń kobiet.

Viktor prychnął cicho, co nie uszło uwadze pozostałych.

– Nie zgadzasz się? – zapytał François z zainteresowaniem.

Viktor zawahał się, jakby walczył z słowami.

– Nie chodzi o to, że się nie zgadzam – powiedział w końcu. – Po prostu zawsze mnie bawi to zachodnie podejście do różnic genderowych. Jakby to był najważniejszy podział, ważniejszy niż klasa społeczna, narodowość, historia.

François uniósł brwi.

– Interesująca perspektywa. Czy możesz rozwinąć tę myśl?

Viktor westchnął, jakby nie był pewien, czy warto wchodzić w tę dyskusję. Ale spojrzenia pozostałych mężczyzn zachęciły go do kontynuacji.

– Na Ukrainie, jak i w większości krajów postsowieckich, doświadczenie transformacji było przede wszystkim kwestią przetrwania. Nie miało znaczenia, czy był mężczyzna, czy kobieta – wszyscy walczyli o to samo: jak przeżyć w chaosie, jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Gdy brakuje jedzenia, gdy nie ma prądu, gdy waluta traci wartość z dnia na

dzie – te "zachodnie" podziały stają się... luksusem.

Stefan przytaknął z zaskakującym entuzjazmem.

– Dokładnie! W Polsce było podobnie, choć może mniej drastycznie. Ale pomyśl, François – zwróć się do Francuza – gdy twoi rodzice martwili się o jakość kształcenia w publicznych szkołach, moi rodzice martwili się, czy będą w stanie kupić podstawowe produkty następnego dnia.

François nie wydawał się urażony tą uwagą. Przeciwnie, słuchał z autentycznym zainteresowaniem.

– To fascynujące – powiedział szczerze. – We Francji transformacja Europy Wschodniej była obserwowana z pewnego dystansu, jako historyczne wydarzenie, nie codzienne doświadczenie. Może dlatego mamy luksus teoretyzowania o różnych jej aspektach, w tym o różnicach genderowych.

Klaus, który dotąd słuchał w milczeniu, włączył się do rozmowy.

– W Niemczech było inaczej – powiedział, poprawiając okulary charakterystycznym gestem. – Zjednoczenie było wydarzeniem, które dotknęło nas bezpośrednio, ale w bardzo nierówny sposób. Dla zachodnich Niemców to był głównie koszt ekonomiczny. Dla wschodnich – całkowita zmiana rzeczywistości.

Viktor spojrzał na Klause z mieszaniną zainteresowania i nieufności.

– I którą perspektywę reprezentujesz ty, Klaus? – zapytał bezpośrednio.

Klaus odchrząknął, wyraźnie nie przyzwyczajony do tak osobistych pytań.

– Wychowałem się w zachodnim Berlinie – przyznał. – Ale przez rok pracowałem jako wolontariusz w Dreźnie, w programie pomocy bezrobotnym. Zobaczyłem tam rzeczy, które zmieniły moje postrzeganie zjednoczenia.

– Na przykład? – dopytywał Viktor, nagle bardziej zainteresowany.

Klaus zawahał się, jakby niechętnie wracał do tych wspomnień.

– Na przykład to, jak ludzie, którzy całe życie pracowali w jednej fabryce, nagle zostawali uznani za "niezdatnych do zatrudnienia". Jak ich umiejętności, doświadczenie, wiedza były nagle bezwartościowe w nowej, rynkowej rzeczywistości. To było... – szukał odpowiedniego słowa – upokarzające dla nich.

Kelner przyniósł pierwsze dania – kurek w chlebie dla trzech mężczyzn i zupę pomidorową dla Klause. Na chwilę rozmowa przerwała się, gdy każdy próbował swojej potrawy.

– Doskonałe – stwierdził François, kosztując kurek. – Stefan, twoja rekomendacja jest niezawodna.

Stefan skinął głową z zadowoleniem.

– A wie pan, panie Lefevre – zaczął, przechodząc na bardziej oficjalny ton, co było dla niego charakterystyczne, gdy poruszał poważniejsze tematy. – Ten kurek to dobra metafora dla transformacji w Polsce. Tradycyjna potrawa, ale podana w nowoczesny sposób, w modnej restauracji, za cenę, na którą większość Polaków nie może sobie pozwolić.

François roześmiał się.

– Świetna analogia! Czy mogę ją wykorzystać w naszej publikacji?

– Z przyjemnością – Stefan również się uśmiechnął, ale w jego oczach czaiła się powaga.

Viktor, który dotąd jadł w milczeniu, odezwał się nagle:

– Pamiętacie te sprawy z zeszłego roku? Kolega mojego kuzyna z Kijowa przyjechał do Polski i próbował wyrobić sobie dowód osobisty. Urzędniczka zapytała go, czy chce fotografię czarno-białą czy kolorową. On spojrzał na nią, jakby spadła z księżycy, i powiedział: "A może od razu holograficzną?"

François uśmiechnął się uprzejmie, ale nie dostrzegł puenty.

– Dla ciebie to śmieszne? – zapytał Stefan, patrząc na Viktora z lekkim powątpiewaniem. – Twój kuzyn ewidentnie musiał się spotkać z jakimś starym formularzem sprzed cyfryzacji.

– Nie o to chodzi – Viktor potrząsnął głową. – Chodzi o to, że w Ukrainie wszystko przeszło na cyfrę jeszcze przed pandemią. Dziadek mojego kuzyna w kijowskiej wiosce ma identyfikator cyfrowy i odbiera receptę przez aplikację od dekady, a tutaj w 2025 roku urzędniczka wciąż pyta o fotografię jak w latach 90.

Klaus wyprostował się, jak zawsze, gdy czuł potrzebę wniesienia precyzji do dyskusji.

– W Niemczech cyfryzacja administracji też kuleje. To nie jest tylko polski problem.

François odłożył nóż i spojrzał na Viktora z zainteresowaniem.

– Wiecie, co mnie fascynuje? To, jak inaczej postrzegamy te ostatnie 40 lat. Dla mnie upadek Związku Radzieckiego to była atrakcyjna wiadomość w telewizji, a potem okazja do tanich wakacji w Pradze. Dla ciebie, Viktor, to musiało być zupełnie co innego.

Viktor zawahał się, szukając słów.

– Mój ojciec płaaka, gdy rozpada si Zwi zek Radziecki. Mama cieszya si. Mnie byo wszystko jedno, miaem pi lat. Ale pami tam, jak pili my herbat przy wiecach, bo przed wczali tylko na kilka godzin dziennie. Pami tam kolejki. To nie byo jak wy w Paryu — popijanie wina i czytanie o przemianach w gazetach.

– W Niemczech te byo inaczej – wtr ci Klaus. – Mur pad, gdy miaem dwa lata. Rodzice mi powtarzali: "Urodzi e si w historycznym momencie". Jakby to bya jaka moja zasuga. Dorastaem w Berlinie, który ca y czas si przebudowywa. Jedyne, co pami tam, to e wsz dzie by y place budowy.

François pokiwa g ow, ale w jego oczach wida byo, e próbuje wyobrazi sobie do wiadczenia, które by y mu obce.

– Mój ojciec prowadzi sklep na Nowej Hucie – odezwa si Stefan, obracaj c kieliszek w d oniach. – Gdy przyszed rok 1989, miaem dwana cie lat. Pami tam, jak tata przyniós do domu pierwsz kolorow gazet z reklamami. Po o y j na stole i powiedzia: "Popatrz, synu, wreszcie b dziemy y jak ludzie". Najbardziej wry mi si w pami zapach tych stron – tak pachnia dla mnie kapitalizm.

Viktor westchn, stukaj c palcami w blat sto u.

– Mój ojciec do dzi powtarza: "Za komuny byo lepiej". Matka za ka dym razem, gdy to s yszy, rzuca w niego czym.

François spojrza na niego z zaskoczeniem.

– Naprawd? My la em, e wszyscy ze Wschodu nienawidz komunizmu.

Stefan za mia si gorzko.

– To tak nie dzia a, François. Historia nigdy nie jest czarno-bia a. Mój ojciec rozkr ci biznes po 1989, sta si zamo ny, ale do ko ca ycia powtarza, e za komuny ludzie byli dla siebie lepsi. Mo e dlatego, e wtedy wszyscy byli w tym samym gównie.

– A teraz? – zapyta François.

– Teraz ka dy w swoim – odpowiedzia Viktor. – Osobno. Po pandemii jeszcze bardziej.

Klaus wyj z kieszeni smartfon ze sk adanym ekranem.

– Spójrzcie na to. Technologia posza naprzód, wszyscy jeste my po czeni, a jednocze nie bardziej samotni ni kiedykolwiek. To paradoks naszych czasów.

– Dla mnie najdziwniejsze jest to, jak ró nie patrzymy na Polsk – odezwa si François po chwili ciszy. – Dla ciebie, Stefan, to kraj, który przeszed d ug drog, ale wci ma kompleksy. Dla mnie to wschodnia granica cywilizowanej Europy. Dla Viktora to zachodni s iad, który mia szcz cie, e nie graniczy z Rosj. Dla Klause to rynek zbytu i ród o

taniej się y roboczej. I wszyscy mamy rację, a jednocześnie naden z nas jej nie ma.

Viktor poczuł, jak coś w nim drgnęło – jak często w takich momentach, gdy ktoś z zewnątrz trafnie nazywa rzeczy, o których on sam w naciwie nie myślał.

– To samo jest z naszymi zwińzkami – powiedziała cicho. – Marta widzi we mnie kogoś, kim nie jestem. Widzi zachodniego mńczyznę, stabilnego, pewnego siebie. Nie widzi, że ja sam dopiero uczę się, kim jestem. że moje korzenie tkwią w świecie, który ona zna tylko z opowieści.

François i Stefan wymienili zaskoczone spojrzenia. Viktor rzadko mówił o czymkolwiek osobistym, a tu nagle wspomnił o Marcie. Ale coś w atmosferze tego wieczoru, moe alkohol, moe poczucie mńskiej solidarności, sprawiło, że stworzył się bardziej niż zwykle.

– Amelia patrzy na mnie jak na uosobienie liberalnej Europy – François pokręcił głowę z lekkim uśmiechem. – Ale nie rozumie, że ja też mam swoje lęki, że moje poglądy się zmieniają. że widzę, jak Europa, którą znam, jest w kryzysie.

– Ivana chce we mnie widzieć niemiecką solidność, której nie miała w Bułgarii – Klaus pochylił się nad stołem, a jego zwykle sztywna postawa nieco się rozluźniła. – Ale ja sam czuję się czasem zagubiony w tym świecie, który zmienia się szybciej, niż jestem w stanie zaakceptować.

Stefan wpatrywał się w swój kieliszek, jakby szukał w nim odpowiedzi.

– A Olga? – zapytał François. – Jak ona cię widzi?

– Olga... – Stefan uśmiechnął się lekko. – Olga chyba jako jedyna widzi mnie naprawdę. Nie potrzebuje żadnych iluzji. Moje dlatego, że w Rosji nie było zdużej co do tego, jak wygląda świat.

Rozmowę przerwał dzwonek telefonu Viktora. Na ekranie pojawiło się nazwisko "Marta".

– Przepraszam was – powiedziała, wstając od stołu.

– Idź, idź – Stefan machnął ręką. – Kto o historii się toczy, ale kobiety zawsze mają pierwsze słowo.

Viktor wyszedł na Rynek, odbierając telefon. Pozostali mężczyźni obserwowali go przez okno – wysoką sylwetkę na tle wiecznego Rynku Głównego, rozmawiając przez telefon z widocznym ożywieniem.

– Myślicie, że coś się dzieje między nim a Martą? – zapytał François z zainteresowaniem.

Klaus skinął głową.

– Statystycznie rzecz biorąc, w grupach projektowych, które spędzają ze sobą dużo czasu, prawdopodobieństwo formowania się par romantycznych jest wysokie – powiedziała z typową dla siebie analityczną precyzją.

Stefan rozemniał się.

– Klaus, tylko ty potrafisz mówić o miłości jak o modelu ekonometrycznym.

– Nie mówię o miłości – sprostował Klaus, nieco zaskoczony. – Tylko o prawdopodobieństwie formowania się par.

– A co z tobą i Ivanem? – zapytał Stefan bezpośrednio. – Teście jesteście "statystycznie prawdopodobni"?

Klaus zaczerwienił się lekko, co było u niego niezwykłym widokiem.

– To... skomplikowane – odpowiedziała wymijająco.

François obserwował tę wymianę z zainteresowaniem, ale nie włączał się do rozmowy. Sam zastanawiał się nad swoją relacją z Amelią – nad tym magnetyzmem, który czuł od ich pierwszego spotkania, nad tym, jak jego obraz "wschodniej" kobiety zderzał się z jej rzeczywistością, złoconą osobowością.

Viktor wrócił do stołu, chowając telefon do kieszeni.

– Wszystko w porządku? – zapytał François.

– Tak – odpowiedział Viktor, ale jego twarz wyglądała na zatroskaną. – Marta ma jakieś problemy z materiałami do jutrzejszej prezentacji. Obiecuję, że później do niej zajrzę.

– "Później" – powtórzył Stefan z obuzerskim uśmiechem. – Czyli po naszym miesięcznym wieczorze?

Viktor spojrzał na niego z mieszaniną irytacji i rozbawienia.

– Tak, po naszym miesięcznym wieczorze. To problem?

– Absolutnie nie – Stefan uniósł ręce w geście poddania. – Przeciwnie, podziwiam twoje oddanie projektowi.

François postanowił interweniować, zanim sytuacja stanie się nieprzyjemna.

– Panowie, może jeszcze po jednym drinku? – zaproponowała, machając na kelnera. – A potem wracamy do naszych... obowiązków projektowych.

Klaus, zawsze formalny, skonsultował zegarek.

– Jeszcze jeden, ale musimy zakończyć przed jedenastą. Jutro mamy prezentację o dziewiętej, potrzebuję odpowiedniego czasu na przygotowanie.

To wywołało kolejną falę śmiechu – ta niemiecka precyzja, to planowanie czasu co do minuty było jednocześnie irytujące i rozbrajające.

Kelner przyniósł kolejną rundę drinków – whisky dla Stefana i François, wódkę dla Viktora, gin z tonikiem dla Klause.

– Za nasz projekt – wzniósł toast Stefan. – I za te wszystkie sprzeczności, które odkrywamy, badając transformację.

– Za transformację – dodał Viktor. – To europejskie i to nasze, osobiste.

Stuknęli się szklankami, każdy zanurzony we własnych myślach o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości – swojej własnej i Europy, której byli częścią, choć każdy na swój własny, unikalny sposób.

Restauracja opustoszała, zostali niemal sami, otoczeni mrokiem i ciszą historycznych wnętrz. Za oknami Kraków już spał, tylko nieliczni turyści i nocne marki przemierzali Rynek Główny. A oni siedzieli, czterech mężczyzn z czterech różnych stron Europy, połączonych projektem badawczym, ale także czymś głębszym – wspólnym doświadczeniem życia w czasie wielkiej zmiany, w czasie, gdy stary porządek upadł, a nowy wciąż się kształtował.

Kiedy w końcu wyszli na chłodne nocne powietrze, każdy z nich czuł, że ten wieczór zmienił coś w ich wzajemnych relacjach. Nie byli już tylko współpracownikami, profesjonalistami wykonującymi zadanie. Byli ludźmi z krwi i kości, ze swoimi historiami, nadziejami, lękami. Ludźmi, którzy, mimo różnic, mogli się zrozumieć.

Viktor połączył się pierwszy, kierując się w stronę mieszkania Marty. François i Klaus ruszyli razem do hotelu, w którym mieszkali podczas pobytu w Krakowie. Stefan został sam na Rynku, zapalając papierosa i patrząc w górę na rozgwieżdżone niebo.

Zastanawiał się, czy kobiety z ich zespołu, które podobno spotkały się tego wieczoru w innym miejscu, też prowadziły tak szczere rozmowy. I czy ich perspektywy na te same wydarzenia, te same relacje, były równie różne jak perspektywy mężczyzn.

Równoległe spotkanie kobiece

W tym samym czasie, gdy mężczyźni dyskutowali w "Wierzyńku", cztery kobiety z zespołu projektowego spotkały się w kawiarni "Bunkier" na Plantach. Miejsce było zupełnie inne niż luksusowa restauracja – nowoczesne, minimalistyczne, z dużymi oknami wychodzącymi na park. Popularne wśród studentów, artystów i intelektualistów, serwowało dobrą kawę, wino i proste, wegetariańskie dania.

Marta Stawska zaproponowała to miejsce, znając je dobrze z czasów swoich studiów. Amelia zgodziła się natychmiast, lubiła jego artystyczną atmosferę. Ivana i Olga nie miały preferencji – jako cudzoziemki, wciąż poznawały Kraków i chętnie odkrywały nowe miejsca.

Teraz siedziały przy dużym stole w rogu sali, każda z kieliszkiem wina (oprócz Marty, która wybrała herbatę – jak zawsze, gdy czekała już jeszcze praca), rozmawiając o swoich doświadczeniach w projekcie.

– Nie spodziewałam się, że będzie to tak emocjonujące – przyznała Ivana, obracając kieliszek w dłoniach. – Myślałam, że to będzie typowy projekt badawczy – dane, analizy, publikacje. A tymczasem to jak... terapia grupowa.

Amelia załamała się, odrzucając do tyłu swoje jasne włosy.

– Dokładnie! Szczególnie te wywiady z ludźmi, którzy doświadczyli transformacji. Ich historie są tak osobiste, tak intensywne...

– I tak różne – dodała Olga cicho. – W zależności od kraju, klasy społecznej, płci, wykształcenia. Jeden proces historyczny, a tak wiele indywidualnych doświadczeń.

Marta, która jako psycholog była szczególnie wyczulona na dynamikę grupową, zauważyła, że mimo pozornej swobody, atmosfera między nimi była nieco napięta. Każda z kobiet wydawała się ostrożna, jakby bała się powiedzieć za dużo, odsłonić zbyt wiele.

– Może zaczniemy od czegoś bardziej osobistego – zaproponowała, chcąc przełamać lody. – Co was najbardziej zaskoczyło w tym projekcie? Nie naukowo, ale osobiście?

Amelia pierwsza podjęła wyzwanie.

– Mnie zaskoczyło, jak emocjonalnie reaguję na niektóre tematy – przyznała, nagle poważniej. – Szczególnie gdy rozmawiamy o początkach lat 90., o pierwszych latach transformacji. To był czas, gdy moja rodzina przechodziła własną transformację – z... – zawahała się, jakby szukała odpowiednich słów – z jednego środowiska do innego.

Marta zauważyła to zawahanie, ten brak precyzji, ale nie drżała. Wiedziała z oficjalnego życiorysu Amelii, że jej ojciec był wysokim funkcjonariuszem partyjnym przed 1989 rokiem, a potem stał się odnoszącym sukcesy biznesmenem. Klasyczna historia "czerwonej burżuazji".

– Mnie zaskoczyło, jak wiele podobieństw znajduję w doświadczeniach ludzi z różnych krajów – wliczyła się Ivana. – W Bułgarii, w Polsce, na Węgrzech – wszędzie te same mechanizmy adaptacji, te same strategie przetrwania.

– I te same traumy – dodała Olga z goryczą w głosie. – Utrata pracy, utrata statusu, utrata pewności. To wszystko dotyczy nasze kraje, niezależnie od różnic kulturowych czy

politycznych.

Marta przytaknęła, sięgając po swój herbatnik.

– A jak te doświadczenia wpłynęły na wasze rodziny? – zapytała, przechodząc do bardziej osobistego tematu. – Mój ojciec był opozycjonistą, został aresztowany podczas stanu wojennego. To doświadczenie naznaczyło całe moje dzieciństwo.

Amelia wyglądała na nieco niekomfortowo.

– Moja rodzina... adaptowała się – powiedziała ostroźnie. – Ojciec zawsze powtarzał, że najważniejsze to zrozumieć kierunek zmian i się do niego dostosować.

Ivana spojrzała na nią z ciekawością.

– To interesujące. Mój ojciec miał zupełnie inne podejście. Był lekarzem, wierzył w ideały, w sprawiedliwość społeczną. Zaangażował się w demokratyczny ruch w Bułgarii na początku lat 90. I to go zniszczyło – zmarł na zawał w 1991 roku, w wieku czterdziestu jeden lat. Lekarze mówili, że to stres.

W jej głosie brzmiał stary ból, tak głęboki, że Marta instynktownie wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Ivany w geście wsparcia.

– Przykro mi – powiedziała szczerze. – Strata rodzica w dzieciństwie to ogromna trauma.

Ivana uśmiechnęła się smutno.

– Dziękuję. Minęło ponad trzydzieści lat, ale niektóre rany nigdy się nie goją. Szczególnie, gdy widzisz, że ideały, za które twój ojciec oddał życie, zostały zdradzone.

Olga, która dotąd słuchała w milczeniu, nagle odezwała się:

– W Rosji było inaczej. Tam nie było żadnych złudzeń. Od początku było jasne, że transformacja to będzie grabież, że silniejsi wezmą wszystko, a słabsi zostaną z niczym. Moi rodzice nie mieli żadnych złudzeń, żadnych ideałów. Chodziło tylko o przetrwanie.

Amelia spojrzała na nią z mieszaniną fascynacji i niedowierzania.

– Naprawdę? Żadnej nadziei na demokrację, na wolność?

Olga zaśmiała się gorzko.

– Na początku tak, oczywiście. W 1991 roku ludzie wyszli na ulice, świętowali upadek komunizmu. Ale bardzo szybko przyszło rozczarowanie. Jelcyń, oligarchowie, kryzys 1998 roku... A potem Putin.

– I dlatego wyjechałaś? – zapytała Amelia, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

Olga znieruchomiała, jej twarz stała się nieprzenikniona.

– Tak – odpowiedziała krótko. – Dlatego wyjechałam.

Marta wyczuła, że dotknęły bolesnego tematu. Postanowiła zmienić kierunek rozmowy.

– A co sądzicie o możliwościach z naszego zespołu? – zapytała z uśmiechem. – Myślicie, że ich spotkanie wygląda podobnie do naszego?

Ta zmiana tematu przyniosła natychmiastowe rozluźnienie. Amelia roześmiała się.

– François pewnie analizuje historyczne znaczenie polskiej kuchni, podczas gdy Klaus kalkuluje koszty i korzyści każdego dania.

– A Stefan opowiada anegdotki z biznesu, nieprawda? – dodała Olga, a jej twarz rozjaśniła się nieco.

– A Viktor... – zaczęła Ivana, ale urwała, zerkając na Martę.

Marta poczuła, jak jej policzki lekko się czerwieniły. Wiedziała, że jej koleżanki zauważyły napięcie między nią a Viktorem, te spojrzenia, te momenty, gdy ich drogi przypadkowo się spotykały. Ale sama nie była pewna, co się między nimi dzieje – czy to tylko zawodowa fascynacja, czy coś głębszego.

– Viktor pewnie siedzi cicho i obserwuje – dokończyła za Iwaną. – Jak zawsze.

– Chyba że ktoś zagada go o architekturę – dodała Ivana. – Wtedy potrafi mówić godzinami.

– Zauważyłyście, że każdy członek w naszym zespole jest inny, ale każdy na swój sposób uosabia stereotyp swojego kraju? – zamyśliła się Amelia. – François – intelektualny Francuz z filozoficznym podejściem do życia. Klaus – uprządkowany, dokładny Niemiec. Viktor – nieprzewidywalny, melancholijny Słowianin. A Stefan – polski przedsiębiorca, który przeszedł drogę od niczego do sukcesu.

– A my? – zapytała Olga. – Też jesteśmy stereotypami?

Amelia zawahała się.

– Nie wiem. Może. Ja chyba jestem stereotypem polskiej artystki z burżuazyjnym pochodzeniem.

– A ja bułgarskiej imigrantki, która cięko pracuje, by udowodnić swoją wartość – dodała Ivana z lekkim uśmiechem.

– Rosyjskiej dysydentki – mruknęła Olga, ale bez gorzkiego tonu.

– A ja? – zapytała Marta, zaciekawiona, jak inne kobiety ją postrzegają.

Nastąpiła chwila ciszy, jakby jej koleżanki zastanawiały się, jak odpowiedzieć.

– Ty jesteś... trudniejsza do zaszukania – powiedziała w końcu Amelia. – Jak psycholog, obserwujesz innych, ale sama pozostajesz nieco tajemnicza.

– To prawda – przytaknęła Ivana. – Czasem mam wrażenie, że analizujesz nas wszystkich, nawet gdy po prostu rozmawiamy przy kawie.

Marta uśmiechnęła się lekko.

– Deformacja zawodowa – przyznała. – Ale zapewniam was, że nie prowadzę tajnego badania psychologicznego. Po prostu... lubię obserwować ludzi.

– A co obserwujesz, patrzysz na nas? – zapytała Olga bezpośrednio.

Marta zastanowiła się, walczyła z słowami.

– Widzę cztery kobiety, każda z własną historią, własnymi ranami i siłami. Każda niesie bagaż swojej narodowej historii, ale też swojej osobistej drogi. I każda stara się zrozumieć, jak te wielkie historyczne procesy, które badamy, wpłynęły na nasze indywidualne życie.

– I co z tego wynika? – dociekała Amelia.

– Że jesteśmy bardziej podobne, niż nam się wydaje – odpowiedziała Marta. – Mimo różnic kulturowych, językowych, historycznych. Wszystkie jesteśmy produktem transformacji, wszystkie zostałyśmy przez nią ukształtowane. I wszystkie próbujemy zrozumieć, co to dla nas znaczy.

Zapadła cisza, każda z kobiet pogrzebiona we własnych myślach. W tle brzmiała cicha muzyka jazzowa, kawiarnia powoli pustoszała, zostawały w niej ostatnie grupki gości.

– Myślicie, że nasze dzieci będą miały łatwiej? – zapytała nagle Ivana, przerywając ciszę. – Że nie będą już obciążone tym dziedzictwem transformacji?

Amelia spojrzała na nią z zaskoczeniem.

– Masz dzieci, Ivano?

– Nie – pokręciła głową bułgarska lekarka. – Ale czasem się zastanawiam, jak by to było... wychowywać dziecko w tym nowym, posttransformacyjnym świecie.

– Mam wrażenie, że nasze dzieci będą miały własne problemy – odparła Olga. – Inne niż nasze, ale niekoniecznie łatwiejsze. Kryzys klimatyczny, nowe podziały geopolityczne, sztuczna inteligencja zmieniająca rynek pracy... To wszystko stworzy nowe wyzwania.

– Ale przynajmniej nie b[ie]d[zie] dorasta[ć] w[śród] ruin jednego systemu i chaosu rodz[ym]ego si[ę] nowego – zauwa[ża]y[ła] Marta. – B[ie]d[zie] mie[ć] wi[ę]ksz[ego] stabilno[ści], wi[ę]ksze bezpiecze[ństwo].

– Chyba [nie]e... – zacz[ęła] Olga, ale urwa[ła], jakby boj[ąc] si[ę] doko[ńczy]ć my[śli].

– Chyba [nie]e co? – dopyta[ła] Amelia.

– Chyba [nie]e znów wszystko si[ę] zawali – doko[ńczyła] Olga cicho. – Historia nie jest liniowa. Nie zawsze zmierza ku lepszemu. Czasem cofa si[ę], wraca do punktu wyj[ścia], tylko w nowej formie.

Ta my[ś]l zawis[ła] nad nimi jak chmura, rzucaj[ąc] ci[ę] na ich wcze[śniejszy, wzgl[ędnie] lekki nastrój.

– Mówisz o Rosji, prawda? – zapyta[ła] Marta delikatnie. – O tym, jak demokratyczne nadzieje pocz[ątku] lat 90. ust[ępi]ły miejsca nowemu autorytaryzmowi.

Olga skin[ęła] g[łową].

– Nie tylko o Rosji. Spójrzcie na W[ęgry], na tendencje w Polsce, nawet na wzrost skrajnej prawicy we Francji czy w Niemczech. Demokracja nie jest dana raz na zawsze. Mo[że] by[ć] erodowana, podwa[żana, wymywana] powoli, kawa[łek] po kawa[łku].

– To do[ść] pesymistyczna wizja – zauwa[ża]y[ła] Amelia.

– Realistyczna – odpowiedzia[ła] Olga. – Wierz mi, gdy dorastasz w kraju, który przeszedł drog[ę] od stalinizmu przez odwil[ę], stagnacj[ę], pierestrojk[ę], chaos lat 90., do nowego autorytaryzmu – uczysz si[ę], [nie]e historia nie jest prost[ą] lini[ą]. To raczej spirala, powracaj[ąca] do tych samych punktów, tylko na innych poziomach.

Marta obserwowa[ła] twarze swoich kole[żanek] – zamy[ś]lone, powa[żne], dotknięte t[ę]m mniej optymistyczn[ymi] perspektyw[ami]. Postanowi[ła] nieco odwróci[ć] kierunek rozmowy.

– A wasze osobiste historie? – zapyta[ła]. – Jak transformacja wp[ły]n[ęła] na wasze kariery, na wasze wybory?

Amelia pierwsza podj[ęła] temat.

– Ja mia[ł]am szcz[ęście] – przyzna[ła]. – Moja rodzina wysz[ła] z transformacji... wzmocniona. Mog[ła]m studiowa[ć] za granic[ą], otworzy[ć] wł[asną] galeri[ę]. Ale zawsze czu[łam] pewien... rozd[zięk] mi[ędzy] moim osobistym sukcesem a tym, co widzia[ł]am wokół siebie. Mi[ędzy] moim uprzywilejowaniem a losem tych, którzy stracili na transformacji.

– Dlatego w twojej galerii jest tyle sztuki spo[łecznie] zaangażowanej? – zapyta[ła] Marta, która by[ła] na kilku wystawach w "Transformacji".

Amelia przytakn[ęła].

– Tak, to moja forma... nie wiem, zadośćuczynienia? Choć to nie ja jestem winna.

– Ciekawe podejście – skomentowała Olga. – W Rosji dzieci oligarchów rzadko mają takie refleksje.

– A twoja historia, Olgo? – zapytała Ivana, wyczuwając, że Amelia czuje się niekomfortowo, gdy rozmowa schodzi na jej rodzinę.

Olga zawahała się.

– To długa i skomplikowana historia – odpowiedziała wymijająco. – Powiedzmy, że w Rosji Putina nie było dla mnie miejsca. Zbyt dużo... konfliktów z systemem.

Marta zauważyła, jak Olga zaciska dłoń na kieliszku, jak jej twarz tężeje, gdy mówi o Rosji. Wyczuwała, że za tą pozornie prostą odpowiedzią kryje się głęboki ból, trauma, której rosyjska tłumaczka nie chciała dzielić z grupą, której jeszcze w pełni nie ufała.

– A ty, Ivano? – zapytała, by odwrócić uwagę od Olgi.

Ivana uśmiechnęła się smutno.

– Moja historia jest typowa dla Bułgarii – odpowiedziała. – Ciężka transformacja, bieda, brak perspektyw. Skończyłam medycynę, ale w kraju, gdzie lekarze zarabiają grosze, gdzie system opieki zdrowotnej jest w ruinie. Wiem, jak wielu Bułgarów, wyemigrowałam. Najpierw do Niemiec, potem do Polski.

– I jak ci się tu podoba? – zapytała Amelia z autentycznym zainteresowaniem.

– Polska jest... interesująca – odpowiedziała Ivana dyplomatycznie. – Z jednej strony widz tu wszystkie zalety transformacji – rozwój gospodarczy, nowoczesną infrastrukturę, członkostwo w Unii. Z drugiej – te same problemy, które znamy z Bułgarii: nierówności, polaryzacji społeczeństwa, niezagojone rany historii.

– Ale przynajmniej u nas lekarze są lepiej opłacani – zauważyła Marta.

– To prawda – przytaknęła Ivana. – I pacjenci są bardziej... wymagający. W pozytywnym sensie.

– A twoja historia, Marto? – zapytała Amelia. – Wspominałaś o ojcu opozycjoniście. Jak to wpłynęło na twoją drogę?

Marta przez chwilę milczała, zbierając myśli.

– Dorastałam w rodzinie, gdzie polityka była codziennością – zaczęła. – Ojciec był aresztowany podczas stanu wojennego, matka sama musiała się wszystkim zajmować. Potem, po 1989 roku, ojciec zaangażował się w politykę, został posłem, później wiceministrem. Ale coś się w nim zmieniło. Stał się... odległy. Jakby ta transformacja, o

któr■ walczy■, rozczarowa■a go w jaki■ fundamentalny sposób.

– A ty? – dopytywa■a Ivana. – Ciebie te■ rozczarowa■a?

– Nie wiem, czy to w■a■ciwe s■owo – zastanowi■a si■ Marta. – Raczej... u■wiadomi■a mi z■o■ono■■ rzeczywisto■ci. To, ■e nie ma prostych rozwi■za■, ■e ka■da zmiana ma swoj■ cen■. I ■e ta cena cz■sto spada na tych, którzy s■ najs■absi.

– Dlatego zosta■a■ psychologiem? – zapyta■a Olga. – ■eby pomaga■ tym, którzy t■ cen■ zap■acili?

Marta u■miechn■a si■ lekko.

– Cz■ciowo tak. Ale te■, by zrozumie■ siebie, moj■ rodzin■, nasze w■asne traumy. By nada■ sens temu wszystkiemu, co prze■yli■my.

Wszystkie cztery kobiety siedzia■y teraz w ciszy, ka■da zatopiona we w■asných wspomnieniach, w■asných refleksjach nad drog■, która przywiod■a je do tego miejsca, do tego momentu, do tego projektu.

W pewnym momencie Marta spojrze■a na zegarek i westchn■a.

– Jest ju■ pó■no, a jutro mamy prezentacj■ – powiedzia■a. – Powinnam jeszcze przejrze■ materia■y.

– Ja te■ – przytakn■a Ivana. – Musz■ dopracowa■ moje dane z Bu■garii.

Olga i Amelia równie■ przyzna■y, ■e czas wraca■. Zap■aci■y rachunek, zebra■y swoje rzeczy i wysz■y na Planty – szeroki pas zieleni otaczaj■cy krakowskie Stare Miasto w miejscu dawnych murów obronnych.

Noc by■a ch■odna, ale przyjemna. Gwiazdy ■wieci■y jasno nad miastem, które samo wydawa■o si■ by■ ■ywym ■wiadectwem historii – od ■redniowiecznej ■wietno■ci przez upadek, zabory, wojny, komunizm, transformacj■, a■ po tera■niejszo■■.

– To by■o dobre spotkanie – powiedzia■a Amelia, zapinaj■c swój elegancki p■aszc. – Powinny■my to powtórzy■.

Pozosta■e kobiety zgodzi■y si■, cho■ ka■da z innym stopniem entuzjazmu. Marta czu■a, ■e te rozmowy, te wymiany do■wiadcze■ i perspektyw s■ cenne nie tylko dla ich projektu, ale i dla nich osobi■cie. ■e mo■e, poprzez zrozumienie w■asných i cudzych historii, zdo■aj■ lepiej poj■ t■ wielk■ transformacj■, która wszystkie je ukształtowa■a.

– Idziemy w t■ sam■ stron■? – zapyta■a Ivana, wskazuj■c w kierunku centrum.

– Ja mieszkam w przeciwn■ – odpowiedzia■a Amelia. – W Kazimierzu, blisko mojej galerii.

– Ja z tob■ – Olga zwróci■a si■ do Bu■garki. – Mój hotel jest na Grodzkiej.

– A ty, Marto? – zapyta■a Ivana.

Marta zawaha■a si■.

– Te■ id■ w tamt■ stron■ – odpowiedzia■a. – Ale musz■ jeszcze... sprawdzi■ co■ w materia■ach.

Amelia u■miechn■a si■ tajemniczo.

– Oczywiście. "Sprawdzi■ materia■y". O tej porze.

Marta poczu■a, jak jej policzki si■ rumieni■, ale nie zaprzeczy■a. Podejrzewa■a, ■e jej kole■anki domy■laj■ si■, i■ idzie spotka■ si■ z Viktorem, zw■aszcz■a po tym, jak odebra■a jego telefon podczas rozmowy.

Po■egna■y si■, rozchodz■c w ró■ne strony – Amelia samotnie w kierunku Kazimierza, Ivana i Olga razem w stron■ Starego Miasta, a Marta... Marta sta■a przez chwil■ na ■rodku Plant, niepewna, czy rzeczywi■cie powinna zadzwoni■ do Viktora. Czy rzeczywi■cie k■opoty z prezentacj■ by■y wystarczaj■cym powodem, by prosi■ go o pomoc o tak pó■nej porze.

Wreszcie wyj■a telefon z kieszeni p■aszcza i wybra■a jego numer.

Kiedy sz■a przez nocny Kraków, my■la■a o tym, jak ró■ne by■y ich do■wiadczenia – jej, Amelii, Olgi, Ivany. Jak ró■ne drogi przywiod■y je do tego momentu, do tego projektu. I jak, mimo tych ró■nic, wszystkie nosi■y w sobie ■lady tej samej wielkiej zmiany, która przetoczy■a si■ przez Europ■.

Transformacja nie by■a tylko procesem historycznym, politycznym czy ekonomicznym. By■a czym■, co odcisn■o pi■tno na ka■dym aspekcie ich ■ycia – od karier, przez relacje, po najg■bsze przekonania i warto■ci. By■a ludzk■ twarz■ historii – z jej nadziejami, rozczarowaniami, triumfami i pora■kami.

I mo■e w■a■nie dlatego ich projekt by■ tak wa■ny – bo stara■ si■ uchwyci■ t■ ludzk■ twarz transformacji, te indywidualne historie, które razem tworzy■y wielk■ opowie■ o zmianie Europy.

Z tymi my■lami Marta dotar■a pod adres, który przes■a■ jej Viktor. Zawaha■a si■ przed drzwiami, bior■c g■boki oddech. Potem zapuka■a, wiedzc■, ■e to spotkanie mo■e by■ początkiem czego■ nowego – nie tylko w projekcie, ale i w jej ■yciu osobistym.

Drzwi otworzy■y si■, ukazuj■c zm■czon■, ale u■miechni■t■ twarz Viktora.

– Ciesz■ si■, ■e przysz■a■ – powiedzia■, wpuszczaj■c j■ do ■rodka. – Musimy porozmawia■. Nie tylko o prezentacji.

Marta weszła do mieszkania, czując, jak serce bije jej szybciej. Co w głosie Viktora, w jego spojrzeniu, mówiło jej, że ta noc może zmienić wszystko. Że ich własna, osobista transformacja właśnie się zaczyna.

Rozdział 8: Konfrontacje

Amelia i François: Sacrum i profanum

Sala konferencyjna w Międzynarodowym Centrum Kultury była wypełniona do ostatniego miejsca. Publiczność – naukowcy, studenci, dziennikarze – zebrała się, by wysłuchać prezentacji dotyczącej kolejnej fazy projektu "Europa po transformacji: osobiste historie". Tym razem tematem były kulturowe i religijne aspekty przemian po 1989 roku.

François Lefevre i Amelia Korczyńska stali obok siebie na małym podium, przygotowując się do wspólnej prezentacji. Pracowali nad nią przez ostatnie tygodnie, łącząc akademickie podejście François z artystycznym wrażliwością Amelii. Ich współpraca układała się zaskakująco dobrze – uzupełniali się, inspirowali nawzajem, a ich profesjonalne i osobiste relacje zacieśniały się z każdym dniem.

– Gotowa? – zapytał François, rzucając Amelii ciepły uśmiech.

– Jak zawsze – odpowiedziała, poprawiając elegancką, czarną marynarkę, którą miała na sobie. Wyglądała profesjonalnie i stylowo, jak zawsze, gdy występowała publicznie.

François skinął głową i zwrócił się do zgromadzonych:

– Dzień dobry państwu. Nazywam się François Lefevre, jestem historykiem z Sorbony i koordynatorem naukowym projektu "Europa po transformacji". Wraz z Amelią Korczyńską, kuratorką galerii "Transformacja", przedstawimy dzisiaj wstępne wyniki naszych badań nad kulturowymi i religijnymi aspektami przemian w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 roku.

Amelia przejechała palcem, klikając pierwszy slajd prezentacji:

– Jak państwo wiedzą, transformacja ustrojowa i gospodarcza w naszym regionie była również transformacją kulturową. Zmieniły się nie tylko systemy polityczne i ekonomiczne, ale także wartości, symbole, praktyki codzienne. Jednym z najbardziej fascynujących aspektów tej zmiany był powrót religii do sfery publicznej po dekadach jej marginalizacji przez reżimy komunistyczne.

François obserwował Amelię z podziwem. Jej polski był elegancki i precyzyjny, potrafiła w przystępny sposób prezentować skomplikowane koncepcje. Gdy mówiła o religii, jej twarz ożywiała się, jakby temat był jej szczególnie bliski.

Po wprowadzeniu François przejął prezentację, omawiając metodologię badań i wstępne dane statystyczne. Mówił o wzroście uczestnictwa w praktykach religijnych na początku lat

90., o nowych ruchach religijnych, o sekularyzacji, która nastąpiła później w niektórych krajach.

– Co ciekawe – mówi – sekularyzacja postępowała różnym tempem w różnych krajach. W Czechach była szybka i gwałtowna, podczas gdy w Polsce pozostała ograniczona. Na Węgrzech i w Słowacji proces ten miał charakter raczej stopniowy.

Amelia wtrąciła:

– Te różnice wynikają z odmiennych tradycji historycznych i roli, jaką religia odgrywała w tożsamości narodowej poszczególnych krajów. W Polsce katolicyzm był niemal synonimem polskości i stanowił ważny element oporu przeciwko komunizmowi. W Czechach tradycja husycka i silne wpływy oświeceniowe sprawiły, że społeczeństwo było bardziej otwarte na sekularyzację.

François przytaknął, ale dodał nieco inną perspektywę:

– Należy jednak pamiętać, że sekularyzacja jest procesem złożonym i nie zawsze oznacza zanik religijności. Często prowadzi raczej do jej prywatyzacji i indywidualizacji. Ludzie nie przestają wierzyć, ale zmieniają sposób, w jaki praktykują swój wiarę.

Amelia spojrzała na niego z lekkim zaskoczeniem. Nie ustalili wcześniej tego punktu, a komentarz François brzmiał niemal jak polemika z jej stanowiskiem.

– To prawda – zgodziła się, zachowując profesjonalny ton. – Ale dane, które zebraliśmy, szczególnie wywiady z przedstawicielami różnych pokoleń, sugerują coś więcej niż tylko zmiany formy religijności. Pokazują raczej fundamentalne przemiany w hierarchii wartości, gdzie tradycyjne wartości religijne są zastępowane przez wartości konsumpcyjne i indywidualistyczne.

François znów nie mógł się powstrzymać od komentarza:

– Z całym szacunkiem, ale czy nie jest to zbyt uproszczone spojrzenie? Nasze badania pokazują również odrodzenie religijności wśród młodszych pokoleń, szczególnie w kontekście poszukiwania tożsamości i sensu w zglobalizowanym świecie.

Amelia poczuła, jak narasta w niej irytacja. Dlaczego François podważa jej interpretację? Przecież razem przygotowywali tę prezentację, razem analizowali dane.

– Odrodzenie, o którym mówisz – odpowiedziała, starając się zachować spokój – dotyczy raczej marginalnych grup i ma często charakter polityczny, a nie autentycznie duchowy. To instrumentalizacja religii, a nie jej renesans.

François uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony ostrością jej tonu.

– To interesująca interpretacja – powiedziała dyplomatycznie. – Choć dane z niektórych krajów, jak Węgry czy Polska, sugerują coś przeciwnego.

Publiczno■ zacz■a szept■, wyczuwaj■ napi■cie mi■dzy dwojgiem prezenterów. To, co mia■o by■ p■ynn■, wspóln■ prezentacj■, zamienia■o si■ w intelektualny pojedynek.

Amelia, widz■c, ■e sytuacja robi si■ niezr■czna, postanowi■a przej■ do nast■pnej cz■ci:

– Przejd■my do analizy konkretnych przypadków – powiedzia■a, klikaj■c kolejny slajd. – Pierwszym przyk■adem jest wystawa "Sacrum i profanum" zorganizowana w galerii "Transformacja" w ramach naszego projektu.

Kolejne slajdy pokazywa■y zdj■cia z wystawy – współ■czesne dzie■a sztuki odnosz■ce si■ do tematów religijnych, cz■sto w prowokacyjny, kontrowersyjny sposób. Instalacje z religijnymi symbolami w nieoczekiwanych kontekstach, obrazy reinterpretuj■ce tradycyjne motywy, fotografie dokumentuj■ce współ■czesne praktyki religijne.

François patrzy■ na te obrazy z rosn■cym niepokojem. Niektóre z tych prac wydawa■y mu si■ otwarcie blu■niercze – jak instalacja przedstawiaj■ca krzyż zanurzony w Coca-Coli, symbolizuj■ca, wed■ug opisu, "komercjalizacj■ religii w postkomunistycznej Polsce".

Kiedy Amelia zacz■a omawia■ t■ w■a■nie prac■, François nie wytrzyma■:

– Czy nie uwa■asz, ■e ta wystawa prezentuje bardzo jednostronny obraz relacji mi■dzy religi■ a transformacj■? – zapyta■, przerywaj■c jej wypowied■. – Gdzie s■ prace pokazuj■ce pozytywn■ rol■ religii w budowaniu spo■ecze■stwa obywatelskiego po upadku komunizmu? Gdzie dzie■a odzwierciedlaj■ce autentyczn■ duchowo■, a nie tylko jej krytyk■?

Amelia zatrzyma■a si■ w pól■ s■owa, zaskoczona. Jej niebieskie oczy zw■zi■y si■ niebezpiecznie.

– Ta wystawa nie mia■a by■ hagiografi■ Ko■cio■a, François – odpowiedzia■a ch■odno. – Mia■a pokazywa■ z■o■one, czasem trudne relacje mi■dzy sacrum a profanum w spo■ecze■stwie postkomunistycznym. A je■li masz problem z jej kształtem, mog■e■ powiedzie■ to podczas przygotowa■, a nie na publicznej prezentacji.

W sali zapad■a niezr■czna cisza. Publiczno■ wyczuwa■a, ■e sta■a si■ ■wiadkiem nie tylko intelektualnej debaty, ale i czego■ bardziej osobistego.

François, zdaj■c sobie spraw■, ■e posun■ si■ za daleko, spróbowa■ za■agodzi■ sytuacj■:

– Oczywiście, masz racj■. Wystawa jest warto■ciowym g■osem w dyskusji. Chcia■em jedynie podkre■li■, ■e powinni■my stara■ si■ prezentowa■ pełne spektrum do■wiadcze■ i interpretacji.

Amelia skinęła sztywno głową i kontynuowała prezentację, ale atmosfera już się nie poprawiała. Reszta wystąpienia przebiegała w napięciu, a pytania z sali tylko pogłębiały podziały między dwójgim prezydentów.

Gdy skończyli i zeszli z podium, Amelia natychmiast skierowała się do wyjścia, nie czekając na François. Dogoniła go dopiero na korytarzu.

– Amelia, poczekaj – powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Porozmawiajmy.

Odwróciła się, a jej twarz wyrażała mieszaninę gniewu i zranienia.

– O czym tu rozmawiasz? – zapytała cicho, ale intensywnie. – Publicznie podważyłem mój prac, mój profesjonalizm. Dlaczego? Co się stało z naszym współprac, z naszym... porozumieniem?

François westchnął, przecierając twarz dłonią.

– Przepraszam – powiedział szczerze. – Nie planowałem tego. Po prostu... te prace mnie zaskoczyły. Są tak otwarcie antyreligijne, tak jednoznacznie krytyczne wobec Kościoła. To nie współgra z tym, co mówiłam mi prywatnie o znaczeniu duchowości.

Amelia spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Co ja ci mówię o duchowości? – zapytała, jakby naprawdę nie pamiętała.

– Może nie bezpośrednio – przyznał François. – Ale sposób, w jaki mówię o polskich tradycjach, o swojej rodzinie... Odniosłem wrażenie, że religia jest dla ciebie ważna. I nagle widzę wystawę, która wydaje się atakować wszystko, co związane z religią.

Amelia prychnęła cicho.

– Wiem stworzyć sobie jakiś obraz mnie, a teraz jesteś rozczarowany, że rzeczywistość do niego nie pasuje? – zapytała z goryczą. – Może w ogóle mnie nie znasz, François. Może widzisz tylko to, co chcesz widzieć – egzotyczną Europejkę ze Wschodu, która fascynuje cię swoją innością.

François cofnął się, jakby go spoliczkował.

– To nie fair, Amelia – powiedział cicho. – Nigdy nie traktowałem cię jak egzotycznego eksponatu. Szanuję cię jako profesjonalistkę, jako osobę.

– Naprawdę? – Jej głos drżał lekko. – Bo dzisiaj tego nie pokażę.

Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem, zostawiając François samego na środku korytarza, otoczonego ludźmi wychodzącymi z sali konferencyjnej, którzy dyskretnie obserwowali ich wymianę zdań.

François stał tam przez chwilę, zastanawiając się, co właściwie się stało. Jak ich profesjonalna współpraca, ich rozwijająca się przyjaźń, a może nawet coś więcej, mogły tak szybko zejść na niewłaściwe tory?

I przede wszystkim – czy miał rację, twierdząc, że istnieje rozdźwięk między osobistymi przekonaniem Amelii a jej profesjonalną działalnością? Czy naprawdę ją znał, czy może, jak sugerowała, widział tylko to, co chciał widzieć?

Te pytania dręczyły go przez resztę dnia, gdy samotnie wracał do hotelu, a potem siedział w hotelowym barze, wpatrując się w kieliszek wina i rozważając wszystkie niuanse ich relacji, wszystkie momenty, które mogły go zwieść na manowce w interpretacji jej charakteru, jej przekonania, jej wartości.

Tymczasem Amelia wróciła do swojej galerii na Kazimierzu, zamknęła się w biurze i przez długi czas siedziała nieruchomo za biurkiem, wpatrując się w pustą ścianę. Na biurku leżała mały, srebrny medalik z wizerunkiem Matki Boskiej – pamiątka po babci, który zawsze miała przy sobie, choć nigdy nie nosiła go na szyi, nigdy nie pokazywała publicznie.

Sytuacja z François obudziła w niej stare lęki, stare kompleksy. Od lat żyła w dwóch światach – świecie warszawskiej i krakowskiej bohemy artystycznej, gdzie religijność była często obiektem drwin, i świecie własnych, skrywanych przekonań, gdzie wiara była czymś intymnym, cennym, nawet jeżeli pełnym wątpliwości i pytań.

Ta dwutorowość jej życia była częścią szerszego problemu – problemu jej tożsamości, jej przeszłości, jej rodzinnej historii. Jako córka wysokiego funkcjonariusza partyjnego, który po 1989 roku stał się odnoszącym sukcesy biznesmenem, nauczyła się ukrywać przed sobą, dostosowywać się do oczekiwań otoczenia, prezentować taką wersję siebie, która była akceptowalna w danym kontekście.

W środowisku artystycznym prezentowała się jako progresywna, liberalna, czasem prowokacyjna. W rodzinnym domu – jako tradycyjna polska kobieta, która szanuje wartości wyniesione z dzieciństwa. W międzynarodowych kręgach – jako kosmopolitka o europejskiej wrażliwości.

I wszystkie te wersje były autentyczne – były częściami jej złożonej osobowości. Ale nigdy nie pokazywała całej siebie nikomu. A teraz, a do François, który jakim cudem dostrzegł w niej tę dwutorowość, tę niespójność – i zamiast zaakceptować jej złożoność, wydawał się rozczarowany, jakby go okłamała.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. To była jej asystentka, młoda studentka historii sztuki.

– Pani Amelio, przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała, zaglądając do biura. – Ale profesor Lefevre stoi przed galerią. Mówi, że musi z panią rozmawiać.

Amelia poczuła, jak jej serce przyspiesza. Nie była gotowa na tę konfrontację, nie teraz.

– Powiedz mu, że już wyszedłem – odpowiedziała, nie patrząc na asystentkę.

Dziewczyna zawahała się.

– Przepraszam, ale powiedziałam mu już, że pani jest. Widziałam przez okno, jak podchodzi.

Amelia westchnęła. Nie było odwrotu.

– Dobrze, wprowadź go – powiedziała, chowając medalik do szuflady biurka.

Gdy François wszedł do biura, Amelia siedziała wyprostowana, z profesjonalnym wyrazem twarzy. Nic nie zdradzało jej wcześniejszych emocji.

– Przepraszam, że przychodzę bez zapowiedzi – zaczął François, stojąc niepewnie w drzwiach. – Ale nasza rozmowa została przerwana, a ja... czuję, że powinniśmy już dokończyć.

Amelia gestem wskazała mu krzesło naprzeciwko biurka.

– Proszę, siadaj – powiedziała oficjalnym tonem. – Czego konkretnie dotyczy ta rozmowa?

François usiadł, wyraźnie zaskoczony jej chłodem.

– Amelia, proszę – powiedziała cicho. – Nie musimy być tak formalni. Znamy się od kilku miesięcy, pracujemy razem, myślałem, że...

– Myślałem, że co? – przerwała mu. – Nie mnie znasz? Nie rozumiesz? Dzisiejsza sytuacja pokazuje, że chyba nie.

François westchnął, pocierając skronie.

– Masz rację – przyznał. – Nie znam cię tak dobrze, jak myślałem. Ale chcę cię poznać, naprawdę poznać. Dlatego tu jestem.

Amelia patrzyła na niego przez chwilę, jakby walcząc jego słowa.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć? – zapytała w końcu.

– Wszystko – odpowiedziała szczerze. – Kim jesteś, Amelio? Nie jako kuratorka, nie jako uczestniczka projektu, ale jako człowiek. Co dla ciebie ważne? W co wierzysz?

Amelia poczuła, jak coś w niej pęka. Tyle lat ukrywania, dostosowywania się, prezentowania różnych wersji siebie. Czy była gotowa pokazać się komuś w całości, ze wszystkimi sprzecznościami, wszystkimi wątpliwościami?

– To nie jest proste pytanie – powiedziała cicho. – Nie jestem... jednowymiarowa, François. Jak większość ludzi, jestem pełna sprzeczności.

– I to mnie w tobie fascynuje – odpowiedział, pochylając się do przodu. – Ale dzisiaj, podczas prezentacji, miałem wrażenie, że jedna część ciebie manifestowała się publicznie, a inna pozostawała ukryta. I może się mylić, ale czuję, że ta ukryta część jest równie ważna, jeżeli nie ważniejsza.

Amelia milczała przez chwilę, zbierając myśli.

– Gdy dorastasz w rodzinie takiej jak moja – zaczął w końcu – uczysz się pewnych... strategii przetrwania. Mój ojciec był wysokim funkcjonariuszem partyjnym przed 1989 rokiem. Po transformacji stał się biznesmenem, typowym przedstawicielem "czerwonej burżuazji". Nauczyłem się od niego adaptacji, elastyczności, ukrywania tego, co niewygodne.

François słuchał uważnie, nie przerywając.

– W świecie sztuki, w którym się obracam, pewne rzeczy są oczekiwane – kontynuowała. – Oczekuje się, że będziesz progresywny, krytyczny wobec tradycji, wobec religii. Ale ja... – zawahała się, po czym otworzyła szufladę biurka i wyjęła medalik. – To po mojej babci. Noszę go zawsze przy sobie, choć nikt o tym nie wie. Chodzę do kościoła, nie regularnie, ale chodzę. Modlę się czasem. Nie wiem, czy to czyni mnie hipokrytą, czy po prostu złośliwiec.

François patrzył na medalik w jej dłoni, a jego twarz zżagodziła.

– To nie czyni cię hipokrytą – powiedziała żagodnie. – To czyni cię człowiekiem, który szuka swojej drogi w skomplikowanym świecie. Który próbuje pogodzić różne części swojej tożsamości.

Amelia uśmiechnęła się lekko, z wdziacznością.

– A ta wystawa? – zapytał François, wracając do tematu, który wywołał ich konflikt. – Te prowokacyjne, antyreligijne prace... To też część ciebie?

Amelia skinęła głową.

– Tak – odpowiedziała pewnie. – Bo widzisz, moja relacja z religią jest skomplikowana. Wierzę, ale jednocześnie jestem krytyczna wobec instytucji Kościoła, wobec tego, jak religia jest wykorzystywana politycznie. Ta wystawa to nie jest atak na wiarę, to jest krytyka instrumentalizacji wiary. I tak, to też część mnie – wrażliwość, pytałość, krytyczność.

François milczał przez chwilę, przetwarzając jej słowa.

– Rozumiem – powiedział w końcu. – I przepraszam, że tak zareagowałem podczas prezentacji. Miałem rację, powinienem być rozmawiać z tobą wcześniej, prywatnie.

– A ja powinnam być bardziej otwarta od początku – przyznała Amelia. – Ale to trudne, François. Całe życie ukrywałam różne części siebie, trudno nagle się otworzyć, nawet przed kimś... kto jest bliski.

Ostatnie słowa wypowiedziała cicho, niemal niepewnie. François wstał, obszedł biurko i stanął obok niej.

– Jestem bliski? – zapytał z delikatnym uśmiechem.

Amelia też wstała, by być na poziomie jego oczu.

– Bliższy niż ktokolwiek od dawna – przyznała.

François delikatnie dotknął jej dłoni, tej, która wciąż trzymała medalik.

– Ciesz się – powiedziała cicho. – Bo chcę poznać cię całkiem, Amelio. Ze wszystkimi sprzecznościami, wątpliwościami, tajemnicami. Nie potrzebuję jednowymiarowego obrazu, potrzebuję prawdziwej osoby.

Amelia poczuła, jak jej oczy wilgotnieją. Tyle lat budowania fasad, tyle lat ukrywania, a tu nagle ktoś chciał poznać prawdziwego ją, bez osądzania, bez rozczarowania.

– To może zajmie trochę czasu – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Jest wiele warstw do odkrycia.

– Mamy czas – odpowiedział François, ścisnął lekko jej dłoń. – Projekt potrwa jeszcze kilka miesięcy, a potem... kto wie? Paryż nie jest tak daleko od Krakowa.

Amelia poczuła, jak jej serce przyspiesza na myśl o tym, co mogło kryć się za tymi słowami. Ale nie chciała wybiegać za daleko w przyszłość. Na razie wystarczało jej to, że ktoś chciał ją poznać, naprawdę poznać, ze wszystkimi jej złożonościami.

– Na teraz proponuję kolację – powiedziała, odkładając medalik i biorąc torebkę. – Znam miejsce, gdzie serwuję najlepszego pstręga w Krakowie.

– Prowadź – odpowiedział François, uśmiechając się ciepło.

Gdy wychodzili z galerii, Amelia czuła się lżejsza, jakby zrzuciła z siebie ciężar, który nosiła od lat. Wiedziała, że ich relacja – prywatna i zawodowa – wchodzi na nowy poziom. Poziom, który wymaga od niej autentyczności, ale oferuje w zamian coś, za czym zawsze tęskniła – bycie akceptowaną jako całokształt, ze wszystkimi sprzecznościami, które w sobie nosiła.

Marta Stawska siedziała na tarasie kawiarni na Rynku Głównym, czekając na Viktora. Był koniec maja, pogoda była idealna – ciepło, ale nie gorąco, niebo jasne i błękitne. Na placu tłoczno było – turyści, uliczni artyści, krakowscy goście. Idealny dzień na spotkanie.

Minęły dwa tygodnie od ich pierwszego prywatnego spotkania, tej nocy po wyjściu z kawiarni "Bunkier". Dwa tygodnie pełne intensywnej pracy nad projektem, ale też rosnącej bliskości między nimi. Nic oficjalnego, nic nazwanego – po prostu znajomość, która z każdym dniem stawała się głębsza, bardziej osobista.

Viktor pojawił się punktualnie, jak zawsze. Wysoki, szczupły, w prostej białej koszuli i dżinsach, wyglądał bardziej na artystę niż na architekta. Jego ciemne włosy były nieco przydługie, jakby od jakiegoś czasu nie miał czasu na fryzjera, a w oczach czaił się ten charakterystyczny dla niego wyraz – mieszanina melancholii i intensywności.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, siadając naprzeciwko niej.

Marta spojrzała na zegarek i uśmiechnęła się.

– Jesteś dokładnie na czas – odpowiedziała. – Jak zawsze.

Viktor rozluźnił się nieco, odwzajemniając uśmiech. Ten jego lekki niepokój, nawet w najprostszych sytuacjach, był jedną z rzeczy, które Marta w nim lubiła. Był w nim pewien rodzaj wrażliwości, który rezonował z jej własną – ta wiadomość krucha była, ta ostrożność w budowaniu oczekiwań.

– Mam dla ciebie coś ciekawego – powiedziała, wyciągając z torby folder. – Przejrzałam archiwum i znalazłam kilka wywiadów z Ukraincami mieszkającymi w Polsce w latach 90. Ich perspektywa na transformację jest fascynująca.

Viktor wziął folder, ale nie otworzył go. Zamiast tego patrzył na nią z nieczytelnym wyrazem twarzy.

– Co nie tak? – zapytała, zaskoczona jego reakcją.

– Nie – pokręcił głową. – Po prostu... czasem mnie zaskakujesz, Marto. Tym, jak dogłębnie podchodzisz do projektu. Jak bardzo zależy ci na zrozumieniu różnych perspektyw.

Marta wzruszyła ramionami, nieco zawstydzona komplementem.

– To moja praca – powiedziała. – Jako psycholog muszę rozumieć różne punkty widzenia, różne doświadczenia.

– To więcej niż praca – zauważył Viktor. – To... cecha charakteru. Empatia. Nie każdy ją ma.

Kelner podszedł do ich stolika i przyjął zamówienie – kawa dla Viktora, herbata dla Marty, szarlotka do podzielenia. Kiedy odszedł, Viktor w kufcu otworzył folder i zaczął przeglądać wywiady.

– Interesujące – mruknął po chwili. – Ten człowiek, ten Andrij Kowal, mówi o tym, jak Ukraińcy w Polsce w latach 90. byli postrzegani jako "ci ze Wschodu", jako coś egzotycznego, niemal orientального.

– A jak jest teraz? – zapytała Marta. – Jak ty czujesz się w Polsce jako Ukrainiec?

Viktor spojrzał na nią z zastanowieniem.

– To skomplikowane – odpowiedział po chwili. – Czuję się... akceptowany. Ale wciąż inny. Jakbym miał niewidzialną etykietkę "Ukraińiec" przyczepioną do czoła. Nieważne, jak daleko tu jestem, jak dobrze mówię po polsku, jak dobrze znam polską kulturę – zawsze będę najpierw Ukraińcem, a dopiero potem architektem, kolegą, przyjacielem.

Marta skinęła głową, rozumiejąc to poczucie.

– Myślę, że jako Polacy mamy do tego specyficzne podejście – powiedział. – Z jednej strony jesteśmy dumni z naszej gościnności, z naszej solidarności z Ukrainą. Z drugiej – wciąż patrzymy na Ukraińców trochę z góry, trochę jak na młodszego brata, który potrzebuje naszej pomocy, naszego prowadzenia.

Viktor zamiazał się cicho, ale bez wesołości.

– Młodszy brat – powtórzył. – To interesujące określenie. Wiesz, że dla wielu Ukraińców to właśnie Polska jest młodszym bratem? Historycznie, kulturowo.

Marta spojrzała na niego zaskoczona.

– Naprawdę? W jaki sposób?

– Kijów był wielkim europejskim miastem, gdy Warszawa była jeszcze małą osadą – wyjaśnił Viktor. – Ukraińska kultura, literatura, architektura ma tysiącletnią historię. Ale potem przyszły zabory, sowiecka okupacja, russyfikacja. I nagle staliśmy się "młodszym bratem", który musi dogonić Zachód. A Polska, która wstąpiła do Unii Europejskiej piętnaście lat przed nami, stała się "starszym bratem", który wskazuje nam drogę.

Marta nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Jej obraz Ukrainy, jak w przypadku większości Polaków, był zbudowany wokół współczesnej narracji – kraju walczącego o demokrację, o wolność, o europejską przyszłość.

– To ciekawa perspektywa – przyznała. – I pokazuje, jak ograniczone jest nasze spojrzenie. Widzimy tylko fragment historii, ten, który pasuje do naszej narracji.

Viktor przytaknął, a jego twarz rozjaśniła się nieco.

– Dlatego lubi z tob rozmawia, Marto – powiedziała ciepło. – Jesteś otwarta na inne perspektywy, na rewizję własnych przekonań.

Kelner przyniósł ich zamówienie, a oni przez chwilę jedli w przyjemnej ciszy, obserwując ruch na Rynku.

– A jak ty postrzegasz Polskę? – zapytała w końcu Marta. – Jako Ukraińiec, jako ktoś, kto mieszka w kilku krajach europejskich?

Viktor zastanowił się, bawił się słowami.

– Polska jest dla mnie zwierciadłem – odpowiedziała w końcu. – Widzę w niej odbicie Ukrainy – takiej, jak mogłaby być, gdyby historia potoczyła się inaczej. Gdybyśmy nie byli przez stulecia pod rosyjskim butem, gdybyśmy szybciej zrzucili sowieckie jarzmo, gdybyśmy wcześniej dołączyli do Unii Europejskiej.

– Zwierciadło – powtórzyła Marta, zastanawiając się nad tym obrazem. – To ciekawe porównanie. Ale czy nie jest tak, że każdy kraj widzi w innych krajach swoje alternatywne scenariusze? Swoje "co by było, gdyby"?

– Oczywiście – zgodził się Viktor. – Ale dla Ukraińców Polska ma szczególne znaczenie. Jesteśmy sąsiadami, nasz język i kultura są podobne, mamy wspólną historię. I jednocześnie Polska jest tam, gdzie my chcielibyśmy być – w Unii Europejskiej, w NATO, w zachodnim kręgu cywilizacyjnym.

– Ale też mamy swoje problemy – zauważyła Marta. – Polaryzacja społeczeństwa, napięcia polityczne, problemy z praworządnością. Demokracja nie jest dana raz na zawsze, trzeba o nią walczyć codziennie.

Viktor spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wiesz, co powiedziałaby na to przeciwny Ukraińiec? – zapytał. – "Przynajmniej nikt was nie bombarduje. Przynajmniej nie musicie walczyć o fizyczne przetrwanie waszego narodu."

Marta poczuła, jak jej twarz się rumieni. Oczywiście, miała rację. Problemy Polski, jakkolwiek realne, bladły w porównaniu z egzystencjalnym zagrożeniem, z jakim mierzyła się Ukraina.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – To było nieczułe z mojej strony.

Viktor pokręcił głową.

– Nie przepraszaj – powiedziała łagodnie. – Twoje problemy są prawdziwe i ważne. To nie jest konkurs cierpienia. Po prostu... perspektywa jest inna.

Marta uśmiechnęła się z wdziacznością. Viktor zawsze był taki – wyrozumiały, nieoceniający. To była kolejna cecha, którą w nim ceniła.

– A co z nami? – zapytała nagle, zmieniając temat. – Jak postrzegasz... to, co się między nami dzieje?

Viktor wyglądał na zaskoczonego tym bezpośredniością. Przez chwilę milczał, jakby szukał odpowiednich słów.

– Ja... czuję do ciebie coś wyjątkowego, Marto – powiedział w końcu. – Coś, czego nie czułem od dawna. Może nigdy.

Marta poczuła, jak jej serce przyspiesza. Nie spodziewała się tak otwartego wyznania.

– Ale – kontynuował Viktor, a jego twarz spoważniała – boję się. Boję się zaangażować, boję się budować coś, co może nie przetrwać. Moje życie jest... skomplikowane. Ukraina jest skomplikowana. Przyszłość jest niepewna.

Marta rozumiała te obawy. Sama miała podobne – strach przed zranieniem, przed utratą, przed zainwestowaniem emocji w coś, co mogło się rozpaść. Jako psycholog wiedziała, że te lęki często wynikają z przeszłych doświadczeń, z traum, które kształtują nasze podejście do relacji.

– Wszyscy się boimy, Viktor – powiedziała cicho. – Wszyscy nosimy w sobie rany z przeszłości. Ale czy to oznacza, że mamy rezygnować z bliskości, z szansy na coś dobrego?

Viktor patrzył na nią przez chwilę, a w jego oczach odbijały się różne emocje – pragnienie, strach, nadzieja.

– Nie – powiedziała w końcu. – Nie powinniśmy rezygnować. Ale powinniśmy być uczciwi. Wobec siebie, wobec siebie nawzajem.

– Zgadzam się – przytaknęła Marta. – Uczciwość jest kluczowa. I dlatego chcę, żebyś wiedział... Ja też czuję do ciebie coś wyjątkowego. Ale też mam swoje lęki, swoje wątpliwości.

Viktor uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się ciepły błysk.

– Więc jesteśmy w tym razem – powiedział, sięgając przez stół, by dotknąć jej dłoni. – Dwoje przestraszonych ludzi, próbujących zbudować coś wartościowego w niepewnym świecie.

Marta odwzajemniła uścisk jego dłoni, czując niewytłumaczalne ciepło rozlewające się po jej ciele.

– To dobry początek – odpowiedziała z uśmiechem.

Siedzieli tak przez chwilę, trzymając się za ręce na środku ruchliwego Rynku, nie przejmując się spojrzeniami przechodniów. W tej chwili istnieli tylko oni, ich wspólny moment,

ich wspólna podróż ku czemuś, co jeszcze nie miało nazwy, ale co już teraz wydawało się cenne, warte ryzyka.

Jednak ich moment został przerwany przez niespodziewane pojawienie się znajomej postaci. Stefan Wilk, elegancki jak zawsze w markowej marynarce i designerskich okularach, podszedł do ich stolika.

– Marta, Viktor – przywitał ich z szerokim uśmiechem. – Cóż za miła niespodzianka. Nie przeszkadzam w niczym wam, prawda?

Marta i Viktor szybko rozszyfrowali dźwięki, jakby przyłapani na czymś niewłaściwym. Marta poczuła, jak jej policzki płonęły, a Viktor wyglądał na niezadowolonego z tej ingerencji.

– Stefan – powiedziała Marta, starając się zachować naturalny ton. – Co za zbieg okoliczności. Właśnie omawialiśmy z Viktorem ukraińską perspektywę na transformację.

– Oczywiście – odpowiedział Stefan z lekko ironicznym uśmiechem, jasno dając do zrozumienia, że nie kupuje tej wymówki. – Czy mógłbyś przysiąść? Mam kilka uwag do ostatniego raportu przygotowanego przez Viktora.

Viktor i Marta wymienili spojrzenia. Ich prywatna chwila została bezpowrotnie przerwana, a profesjonalny świat ponownie wkroczył do ich relacji.

– Proszę – powiedział w końcu Viktor, wskazując na wolne krzesło.

Gdy Stefan się dosiadł i zaczął mówić o projekcie, Marta obserwowała, jak twarz Viktora przybiera profesjonalny, nieco zdystansowany wyraz. Ich moment intymności minął, ale pozostało w niej ciepło jego dotyku, szczerokość jego wyznania.

Wiedziała, że ich relacja będzie skomplikowana – przez ich odmienne doświadczenia, przez kontekst zawodowy, przez niepewną przyszłość. Ale w tej chwili, mimo przerywania ich prywatnej rozmowy, czuła nadzieję. Nadzieję, że dwoje zranionych ludzi, niosących bagaże swoich narodowych i osobistych historii, może znaleźć wspólną drogę, wspólny język, wspólną przyszłość.

Stefan i Olga: Między Polską a Rosją

Kawiarnia literacka "Massolit" na krakowskim Kazimierzu była jednym z tych miejsc, które miały duszę. Ukryta w starej kamienicy, z regałami pełnymi anglojęzycznych księzek, z przytulnymi kanapami i aromatem świeżo parzonej kawy, przypominała raczej prywatny salon niż komercyjne miejsce.

Stefan Wilk siedział w rogu kawiarni, przy małym drewnianym stoliku, czekając na Olgę. Wybrał to miejsce celowo – wiedział, że rosyjska tłumaczka lubi literaturę i spokojne, nieco hipsterskie przestrzenie. Chciał, żeby czuła się komfortowo podczas ich spotkania.

Był to nietypowy dzień dla Stefana – zwykle o tej porze byłby w swoim biurze, zajmując się wydawnictwem, lub na jakimś biznesowym lunchu. Ale dzisiaj zostawił swojego zastępcę na stanowisku, a sam wziął wolne popołudnie. Spotkanie z Olgą było ważne – nie tylko dla projektu, ale i dla niego osobiście.

Kiedy Olga w końcu weszła do kawiarni, Stefan zauważył, że wygląda inaczej niż zwykle. Jej jasne włosy były rozpuszczone zamiast związane w zwykły ciasny kok, miała na sobie kolorowe sukienki zamiast typowych dla niej stonowanych ubrań. Wyglądała młodziej, bardziej swobodnie.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, siadając naprzeciwko niego. – Tramwaj utknuł na Dietla.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział Stefan z uśmiechem. – Dopiero przyszedłem.

Było to drobne kłamstwo – czekał już prawie dwadzieścia minut, ale nie chciał, by czuła się niekomfortowo.

Olga rozejrzała się po kawiarni z aprobatą.

– Miłe miejsce – skomentowała. – Nie znam go.

– Pomyślałem, że ci się spodoba – powiedział Stefan. – To jedna z moich ulubionych kawiarni w Krakowie. Ma w sobie coś... autentycznego.

Olga przytaknęła, ale w jej oczach czaił się cień rozbawienia.

– Co? – zapytał Stefan, zauważając jej spojrzenie.

– Nic – odpowiedziała, uśmiechając się lekko. – Po prostu... nie spodziewałam się, że człowiek sukcesu taki jak ty lubi takie niekomercyjne, nieco kontestacyjne miejsca.

Stefan załamał się, nie urażony.

– Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz, Olgo – powiedział, a w jego głosie pojawiła się nuta wyzwania. – Nie jestem tylko biznesmenem w drogim garniturze.

– Wiem – odpowiedziała poważnie. – Dlatego się zgodziłam na to spotkanie.

Kelnerka podeszła do ich stolika, przerywając moment napięcia. Zamówili kawę – americano dla Stefana, latte dla Olgi – i po kawie domowego ciasta z rabarbarem.

– Wiem – zaczął Stefan, gdy kelnerka odeszła – chciała porozmawiać o rozdziale dotyczącym rosyjskich doświadczeń transformacji?

Olga skinęła głową, wyciągając z torby notes i folder z dokumentami.

– Przeczytałaś mój analizę ekonomicznych aspektów rosyjskiej transformacji – powiedziała rzeczowo. – Jest... interesująca. Ale brakuje w niej ludzkiego wymiaru. Tego, jak prywatyzacja lat 90. wpłynęła na zwykłych Rosjan, jak doprowadziła do powstania oligarchii, jak zmieniła rosyjskie społeczeństwo.

Stefan zmarszczył brwi, nieco urażony krytyką. Był dumny ze swojej analizy – opartej na twardych danych, pokazującej liczby, trendy, zależności.

– To była ekonomiczna analiza, nie socjologiczna – zauważył. – Liczby nie kłamią, Olgo. Pokazują obiektywne prawdy o tym, co stało się w Rosji po upadku Związku Radzieckiego.

Olga uśmiechnęła się, ale bez wesołości.

– Liczby mogą nie kłamać, ale mogą być interpretowane na różne sposoby – odpowiedziała. – A niektóre rzeczy nie dają się zredukować do liczb. Jak zmierzysz rozpacz matki, która nagle nie ma za co kupić leków dla dziecka? Jak wymierzysz upokorzenie profesora uniwersytetu, który musi dorabiać jako taksówkarz, by przeżyć?

Stefan westchnął. Wiedział, że Olga ma rację, ale trudno mu było przyznać to otwarcie. Jako biznesmen przyzwyczaił się do myślenia w kategoriach zysków i strat, efektywności, rentowności. Ludzki wymiar gospodarczych procesów rzadko był w centrum jego uwagi.

– Masz rację – przyznał w końcu, zaskakując nieco Olgę. – Moja analiza jest niepełna. Dlatego potrzebuję twojej pomocy, twojej perspektywy.

Olga spojrzała na niego z mieszaniną zaskoczenia i uznania.

– Nie spodziewałam się, że tak łatwo przyznasz mi rację – powiedziała.

– Nie jestem tylko twardym biznesmenem – odpowiedział z lekkim uśmiechem. – Potrafię słuchać, potrafię się uczyć. Zwłaszcza od kogoś, kto doświadczył czegoś, czego ja nie mogłem.

Kelnerka przyniosła ich zamówienie, a oni przez chwilę cieszyli się kawą i ciastem, które rzeczywiście było wyśmienite.

– Wiem – podjął Stefan po chwili – opowiedz mi o ludzkim wymiarze rosyjskiej transformacji. Co pamiętasz z tamtego okresu?

Olga odłożyła widelec i zamyśliła się.

– Pamiętam kolejki – powiedziała w końcu. – Długie, ciągnące się przez całe ulice. Ludzie stali godzinami po najbardziej podstawowe produkty. Pamiętam inflację, która zjadała oszczędności mojej babci – całe jej życie odkładała na emeryturę, a nagle jej pieniądze nie były warte papieru, na którym je wydrukowano.

Stefan słucha uważnie, widząc, jak twarz Olgi zmienia się, gdy zagłębia się we wspomnienia.

– Pamiętam mojego ojca, inżyniera – kontynuowała. – Stracił pracę, gdy fabryka, w której pracował przez dwadzieścia lat, została sprywatyzowana i zrestrukturyzowana. Przez ponad rok nie mógł znaleźć nowej pracy. Pił, zamknął się w sobie. To zmieniło naszą rodzinę, nasze relacje.

– Podobne historie zdarzają się w Polsce – przyznał Stefan. – Mój ojciec miał szczęście – otworzył własny biznes, który się rozwijał. Ale widziałem wiele rodzin, które cierpiały.

Olga skinęła głową.

– Ale w Rosji było inaczej – powiedziała. – Skala była inna. Bardziej brutalna, bardziej... beznadziejna. W Polsce wciąż był jakiś kierunek, jakiś plan – Unia Europejska, Zachód. W Rosji było tylko chaos, a potem... Putin.

Stefan wyczuł w jej głosie coś więcej – jakieś osobiste doświadczenie, jakieś ukryte cierpienie. Ale nie naciskał, wiedząc, że jeśli Olga zechce, sama podzieli się swoją historią.

– A jak to wpłynęło na rosyjską mentalność? – zapytał zamiast tego. – Na wartości, na podejście do demokracji, do wolnego rynku?

Olga westchnęła.

– To jest właśnie to, czego brakuje w twojej analizie – powiedziała. – Transformacja w Rosji nie tylko zmieniła gospodarkę. Zmieniła duszę narodu. Ludzie, którzy na początku lat 90. wierzyli w demokrację, w wolność, w otwarcie na Zachód, zostali głęboko rozczarowani. Dla wielu Rosjan wolny rynek stał się synonimem oszustwa, nieuczciwości, nierówności. Demokracja kojarzy się z chaosem lat 90., z upadkiem, z upokorzeniem.

– A to tłumaczy popularność Putina – skonstatował Stefan. – Obiecał przywrócić porządek, dumę narodową, stabilność.

– Dokładnie – przytaknęła Olga. – To nie jest tak, że Rosjanie nie rozumieją demokracji, że mają "autorytarną mentalność", jak lubi mówić zachodnie media. Po prostu ich doświadczenie z demokracją i kapitalizmem było brutalne, traumatyczne. A Putin zaoferował im narrację, która nadawała sens ich cierpieniu – "Zachód nas oszukał, upokorzył, a teraz wracamy do dawnej chwały".

Stefan milczał przez chwilę, przetwarzając te informacje. Jako człowiek biznesu, jako ktoś, kto odniósł sukces dzięki transformacji, miał tendencję do postrzegania jej przede wszystkim jako ekonomicznej szansy. Ale perspektywa Olgi przypominała mu, że dla wielu ludzi – w Polsce, w Rosji, w całej Europie Wschodniej – transformacja była przede wszystkim traumą, utratą, dezorientacją.

– A ty? – zapyta w końcu. – Jak transformacja wpłynęła na ciebie osobiście?

Olga zawahała się, jakby zastanawiając się, ile może mu powiedzieć.

– Jestem z pokolenia, które dorastało już w nowej Rosji – odpowiedziała ostro. – Nie pamiętam Związku Radzieckiego. Ale dorastałam w cieniu transformacji – z ojcem, który stracił pracę i poczucie własnej wartości, z matką, która musiała pracować na dwóch etatach, by utrzymać rodzinę. Z dziadkami, których oszczędności zostały zniszczone przez inflację.

– To musiało być trudne – powiedział Stefan cicho.

– Było – przytaknęła Olga. – Ale jednocześnie miałam możliwości, o których moi rodzice nie mogli marzyć. Uczyłam się języków, studiowałam za granicą, podróżowałam. To tak było dziedzictwo transformacji – ta wolność, te możliwości.

– A teraz? – dopytywał Stefan. – Jak postrzegasz swój teraźniejszy, swój przyszły?

Olga nagle spowaśniała, a jej twarz stała się nieprzenikniona.

– Teraz jestem tutaj – powiedziała wymijająco. – Pracuję nad projektem, który pomaga zrozumieć transformację w całej jej złożoności.

Stefan wyczuł, że dotknął tematu, o którym Olga nie chciała rozmawiać. Jej teraźniejszy, jej status emigrantki, jej relacje z Rosją Putina – to wszystko najwyraźniej było zbyt osobiste, zbyt bolesne.

– Przepraszam – powiedział szczerze. – Nie chciałem być wścibski.

Olga machnęła ręką.

– Nie przepraszaj – odpowiedziała. – To normalne pytania. Po prostu... nie wszystko jestem gotowa opowiedzieć. Jeszcze nie.

– Rozumiem – zapewnił ją Stefan. – Każdy ma swoje granice, swoje tematy, które są zbyt trudne. Uszanuj to.

Olga uśmiechnęła się z wdziacznością, a w jej oczach pojawił się cieplej.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Nie wszyscy to rozumieją.

Stefan odwzajemnił uśmiech, czując, że właśnie przekroczyli jakąś granicę w swojej relacji – od czysto zawodowej znajomości do czegoś głębszego, bardziej osobistego. Nie wiedział jeszcze, czy to przyjaźń, czy coś więcej, ale cieszył się z tego rozwoju.

– Wracaj■c do naszej analizy – powiedzia■, zmieniaj■c temat – my■l■, ■e powinni■my j■ przepracowa■ razem. Po■czy■ moje dane ekonomiczne z twoj■ perspektyw■ na spo■eczne i psychologiczne aspekty.

– Z przyjemno■ci■ – zgodzi■a si■ Olga. – My■l■, ■e to b■dzie ciekawa fuzja podej■.

Zacz■li omawia■ szczeg■y wspólnej pracy, wymienia■ pomys■y, planowa■. To by■o co■, w czym oboje czuli si■ komfortowo – konkretne, profesjonalne dyskusje. Ale pod powierzchni■ tych rzeczowych rozmów p■lyn■ niewidoczny pr■d – wzajemne zainteresowanie, ciekawo■, mo■e nawet pocz■tek uczucia.

W pewnym momencie, gdy dyskutowali o wp■ywie prywatyzacji na struktur■ spo■eczne■, Olga pochyli■a si■ nad sto■em, by pokaza■ Stefanowi wykres w swoich notatkach. Jej w■osy, zwykle zwi■zane, opad■y do przodu, prawie dotykaj■c jego d■oni. Stefan poczu■ subtelny zapach jej perfum – co■ lekkiego, kwiatowego, z nut■ cytrusów. Przez chwil■ zapomnia■, o czym mówili, skupiony na tym zapachu, na blisko■ci jej cia■a.

– Stefan? – zapyta■a Olga, patrzc na niego pytaj■co. – Wszystko w porz■dku?

– Tak, oczywi■cie – odpowiedzia■ szybko, wracaj■c do rzeczywisto■ci. – Po prostu zamy■li■em si■ nad tym, co pokazujesz.

Olga patrzy■a na niego przez chwil■, jakby nie do ko■ca mu wierzy■a, ale nie dr■y■a tematu. Zamiast tego wróci■a do wyk■adu o nierówno■ciach ekonomicznych w postsowieckiej Rosji.

Gdy ich spotkanie dobiega■o ko■ca, a kawa i ciasto zosta■y dawno zjedzone, Stefan zapyta■:

– Czy mogliby■my kontynuowa■ t■ rozmow■ przy kolacji? Znam ■wietn■ rosyjsk■ restauracj■ niedaleko st■d.

Olga zawaha■a si■, a na jej twarzy pojawi■ si■ cie■ niepewno■ci.

– Stefan, ja... – zacz■■a.

– To nie musi by■ randka – zapewni■ j■ szybko. – Tylko kolacja, kontynuacja naszej profesjonalnej dyskusji. Chyba ■e... chcia■aby■, ■eby to by■a randka?

Ostatnie zdanie wypowiedzia■ l■ejszym tonem, z lekkim u■miechem, daj■c jej mo■liwo■ potraktowania tego jako ■artu, je■li nie by■a zainteresowana.

Olga spojrza■a na niego z mieszanin■ rozbawienia i zainteresowania.

– Nie jestem pewna, czy rosyjska restauracja to dobry wybór – powiedzia■a. – Wola■abym co■... neutralnego.

– Włoska? – zaproponowa natychmiast.

– Włoska brzmi dobrze – zgodziła się.

– A co do charakteru tego spotkania... – dodała po chwili wahania – może na razie pozostałmy przy profesjonalnej kolacji. Zobaczmy, dokąd to prowadzi.

Stefan przytaknął, zadowolony nawet z takiej odpowiedzi. Nie spodziewał się, że Olga od razu zgodzi się na randkę – była ostrożna, zdystansowana, prawdopodobnie z dobrych powodów. Ale fakt, że zgodziła się na kolację, że nie odrzuciła całkowicie możliwości czegoś więcej w przyszłości, dawała mu nadzieję.

– Doskonale – powiedział, wstał i pomagając jej zebrać notatki. – Zarezerwuj stół na ósmą?

– Na ósmą będzie idealnie – odpowiedziała, pakując dokumenty do torby.

Gdy wychodzili z kawiarni, Stefan poczuł dziwną lekkość, jakiej nie doświadczał od dawna. Po rozwodzie sprzed pięciu lat, po kilku nieudanych związkach, po latach poświęconych głównie karierze i biznesowi, nagle odkrył, że jest podekscytowany perspektywą poznania kogoś nowego. Kogoś, kto patrzy na świat inaczej niż on, kto miał inne doświadczenia, inne perspektywy.

A Olga, idąc obok niego, również czuła pewne podekscytowanie, choć mieszało się ono z niepokojem. Po tym, co przeszła w Rosji, po stracie Siergieja, po latach samotności w Polsce, perspektywa nowej relacji była równie kusząca, co przerażająca. Ale choć w Stefanie – może jego bezpośredniość, może jego umiejętność słuchania, może ta kombinacja twardego biznesmena i wrażliwego człowieka – sprawiała, że była gotowa zaryzykować, choćby tylko nieco bardziej osobistą rozmowę przy włoskiej kolacji.

– Do zobaczenia o ósmej – powiedziała, zatrzymując się przed księgarnią, gdzie miała coś załatwić przed powrotem do hotelu.

– Do zobaczenia – odpowiedział Stefan, uśmiechając się ciepło.

Gdy odszedł, Olga patrzyła za nim przez chwilę, zastanawiając się, czy nie popełnia błędów. Czy nie wchodzi w relację, która może przynieść więcej bólu niż radości. Czy jest gotowa otworzyć się przed kimś, kto nie może w pełni zrozumieć jej doświadczeń, jej traum, jej lęków.

Ale potem przypomniała sobie, jak uważnie słuchał, jak nie naciskał, gdy wyczuł jej niechęć do mówienia o niektórych tematach. Jak przyznał, że jej perspektywa jest wartościowa, że jego analiza była niepełna bez ludzkiego wymiaru.

Może warto było zaryzykować. Może po latach ukrywania się, unikania bliskości, czas był na nowy początek. Na relację, która mogła być mostem między jej rosyjską przeszłością a polską teraźniejszością, między jej traumami a nadzieją na przyszłość.

Z tym myślenie weszła do księgarni, czując, że ten dzień może być początkiem nowego rozdziału w jej życiu.

Rozdział 9: Kryzysy

Powód

Kraków obudził się pod wodą.

Kilkudniowe intensywne opady, które nawiedziły południową Polskę w połowie czerwca 2025 roku, doprowadziły do podniesienia się poziomu Wisły i jej dopływów do stanu alarmowego. O nawie wały przeciwpowodziowe na Dłubnikach nie wytrzymały naporu wody, która wdarła się na ulice, zalewając piwnice, partery, samochody.

Marta Stawska obudziła się od dźwięku syren alarmowych i natarczywego dzwonienia telefonu. Na wyświetlaczu zobaczyła nazwisko Viktora.

– Marta, gdzie jesteś? – usłyszała jego zaniepokojony głos, gdy tylko odebrała.

– W domu – odpowiedziała, wciąż na wpół senna. – Co się dzieje?

– Powód – powiedziała krótko. – Wisła wylała na Dłubnikach. Jesteś bezpieczna?

Marta podeszła do okna i zobaczyła, że ulica przed jej blokiem na Krowdrzy jest sucha. Ta czarna miasto, po której wybiegła, była stosunkowo bezpieczna.

– Tak, u mnie wszystko w porządku – odpowiedziała. – A ty?

– Też jestem bezpieczny, ale mój hotel jest częściowo zalany. Parter stoi w wodzie. Władze organizują ewakuację.

– Przyjedź do mnie – powiedziała bez zastanowienia. – Mam wolny pokój.

Nastąpiła krótka pauza.

– Jesteś pewna? – zapytał Viktor. – Nie chcę cię narzucać.

– Jestem pewna – odpowiedziała stanowczo. – Daj mi swój adres, przyjadę po ciebie.

– Nie, zostań w domu – zaprotestował. – Wezmę taksówkę. Ulice są jeszcze przejezdne. Będę za godzinę.

Gdy się rozłączyli, Marta natychmiast zadzwoniła do pozostałych uczestników projektu, by sprawdzić, czy są bezpieczni. Amelia mieszkała na Kazimierzu, dzielnicy położonej tuż nad Wisłą, ale jej mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze, więc nie było bezpośrednio zagrożone. François i Klaus mieszkali w tym samym hotelu co Viktor, więc

równie■ byli ewakuowani. Stefan miał dom na wzgórzu Wawelskim, powyżej poziomu zalewowego. Ivana mieszkała na wynajętym mieszkaniu w Nowej Hucie, też poza zasięgiem powodzi. Tylko Olga była niedostępna – jej telefon milczał.

Viktor przyjechał punktualnie, jak obiecał. Był przemoczony, z plecakiem zawierającym najpotrzebniejsze rzeczy, które zdążył zabrać z hotelu. Marta natychmiast zaprowadziła go do sieni, dała czyste ręczniki i zaproponowała gorącą herbatę.

– Dziękuj – powiedział, gdy usiedli w kuchni, pijąc herbatę. – Nie wiem, jak długo to potrwa.

– Został tak długo, jak będzie trzeba – odpowiedziała Marta. – Mój dom jest twoim domem.

Viktor uśmiechnął się z wdziacznością, a Marta poczuła ciepło rozlewającej się po jej ciele. To było naturalne – zaoferował mu schronienie, pomoc. Ich relacja w ostatnich tygodniach rozwijała się, pogłębiała, choć wciąż nie dali jej żadnej oficjalnej nazwy. Byli czymś więcej niż przyjaciółmi, ale jeszcze nie parą. Znajdowali się w tej niezręcznej, ale ekscytującej przestrzeni pomiędzy.

– Musimy odwołać dzisiejsze spotkanie projektowe – powiedział Viktor, wracając do profesjonalnego tonu. – Z powodu ewakuacji hotelu, gdzie miało się odbyć.

– Oczywiście – zgodziła się Marta. – Wyślę wszystkim wiadomości. Może zorganizujemy je online?

– Dobry pomysł – przytaknął Viktor. – Choć nie wiem, czy wszyscy będą mieli dostęp do internetu. W niektórych częściach miasta nie ma prądu.

– Może po prostu przełożymy na inny termin – zaproponowała Marta. – W tej chwili bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Przygotowywali właśnie śniadanie, gdy zadzwonił telefon Marty. To był François.

– Marta, przepraszam, nie przeszkadzam – powiedział, gdy odebrała. – Czy wiesz może, gdzie jest Amelia? Nie mogę się do niej dodzwonić, a woda zalewa Kazimierz.

Marta poczuła, jak jej serce się zaciska.

– Rozmawiam z nią godzinę temu. Była w domu, na drugim piętrze, wydawało się, że jest bezpieczna.

– Teraz stany są wyższe – odpowiedział François z niepokojem w głosie. – Woda dochodzi już do pierwszego piętra w niektórych budynkach. Jadę tam.

– François, to niebezpieczne – zaprotestowała Marta. – Władze odradzają...

– Musz■ – przerwa■ jej. – Musz■ si■ upewni■, ■e jest bezpieczna.

Zanim zd■y■a powiedzie■ co■ wi■cej, roz■czy■ si■. Marta spojrze■a na Viktora, który s■ysza■ ca■ rozmow■.

– To szale■stwo – powiedzia■a. – Jecha■ w stron■ zalewanych dzielnic.

Viktor milcza■ przez chwil■, jakby zastanawia■ si■ nad czym■.

– Zrobi■bym to samo – powiedzia■ w ko■cu cicho. – Gdyby chodzi■o o ciebie.

Ich spojrzenia spotka■y si■, a Marta poczu■a, jak jej serce przyspiesza. To by■o najbli■sze wyznaniu uczu■, jakie kiedykolwiek us■ysza■a od Viktora.

– Ja te■ – przyzna■a, nie odwracaj■c wzroku.

W tym momencie znów zadzwoni■ telefon. Tym razem by■ to Stefan.

– Marta, jeste■ bezpieczna? – zapyta■ bez wst■pu.

– Tak, jestem w domu, z Viktorem – odpowiedzia■a. – A ty?

– U mnie wszystko w porz■dku, ale martwi■ si■ o Olg■ – powiedzia■ Stefan. – Nie mog■ si■ do niej dodzwoni■. Wiesz, gdzie mieszka?

– W hotelu "Europejskim" na D■bnikach – powiedzia■a Marta, przypominaj■c sobie t■ informacj■ z dokumentów projektowych. – Ale to jedna z zalanych dzielnic.

Us■ysza■a, jak Stefan przeklina pod nosem.

– Jad■ tam – powiedzia■.

– Stefan, nie! – zaprotestowa■a Marta. – To zbyt niebezpieczne. W■adze prowadz■ ewakuacj■, na pewno si■ ni■ zajm■.

– Nie mog■ czeka■ – odpowiedzia■ stanowczo. – Musz■ wiedzie■, czy jest bezpieczna.

I podobnie jak François, roz■czy■ si■, nie czekaj■c na jej odpowied■. Marta spojrze■a na Viktora z niedowierzaniem.

– Co si■ dzieje z tymi m■czyznami? – zapyta■a. – Obaj rzucaj■ si■ w niebezpiecze■stwo dla kobiet, które ledwo znaj■.

Viktor u■miechn■ si■ lekko.

– My■, ■e znaj■ je lepiej, ni■ s■dzisz – powiedzia■. – I chyba nie tylko oni rozwin■li... g■bsze relacje w naszym zespole.

Marta zarumieniła się, wiedząc, że mówi równie o nich. Ich własna relacja, rozwijająca się powoli, ostro nie, nagle wydała się bardziej realna, bardziej namacalna w kontekście kryzysu.

– Martwi się o nich wszystkich – przyznała, zmieniając temat. – François, Stefan, Amelia, Olga... Co jeżeli naprawdę są w niebezpieczeństwie?

– Zaufaj im – powiedział Viktor, kładąc dłoń na jej ramieniu. – François i Stefan to dorośli, odpowiedzialni mężczyźni. Znajdź sposób, by pomóc Amelii i Oldze, nie ryzykując niepotrzebnie.

Marta przytaknęła, choć nie była przekonana. Kryzys często wydobywał z ludzi zarówno to, co najlepsze, jak i to, co najmniej racjonalne.

Wciążeli telewizor, by śledzić informacje o powodzi. Sytuacja była poważna – woda wciąż się podnosiła, kolejne dzielnice były zalewane, władze organizowały ewakuację, służby ratunkowe pracowały na pełnych obrotach.

Przez kolejne godziny Marta i Viktor wymieniali wiadomości i rozmowy telefoniczne z pozostałymi członkami zespołu, próbując koordynować przepływ informacji. François dotarł do Amelii – była bezpieczna, choć jej mieszkanie zostało częściowo zalane. Ewakuowali się razem do schroniska zorganizowanego przez miasto w jednej ze szkół na wzgórzu. Klaus znalazł zakwaterowanie u znajomego profesora z uniwersytetu. Ivana zgłosiła się na ochotnika do pomocy medycznej w punktach ewakuacyjnych.

Tylko o Stefanie i Oldze wciąż nie było wieści.

– Powinniśmy coś zrobić – powiedziała Marta, nie mogąc dłużej siedzieć beczynn timer. – Może pojechać ich szukać?

– To nie jest dobry pomysł – odpowiedział Viktor. – Tylko byśmy przeszkadzali służbom ratunkowym. Najlepsze, co możemy zrobić, to zostać tutaj i być dostępnymi, gdyby potrzebowali pomocy.

Marta wiedziała, że ma rację, ale trudno jej było siedzieć beczynn timer, gdy jej przyjaciele mogli być w niebezpieczeństwie. Viktor, widząc jej niepokój, zaproponował, że zrobi obiad, by zająć czymś ręce i myśli.

Pracowali razem w kuchni, przygotowując prostą zupę i sałatkę, gdy w końcu zadzwonił telefon Marty. To był Stefan.

– Marta – jego głos brzmiał inaczej niż zwykle, jakiś przytłumiony, zmęczony. – Znaleźliśmy Olgę. Jest... bezpieczna, ale w szoku. Hotel był zalany, musieli uciekać przez okno. Jakiś mężczyzna pomógł jej dopłynąć do wyszego terenu na pontonie.

– Dzięki Bogu – westchnęła Marta z ulgą. – Gdzie jesteście teraz?

– W punkcie ewakuacyjnym na Salwatorze – odpowiedział. – Olga jest pod opieką medyczną. Fizycznie jest OK, ale psychicznie... To wyzwoliło jakieś stare traumy. Mówi coś po rosyjsku, płacze. Lekarze dali jej środki uspokajające.

Marta czuła, jak jej profesjonalne, psychologiczne ją przejmują kontrolę.

– Czy ma gdzieś się podziać, gdy ją wypuszczą? – zapytała rzeczowo.

– Jeszcze nie wiem – przyznał Stefan. – Jej hotel jest niedostępny, wszystkie jej rzeczy przepadły.

– Przyprowadź ją do mnie – zaproponowała Marta. – Mam wolną kanapę w salonie. Ty też możesz zostać, jeżeli potrzebujesz.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Dziękuję, Marta – powiedział w końcu Stefan, a w jego głosie brzmiała autentyczna wdziaczność. – To wiele dla mnie znaczy. Dla nas.

– Kiedy możemy was oczekiwać? – zapytała, już planując w myślach reorganizację mieszkania.

– Za jakieś dwie godziny, jeżeli drogi będą przejezdne – odpowiedział. – Olga musi jeszcze przejść badania. Upewni się, że wszystko z nią w porządku, zanim ruszymy.

– Przygotuj wszystko – zapewniła go Marta. – Będziecie ostrożni.

Gdy się rozłączyli, Marta spojrzała na Viktora, który słyszał jej całą rozmowę.

– Stefan przyprowadzi Olgę – wyjaśniła. – Jest bezpieczna, ale w szoku. Straciła wszystkie rzeczy w hotelu.

Viktor pokiwał głową ze zrozumieniem.

– To musi być traumatyczne – powiedział. – Zwłaszcza dla kogoś, kto już przeżył utratę i musiał zaczynać od nowa.

Marta spojrzała na niego zaskoczona.

– Co masz na myśli?

Viktor zawahał się, jakby zastanawiając się, czy powinien powiedzieć więcej.

– Słyszałem od Ivany, że Olga opuściła Rosję w pośpiechu, zostawiając prawie wszystko. że musiała uciekać z powodów politycznych.

Marta nie wiedziała o tym. Olga nigdy nie mówiła otwarcie o powodach swojej emigracji, a Marta, szanując jej prywatność, nie pytała. Ale ta nowa informacja rzucała nowe światło

na reakcj■ Olgi na powód■ – na jej szok, jej za■amanie.

– Musimy by■ dla niej wsparciem – powiedzia■a, bardziej do siebie ni■ do Viktora. – Bez naciskania, bez pyta■, je■li nie b■dzie gotowa odpowiada■.

Viktor przytakn■, rozumiej■c.

– Pomog■ ci przygotowa■ mieszkanie – zaproponowa■. – Potrzebujemy dodatkowych koców, po■cieli?

– Tak, w szafie w korytarzu powinny by■ zapasowe – odpowiedzia■a Marta, wdzi■czna za jego praktyczne podej■cie.

Przez nast■pne dwie godziny przygotowywali mieszkanie na przyj■cie go■ci – Marta odda■a swoj■ sypialni■ Oldze, sama planuj■c spa■ w gabinecie na rozk■adany■ ■ó■ku. Viktor mia■ pokój go■cinny, a dla Stefana przygotowali kanap■ w salonie. Ugotowali wi■cej zupy, zrobili kanapki, przygotowali zapas wody pitnej, na wypadek gdyby dostawy zosta■y przerwane.

Gdy Stefan i Olga w ko■cu dotarli, by■o ju■ pó■ne popo■udnie. Olga wygl■da■a jak cie■ samej siebie – blada, z podkr■onymi oczami, w zbyt du■ych ubraniach, które musia■y by■ po■yczone od kogo■ z punktu ewakuacyjnego. Stefan podtrzymywa■ j■ delikatnie za ■okie■, jakby ba■ si■, ■e mo■e upa■■.

– Wejd■cie, prosz■ – powita■a ich Marta, prowadz■c do ■rodka.

– Dzi■kuj■, ■e nas przyjmujesz – powiedzia■ Stefan, a w jego oczach by■o co■, czego Marta nigdy wcze■niej nie widzia■a – rodzaj bezbronno■ci, troski, która kontrastowa■a z jego zwyk■ pewn■ siebie postaw■ biznesmena.

Olga próbowa■a si■ u■miechn■, ale wychodzi■ jej tylko grymas.

– Przepraszam za k■opot – powiedzia■a cicho, z silniejszym ni■ zwykle rosyjskim akcentem.

– ■aden k■opot – zapewni■a j■ Marta. – Jeste■my zespo■em, prawda? Wspieramy si■ nawzajem.

Viktor przywita■ ich skinieniem g■owy, nie narzucaj■c si■, wyczuwaj■c, ■e Olga potrzebuje przestrzeni.

– Przygotowa■am ci moj■ sypialni■ – powiedzia■a Marta do Olgi. – Mo■esz si■ po■o■y■, odpocz■. Mam te■ kilka rzeczy, które powinny na ciebie pasowa■, je■li chcesz si■ przebra■.

– Dzi■kuj■ – odpowiedzia■a Olga, a w jej oczach pojawi■y si■ ■zy. – Przepraszam, ja... nie spodziewa■am si■...

– Nie przepraszaj – przerwała jej łagodnie Marta. – Kiedy potrzebuje czasem pomocy. Dziś ty, jutro może ja.

Stefan odprowadził Olgę do sypialni, a Marta i Viktor zostali sami w salonie.

– Jest w gorszym stanie, niż się spodziewałam – szepnęła Marta.

– To więcej niż szok powodziowy – odpowiedział równie cicho Viktor. – To jakby otworzyły się stare rany.

Stefan wrócił po kilku minutach, wyglądając na wyczerpanego. Usiadł ciężko na kanapie, przecierając twarz dłońmi.

– Zasnęła – powiedział. – Lekarz dał jej środki nasenne, powinny działać przez kilka godzin.

– Co się dokładnie stało? – zapytała Marta, podając mu kubek gorącej herbaty.

Stefan westchnął, zbierając myśli.

– Kiedy dotarłem do hotelu, ewakuacja już trwała. Ołgi nie było na liście ewakuowanych. Jeden z pracowników powiedział, że czuję gości wyszła sama, więc pomyślałem, że może już jest bezpieczna. Ale co mi mówiło, że powinienem sprawdzić. – Urwał, biorąc łyk herbaty. – Znalazłem ją w punkcie medycznym na Salwatorze. Jakiś mężczyzna przywiózł ją tam pontonem. Była przemoczona, w szoku. Mówiła coś po rosyjsku, płakała. Lekarka powiedziała, że to może być reakcja na traumę, że powód mógł wywołać wspomnienia jakiegoś wcześniejszego traumatycznego doświadczenia.

Marta przytaknęła. Jako psycholog wiedziała, że kryzys często wyzwalają wcześniejsze, niezaleczone traumy.

– To była trauma emigracji – powiedział Viktor cicho. – Utrata wszystkiego, ucieczka, konieczność zaczynania od nowa.

Stefan spojrzał na niego zaskoczony.

– Skąd wiesz?

– Domyślam się – odpowiedział Viktor. – Wielu Ukraińców przeszło przez to samo. Ucieczka przed wojną, zostawienie wszystkiego, niepewność, czy kiedykolwiek będą mogli wrócić.

Stefan milczał przez chwilę, przetwarzając tę informację.

– Olga nigdy nie mówiła, dlaczego wyjechała z Rosji – powiedział w końcu. – Wspominała tylko, że w Rosji Putina nie było dla niej miejsca.

– Zapewne ma ku temu powody – zauważyła Marta. – Niektóre historie są zbyt bolesne, by je opowiadać. Niektóre mogą być nawet niebezpieczne do opowiedzenia.

Siedzieli w ciszy, każde pogrzezione we własnych myślach. Na zewnątrz deszcz w końcu ustał, ale sytuacja wciąż była krytyczna – poziom wody podnosił się, kolejne dzielnice były zalewane, służby ratunkowe pracowały nieustraszenie.

– Pójdź sprawdź, co z Ameli i François – powiedział w końcu Viktor, wstając. – Musimy wiedzieć, czy czegoś potrzebuję.

Gdy wyszedł do kuchni, by zadzwonić, Stefan spojrzał na Martę z powagą.

– Dziękuj – powiedział cicho. – Nie tylko za dach nad głową, ale za... zrozumienie. Za nie zadawanie zbyt wielu pytań.

Marta uśmiechnęła się łagodnie.

– To część mojej pracy – odpowiedziała. – Jako psycholog wiem, kiedy dać ludziom przestrzeń, a kiedy naciskać.

– To więcej niż praca – zaprotestował Stefan. – To... dobro. Empatia. Nie każdy ją ma.

Marta zarumieniła się lekko, słysząc niemal echo słów, które Viktor powiedział jej wcześniej tego dnia.

– Jak długo znasz Olgę? – zapytała, zmieniając temat. – Poza projektem, mam na myśli.

Stefan zawahał się.

– Kilka miesięcy – przyznał. – Spotykaliśmy się nieformalnie, jako znajomi. Ale ostatnio... to zaczęło się zmieniać w coś więcej.

– I dlatego pojechałem jej szukać, mimo niebezpieczeństwa – stwierdziła Marta, nie pytając.

Stefan przytaknął, a na jego twarzy pojawił się wyraz, którego Marta nigdy u niego nie widziała – mieszanina troski, niepewności i czegoś, co mogło być zakochaniem.

– Nie mogłem jej tam zostawić – powiedział po prostu. – Nie mogłem siedzieć bezpiecznie w domu, wiedząc, że ona może być w niebezpieczeństwie.

– Rozumiem – odpowiedziała Marta, i naprawdę rozumiała. Sama czuła ulgę, wiedząc, że Viktor jest bezpieczny, pod jej dachem. Że nie musi się o niego martwić.

Viktor wrócił do salonu.

– Amelia i François są w schronisku w liceum na wzgórzu Wawelskim – poinformował ich. – Są bezpieczni, ale Amelia straciła prawie wszystko, co miała w mieszkaniu. Woda zalała jej parter i pierwsze piętro.

– A jej galeria? – zapytała Marta, wiedząc, jak ważna była dla Amelii.

– Też zalana – odpowiedział Viktor ponuro. – Wiąkszość dzieł udało się uratować, ale sam budynek jest poważnie uszkodzony.

Stefan pokrzykiwał głośno ze współczuciem.

– Kiedy to wszystko się skończy, musimy pomóc im obojgu – powiedział. – Amelia będzie potrzebowała wsparcia przy odbudowie galerii.

– A Olga będzie potrzebowała wszystkiego – dodała Marta. – Od ubrań po nowe mieszkanie.

– Pomogę jej – powiedział Stefan stanowczo. – Finansowo, logistycznie, jakkolwiek będzie trzeba.

Marta i Viktor wymienili spojrzenia. Ten kryzys, ta powódź, stała się katalizatorem, ujawniającym ukryte uczucia, przyspieszającym rozwój relacji, które dotąd kiełkowały powoli, ostrożnie.

Nagle z sypialni dobiegł ich krzyk. Olga. Wszyscy troje zerwali się na równe nogi i pobiegli do pokoju.

Olga siedziała na łóżku, blada jak ściana, z szeroko otwartymi oczami pełnymi przerażenia.

– Siergiej! – krzyknęła po rosyjsku. – Gdzie Siergiej? On utopitsa!

Stefan natychmiast usiadł obok niej, biorąc jej dłoń w swoje.

– Olga, to ja, Stefan – powiedział łagodnie. – Jesteś bezpieczna. Miałam złý sen.

Olga patrzyła na niego przez chwilę niewidzącym wzrokiem, po czym powoli wróciła do rzeczywistości. Jej oddech uspokoił się, napięcie w ciele zelżało.

– Stefan – powiedziała cicho, tym razem po polsku. – Przepraszam. Miałam... koszmar.

– Nic się nie stało – zapewnił ją, nie wypuszczając jej dłoni. – Jestem tutaj. Wszyscy jesteśmy.

Marta i Viktor stali w drzwiach, niepewni, czy powinni zostać, czy dać im prywatność. W końcu Marta zdecydowała.

– Przygotuj ci herbatę, Olga – powiedziała ciepło. – A może jesteście głodne? Mamy zupę.

Olga pokręciła głową.

– Tylko herbatę, proszę – odpowiedziała. – I... czy możecie zostać na chwilę? Wszyscy. Nie chcę być sama.

– Oczywiście – zapewnił ją Viktor, wchodząc głośniej do pokoju i siadając na krześle przy biurku.

Marta poszła do kuchni przygotować herbatę, a gdy wróciła, zastała Olgę siedzącą na łóżku, otuloną kocem, ze Stefanem u boku. Viktor stał przy oknie, patrząc na deszczowy Kraków.

– Proszę – powiedziała, podając kubek Oldze. – Z miodem i cytryną, dobrze?

Olga przytaknęła z wdzięcznością, biorąc kubek drżącymi dłońmi. Przez chwilę w pokoju panowała cisza, przerywana tylko odgłosem deszczu uderzającego o szyby.

– Muszę wam coś powiedzieć – powiedziała w końcu Olga, patrząc na herbatę zamiast na nich. – Powinnicie wiedzieć, z kim mieszkacie pod jednym dachem.

– Olga, nie musisz... – zaczął Stefan, ale przerwała mu delikatnym gestem.

– Muszę – powiedziała stanowczo. – Po tym, co dla mnie zrobiliście, zasługujecie na prawdę.

Odstawiła kubek na stolik nocny i wzięła głęboki oddech.

– Wyjechałam z Rosji w 2015 roku, po aresztowaniu mojego partnera, Siergieja – zaczęła, a jej głos był cichy, ale pewny. – Był dziennikarzem śledczym, pisał o korupcji, o wojnie w Ukrainie, o zbrodniach reżimu. Ja tłumaczyłam jego artykuły na angielski, francuski, niemiecki. Pewnego dnia przyszli po niego. Zarzuty: zdrada stanu, szpiegostwo, antyrosyjska propaganda.

Viktor, stojący przy oknie, drgnął nieznacznie na te słowa.

– Mnie nie aresztowali – kontynuowała Olga. – Może dlatego, że byłam tylko tłumaczką, może czekali na więcej dowodów. Przyjaciele ostrzegli mnie, że jestem na liście do zatrzymania. Miałam dwadzieścia cztery godziny, by wyjechać.

– I zostawiłam wszystko – powiedziała cicho Marta.

Olga przytaknęła.

– Wszystko. Dom, pracę, przyjaciół, rodzinę. Wziąłem tylko paszport, trochę pieniędzy, laptop z najważniejszymi dokumentami. Wyjechałem do Finlandii, potem do Polski. Zaczynam od nowa. Nowa tożsamość, nowa praca, nowe życie.

– A Siergiej? – zapytał Viktor, choć coś w jego tonie sugerowało, że domyślał się odpowiedzi.

Olga spojrzała na niego, a w jej oczach był stary ból.

– Zmarł w więzieniu w 2017 roku – powiedziała, a jej głos lekko zadrżał. – Oficjalnie: zawał serca. Nieoficjalnie: został zamordowany.

W pokoju zapadła cisza. Nikt nie wiedział, co powiedzieć wobec tak głębokiego cierpienia, tak niepojętej straty.

– Kiedy zobaczysz wodę wlewając się do hotelu – kontynuowała Olga – coś we mnie pukło. Znowu musiałam uciekać, znowu zostawiać wszystko. To jak... jak koszmar, który się powtarza.

Stefan objął ją ramieniem, przyciskając do swojego boku w geście ochrony i wsparcia.

– Tym razem nie jesteś sama – powiedziała cicho. – Masz nas.

Olga oparła głowę na jego ramieniu, zamykając oczy.

– Dziękuj – szepnęła. – Wszystkim wam.

Viktor podszedł do łóżka i stanął przed Olgą, patrząc na nią intensywnie.

– Przekaż ci wiadomość od mojej matki – powiedziała po rosyjsku. – Powiedziałyby: "Wytrzymaj w więcej, niż ktokolwiek powinien. Jesteś silniejsza, niż myślisz. I zasługujesz na szczęście, nawet jeśli trudno ci w to uwierzyć."

Olga spojrzała na niego zaskoczona, a potem jej twarz rozjaśniły słaby uśmiech.

– Twoja matka brzmi jak mądra kobieta – odpowiedziała, również po rosyjsku.

– Jest – przytaknął Viktor z własnym uśmiechem. – I miałaby rację.

Marta, która nie rozumiała ich wymiany zdań, poczuła mimo to ciepło na widok tej solidarności, tego mostu między Ukraińcem a Rosjanką – mostu zbudowanego na wspólnym doświadczeniu utraty, ucieczki, budowania życia na nowo.

– Myślę, że powinniśmy pozwolić Oldze odpocząć – powiedziała łagodnie. – Ale jesteśmy tu obok, gdyby czegokolwiek potrzebowała.

Olga przytaknęła z wdzięcznością.

– Chciałabym jeszcze chwilę porozmawiać ze Stefanem – powiedziała. – Jeśli to nie problem.

– Oczywiście – odpowiedziała Marta, kierując się do drzwi. – Weź tyle czasu, ile potrzebujesz.

Viktor podziękował ją za siebie, zamykając za sobą drzwi sypialni i zostawiając Stefana i Olgę samą na samą.

Gdy wrócili do salonu, Viktor usiadł cicho na kanapie, a na jego twarzy malowało się zmęczenie i smutek.

– To musiało być dla ciebie trudne – powiedziała Marta, siadając obok niego. – Słuchaj jej historii, wiesz, że to twój kraj...

– To nie mój kraj wypędzi Olgę – przerwał jej Viktor, a w jego głosie brzmiała gorycz. – To reżim Putina. To nie to samo.

Marta skinęła głową, rozumiejąc to rozróżnienie.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie chciałam zrównywać.

Viktor westchnął, a napięcie opuściło jego ciało.

– Wiem – odpowiedziała łagodniej. – Po prostu... to trudne. Słuchaj takich historii i wiesz, że podobne rzeczy dzieją się codziennie. Że ludzie tacy jak Siergiej umierają w więzieniach, że ludzie tacy jak Olga muszą porzucić wszystko i uciekać.

Marta przytaknęła, pozwalając mu mówić. Wyczuwała, że to coś, co Viktor potrzebował z siebie wyrzucić.

– I jednocześnie – kontynuowała – mamy tu Stefana, Polaka, gotowego zaryzykować dla Rosjanki. Ciebie, otwierając dom dla nas wszystkich. François szukał Amelii. To pokazuje, że mimo wszystkich różnic, wszystkich historycznych zaszczoćci, wciąż jesteście my ludźmi, zdolnymi do troski, do współczucia.

– To chyba właśnie to, o czym jest nasz projekt – zauważyła Marta cicho. – O tym, jak wielkie historyczne procesy, jak transformacja, wpływają na zwykłych ludzi. Jak kształtują ich życie, ich wybory, ich relacje.

Viktor spojrzał na nią z nowym rodzajem uznania.

– Masz rację – powiedziała. – Może dlatego ten projekt jest tak ważny. Nie tylko dla nauki, dla zrozumienia transformacji, ale dla nas. Dla naszego własnego zrozumienia siebie nawzajem, naszej historii, naszych traum.

Marta poczuła, jak jej serce wypełnia się ciepłem na te słowa. Viktor, zwykle tak zdystansowany, tak ostro w wyrażaniu uczuć, nagle otworzył się przed nią w sposób, którego się nie spodziewała.

– Viktor – zaczęła, nie wiedząc dokładnie, co chce powiedzieć, ale czując, że ten moment jest ważny, że nie może go zmarnować.

Viktor spojrzał na nią, a w jego oczach było coś nowego – decyzja, determinacja, pewność.

– Marta – powiedziała cicho, pochylając się ku niej. – Myślimy, że się w tobie zakochujemy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jego usta znalazły jej usta, a jego dłońmi delikatnie ujęły jej twarz. Pocałunek był nieoczekiwany, ale nie niechciany. Marta odpowiedziała na niego całym sercem, całym duszą, wiedząc, że to początek czegoś nowego, czegoś prawdziwego.

Gdy w końcu się od siebie oderwali, oboje byli lekko oszołomieni, jakby nie do końca wierzyli w to, co się właśnie wydarzyło.

– Przepraszam – powiedziała Viktor, choć w jego oczach nie było żalu. – Powinienem być zapytany.

– Nie przepraszaj – odpowiedziała Marta z uśmiechem. – Odpowiedziałabym "tak".

Viktor roześmiał się cicho, a w jego uśmiechu był rodzaj ulgi, wyzwolenia.

– W takim razie mogliście pocałować jeszcze raz? – zapytał z figlarnym błyskiem w oku.

– Zdecydowanie tak – odpowiedziała, pochylając się w jego stronę.

Ten drugi pocałunek był dłuższy, głębszy, bardziej pewny. Był potwierdzeniem tego, co rozwijało się między nimi od miesięcy – wzajemnego zrozumienia, szacunku, pragnienia.

Na zewnątrz deszcz w końcu przestał padać, choć woda wciąż stała wysoko na zalanych ulicach. Kraków zaczynał powoli wracać do życia, służby ratunkowe kontynuowały swoją pracę, ludzie pomagali sobie nawzajem w ewakuacji, w sprzątaniu, w ratowaniu tego, co zostało.

A w mieszkaniu Marty, czworo obcych sobie jeszcze niedawno ludzi znalazło coś, czego by może nie spodziewali się znaleźć w ramach projektu badawczego – głębokie, ludzkie połączenie, które przekraczało granice narodowe, kulturowe, historyczne. Połączenie, które było może najważniejszym wynikiem ich badań nad transformacją – dowodem, że mimo wszystkich podziałów, wszystkich różnic w doświadczeniach, ludzie wciąż potrafią się odnaleźć, zrozumieć, pokochać.

Między nami a prawdą

François Lefevre siedział przy małym stoliku w schronisku zorganizowanym w szkole na wzgórzu Wawelskim, obserwując Amelię rozmawiającą przez telefon. Była to czarna budynek zaadaptowana na tymczasowe mieszkania dla ewakuowanych – sala gimnastyczna podzielona na boksy przy pomocy parawanów, z połowymi łódkami, kocami, podstawowymi udogodnieniami. Nie było to luksusowe zakwaterowanie, ale dawało dach nad głową, bezpieczeństwo, ciepły posiłek.

Amelia wróciła do stolika, odkładając telefon z westchnieniem.

– To była moja asystentka – powiedziała, siadając naprzeciwko François. – Woda w galerii osiągnęła półtora metra wysokości. Wszystkie instalacje elektryczne są zniszczone, podłogi do wymiany, ściany do osuszenia i odmalowania.

– Ubezpieczenie to pokryje? – zapytał François, nalewając jej herbaty z termosu.

Amelia wzruszyła ramionami.

– Człowieku. Ale to potrwa miesiące. A ja mam zaplanowane wystawy, zobowiązania wobec artystów...

François widział, jak bardzo jest zdenerwowana, mimo pozorów spokoju, które starała się zachować. Jej zwykle perfekcyjnie ułożone włosy były w nieładzie, nie miała makijażu, a na jej twarzy malowało się zmęczenie i stres.

A mimo to, nawet w tych okolicznościach, wciąż była piękna. Może nawet bardziej niż zwykle – ta bezbronność, ta naturalność, czyniły ją w jego oczach jeszcze bardziej fascynującą.

– Pomogę ci – powiedziała, kładąc dłoń na jej dłoni. – Finansowo, organizacyjnie, jak tylko będziesz potrzebowała.

Amelia spojrzała na niego z wdziacznością, ale i z cieniem wątpliwości.

– Nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy, François – powiedziała. – To zbyt osobiste, zbyt... zobowiązujące.

– Nie muszą to być moje osobiste pieniądze – wyjaśnił. – Mogę pomóc w znalezieniu grantów, sponsorów, może jakie francuskie instytucje kulturalne byłyby zainteresowane współpracą...

Amelia uśmiechnęła się lekko.

– Zawsze masz rozwiązanie – zauważyła. – Zawsze wiesz, co powiedzieć.

François nie wiedział, czy to komplement, czy subtelna krytyka. Z Amelią nigdy nie mógł być pewien – była jak książka napisana czcionkami w języku, którego nie znał w pełni.

– Nie zawsze – przyznał. – Często czuję, że nie wiem, co powiedzieć. Zwłaszcza tobie.

Amelia spojrzała na niego zaskoczona tym szczerociem.

– Dlaczego?

François zawahał się, szukając właściwych słów.

– Bo jesteś... złożona – powiedziała w końcu. – Wielowarstwowa. Czasem czuję, że gdy udaje mi się zrozumieć jedną twoją rzecz, odkrywam, że jest jeszcze dziesięć innych, których nie znam.

Amelia milczała przez chwilę, wpatrując się w swój herbatnik.

– To nie jest łatwe, być sobą – powiedziała w końcu cicho. – Autentycznie sobą. Zwłaszcza gdy... gdy spójrzysz na całe życie, ukrywając różne części siebie.

– Z powodu historii twojej rodziny? – zapytał ostrożnie.

Przytaknęła.

– Z powodu tego, kim byłem mój ojciec przed 1989 rokiem. Z powodu tego, jak musieliśmy się adaptować po transformacji. Z powodu tego, jak środowisko artystyczne postrzega religię, tradycję...

François słuchał uważnie, wiedząc, że to rzadki moment otwartości z jej strony.

– Po naszej ostatniej... dyskusji – kontynuowała, nawiązując do ich konfliktu po prezentacji o religii i transformacji – dużo myślałam. O tym, dlaczego tak zareagowałam. O tym, dlaczego ta wystawa, którą zorganizowałam, była tak jednoznacznie krytyczna wobec religii, mimo że ja sama... mimo mojej własnej, skomplikowanej relacji z wiarą.

François czekał cierpliwie, nie chcąc przerywać jej toku myśli.

– I myślę, że to kwestia autentyczności – powiedziała w końcu. – A raczej jej braku. Przez całe życie adaptowałam się do oczekiwanych środowisk. W domu byłam dobrą
ZWIERCIADŁA

Reflexio

Tom Sapletta

Frankfurt, 2025

CZ■ ■ ■ IV: PRZEMIANY WEWN ■ TRZNE (2025)